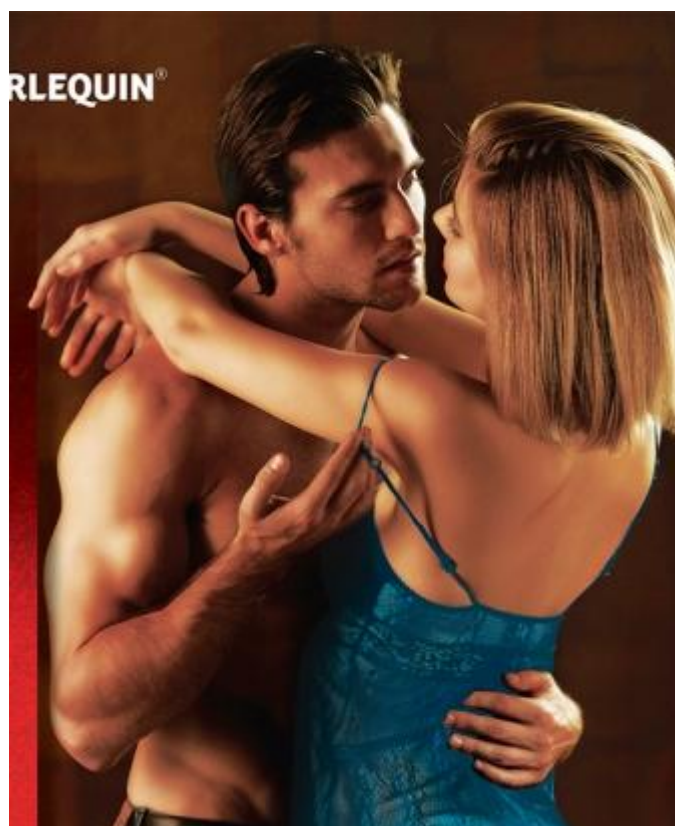




Aimee Carson



***Historia pewnej
namiętności***

PROLOG

Dziesięć lat wcześniej.

Kampus Hillbrook University, północna część stanu Nowy Jork...

- Nie mogę uwierzyć, że to nasz ostatni wieczór pod jednym dachem - powiedziała Reese Michaels do siedzących na werandzie trzech współlokatorek. Niespokojnie poruszyła się w fotelu.

Zapatrzyła się na boisko i ciągnące się w oddali zielone wzgórza. Popołudniowe słońce oblewało je ciepłym blaskiem. Kwitły hiacynty, w powietrzu niósł się zapach wiosny. Wszystko budziło się do życia, zmieniało. Tak jak jej życie. Nie tylko dlatego, że drogi Wspaniałej Czwórki, jak je nazywano, już wkrótce na zawsze się rozejdą.

Odechnęła od siebie smętne myśli, znów ogarnęło ją podniecenie. Chciała jak najszybciej wyjawić przyjaciółkom tajemnicę, wyznać, że dziś rano wystąpili z Masonem o zgodę na zawarcie małżeństwa...

- Przed nami jeszcze wyprawa samochodowa - powiedziała Marnie. Miała śpiewny południowy akcent. - Ale gdybyś się dziś nie zjawiła, nigdy byśmy ci tego nie darowały.

- Choć świetnie rozumiemy, czemu jesteś tak zajęta z tym twoim Masonem - z porozumiewawczym uśmiechem rzekła Gina.

Serce radośnie zatrzepotało w piersi Reese, przepeliło ją szczęście. Mason... Marzyła, żeby znowu go dotknąć, być przy nim. Uśmiechnęła się bezwiednie.

- Tylko na nią spójrzcie - z satysfakcją podsumowała Gina. - Aż cała buzuje.

Reese otworzyła usta, żeby wyjawić im prawdę, lecz Marnie odezwała się pierwsza:

- Wiesz co, Reese? Według mnie za bardzo się napalasz. I o wiele za szybko.

Ta uwaga natychmiast ją ostudziła.

Gina posłała Marnie pobłażliwe spojrzenie.

- Większość kobiet nie zachowuje cnoty aż do ślubu.

Marnie odgarnęła za ucho pasemko włosów.

- To przecież nic złego.

- Nie powiedziałam, że to coś złego. - Gina uniosła brwi. - Ale też nic dobrego.

Reese z westchnieniem przysłuchiwała się tej ciągnącej się od roku dyskusji. Słodka blondyneczka z Południa i cyniczna, seksowna, ciemnowłosa Angielka Gina. Pochodząca z Australii Cassie, studentka astronomii kierująca się wyłącznie logiką i zdrowym rozsądkiem, była zbyt pochłonięta odkrywaniem tajemnic kosmosu, by tracić czas na mężczyzn.

Powinna im powiedzieć. Wyznać, że za kilka dni bierze ślub. Może lepiej je przygotować. Zebrała się na odwagę.

- Mason to jest ten.

- Reese, opamiętaj się, bo już mi niedobrze. - Gina przewróciła oczami. - Nie bądź taką beznadziejną romantyczką.

Z trudem ukryła zawód. Liczyła na wsparcie Giny.

- Niemożliwe, żebyś zakochała się od pierwszego spojrzenia. To tylko pożądanie - klarowała Gina.
- Ale nie miłość.

Reese bawiła się pustym kieliszkiem.

- Jednak się zakochałam - powiedziała cicho.

Nawet rozsądna Cassie spojrzała na nią ze zdumieniem.

- Co wy o sobie wiecie po tygodniu znajomości? - spytała z wyraźnym australijskim akcentem.

Reese skrzywiła się lekko. Zdawała sobie sprawę, że to jedno wielkie wariactwo. Coś absolutnie niebywałego.

Gdy osiem dni temu usiadła obok Masona w kameralnej brooklyńskiej knajpce, doznała objawienia. Była jak porażona. Miał muskularny tors, mocne ramiona, przystojną twarz, brązowe włosy i uroczy kosmyk opadający na czoło. I piękne orzechowe spojrzenie, rozkosznie zawadiackie i aroganckie. Pewność siebie. Wystarczył moment i już... wiedziała.

Nie obchodziło jej, kim on jest i czym się zajmuje. Ani to, że rodzice go nie zaakceptują. Pochodził z dzielnicy cieszącej się złą sławą, dopiero zaczynał karierę w wojsku. A jednak ośmielił się skraść serce ich córce, dla której już od kołyski wybierano najlepszą partię.

- Na świecie żyją miliardy ludzi - z powagą mówiła Cassie. - Natrafienie na tego jedyne jest mało prawdopodobne.

- W pełni zgadzam się z Cassie - podjęła Gina. - Mason to niezłe ciacho, ale po prostu padłaś ofiarą popędu płciowego. Co oczywiście nie znaczy, że nie warto z nim pobrykać ile wlezie.

Reese potrzebowała chwili oddechu, żeby uporządkować myśli i znaleźć odpowiednie słowa. Podniosła się, sięgnęła po pustą butelkę po szampanie.

- Gina, tobie tylko seks w głowie - rzuciła, idąc do kuchni.

- Żebyś wiedziała! - zawołała za nią przyjaciółka. - Jak wrócisz, czekamy na szczegóły.

Poczuła, że oblewa się rumieńcem. Zamknęła za sobą drzwi. Szczegóły. Byłoby co opowiadać. Jednak z Masonem to coś więcej niż seks. Stała się inną osobą, zmieniła się przy nim.

Przestała obawiać się apodyktycznego profesora od historii, ze spokojem znosiła męczące telefony mamy, z optymizmem patrzyła w przyszłość.

Wyjęła z lodówki butelkę, włożyła do mikrofalówki opakowanie popcornu. W zadumie zastanawiała się nad reakcją koleżanek, gdy powiedziała im o Masonie.

Przekonywały, że jest zaślepiona. Przez fantastyczny seks.

Fakt, że dziś rano nie chciała się z nim rozstawać. Zwłaszcza gdy Mason stanął za nią i przytulił ją. Te mocne ramiona, muskularne ciało... Natychmiast traciła głowę. Gdy tylko poczuła dotyk jego rąk, szorstką skórę palców... Zapomniała o bożym świecie, poddając się pieszczotom. Było cudownie, bosko.

Życie stawało się piękne, miłość uskrzydlała. I kiedy zapytał, czy za niego wyjdzie, zgodziła się bez wahania.

Tylko jak powiedzieć to rodzinie i znajomym?

Zapach spalenizny wyrwał ją z rozmyślań. Pośpiesznie wyjęła popcorn, przesyłała do miski. Ruszyła do drzwi. Wychodząc na werandę, usłyszała głos Marnie.

- To będzie wspaniały ślub.

Serce jej zamarło.

- Czyj ślub? - zapytała, podchodząc do koleżanek.

- Cartera, brata Marnie - wyjaśniła Gina. - Żeni się z tą swoją słodką panienką. - Energicznie sięgnęła po butelkę szampana. - Co tam robiłaś tak długo? - Skrzywiła się. - Jak ludzie mogą być tak beznadziejnie głupi, żeby żenić się w naszym wieku?

Reese zamrugwała zdumiona.

Cassie popatrzyła na nią badawczo, zmarszczyła nos.

- Przypaliłaś popcorn.

Gorączkowo zastanawiała się, jak teraz przejść do rzeczy. Gina pomieszała jej szyki. Po tej drwiącej uwadze trudno wymyślić coś odpowiedniego. Gina otworzyła szampana, rozlała do kieliszków. Reese usiadła na swoim miejscu.

- Ilu tu atrakcyjnych facetów! - Gina nie odrywała oczu od gromadzących się na boisku młodych mężczyzn. - Wziąć kilku do łóżka, a potem szybko zapomnieć.

Reese popatrzyła na nią zwężonymi oczami.

- Co dziś w ciebie wstąpiło?

- Nic. - Gina jeszcze głębiej zapadła się w fotelu.

- Przyznaj się - podjęła Marnie, patrząc na ciemnowłosą Angielkę. - Zamieszkałaś z nami, bo z domu Reese jest idealny widok na boisko.

- No jasne. Uwielbiam nasze wieczorne pogaduchy na werandzie. - Gina sięgnęła po popcorn, skrzywiła się. - Przyjarany popcorn i luksusowy szampan. Ciekawe, jak kiedyś będzie wyglądać twój ślub, Reese.

Serce się jej ścisnęło. Kolejna wypowiedź Giny dobiła ją jeszcze bardziej.

- Spośród nas tylko ty jesteś księżniczką z Park Avenue. Ja nie zamierzam wiązać się z jednym mężczyzną, więc twój ślub potraktuję bardzo osobiście. Czyli ma być jak z bajki.

Reese zakrztusiła się szampanem.

- Nie liczy się ceremonia, lecz mężczyzna. Mnie do szczęścia całkowicie wystarczy skromny ślub.

Jej słowa skwitował niedowierzający śmiech. Czy przyjaciółki naprawdę mają o niej takie zdanie?

- Błagam. Większość studentów mieszka w akademiku lub w wynajętych mieszkaniach. Tobie starzy kupili piękny dom na terenie kampusu - podsumowała Gina.

- I opłacili pełną obsługę - dodała Cassie.

- Właśnie - rzekła Gina. - Czyli staną na głowie, żeby twój ślub przyćmił śluby rodziny królewskiej.

- Kochana, teraz jesteś zauroczona Masonem - powiedziała Marnie - ale gdy przyjdzie pora, wyjdiesz za grubą rybę z Wall Street, zaaprobowaną przez twoich starych...

- Nie - zaprzeczyła tak stanowczo, że przyjaciółki popatrzyły na nią ze zdumieniem.

Odczekała moment, by dodać wagi swym słowom. Wbrew temu, co o niej sądzą, pochodzenie nie jest dla niej ważne.

- Wyjdę za mąż z miłości. I to będzie związek na zawsze - dokończyła, muskając palcami ukryte pod bluzką nieśmiertelniki Masona.

Blaszki na zwykłym łańcuszku, z danymi Masona. Dla niej cenniejsze od zaręczynowego pierścionka z brylantem. A nawet od szmaragdowego naszyjnika, który rodzice sprezentowali jej na urodziny.

Rodzice. No właśnie.

Zacisnęła palce na blaszce.

- Gdy będę wychodzić za mąż, pieniądze i status społeczny w ogóle nie będą mnie obchodzić.

Gina sceptycznie uniosła brwi.

- Powiedziałaś to już mamie i tacie?

- Mam dziewiętnaście lat - odparła. Postanowiła nie zdradzać swej tajemnicy. - Nie potrzebuję niczyjej zgody, żeby wziąć ślub. - Odepchnęła od siebie niespokojne myśli, uniosła kieliszek. - Za nasz ostatni wspólny wieczór.

Przyjaciółki zmarkotniały, w milczeniu piły szampana. Znów przepelniły ją emocje.

- Wiecie, że bardzo was kocham, prawda? - Popatrzyła na ich twarze. Teraz nic im nie powie, ale kiedyś na pewno jej wybaczą. - Czyli to nie jest koniec Wspaniałej Czwórki. - Uśmiechnęła się. - To dopiero początek.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Dziesięć lat później.

Wellington Estate, the Hamptons

Reese stała na podwyższeniu w eleganckim saloniku urządzonego osiemnastowiecznymi antykami. Przyglądała dłońmi ślubną suknię. Gorsetowa góra, w talii idealnie dopasowana, spływała do ziemi obłokiem delikatnego tiulu. Poszło na to ponad dziewięćdziesiąt metrów cieniutkiej tkaniny. Niestety pojawił się pewien problem. Krzywiąc się, podciągnęła stan i poprawiła prawą pierś.

- Zostaw - niewyraźnie wymruczała Amber, napotykaając w lustrze wzrok Reese. Trzymała w ustach szpilki, którymi dopasowywała suknię. - Pysie z bitą śmietaną, tego ci potrzeba.

Reese z westchnieniem opuściła rękę, popatrzyła na swoje odbicie. Co za niesprawiedliwość, że kiedy kobiety chudną, najpierw maleje im biust.

- Moja krawcowa, druhna i przyszła bratowa nie umie wymyślić nic lepszego? - Zmierzyła Amber ponurym spojrzeniem. - Piersi ci maleją, więc zacznij napychać się ptysiami?

Rudowłosa Amber zarumieniła się z radości.

- Twój brat i ja nie jesteśmy zaręczeni.

- Jeszcze nie.

Amber wyjęła szpilki z ust.

- Teraz mówimy o twoim ślubie. Robisz się coraz chudsza. Jeszcze trochę, a suknia będzie na tobie wisieć. Chyba nie chcesz tak iść do ołtarza? Przestań się stresować i zaufaj Claire.

- Ta kobieta doprowadza mnie do szału.

- Zleciłaś jej przygotowanie ślubu i wesela, więc przestań się wtrącać.

- Ale ona za bardzo się wczuwa. Zupełnie jakby to był jej ślub, nie mój. O wszystko muszę się z nią wykłócać.

- Stresuj się tak dalej, a jeszcze w dzień ślubu będę musiała poprawiać suknię. Przypominam, że zostało tylko sześć dni.

Poczuła ucisk w żołądku. Sześć dni, żeby wszystkiego dopilnować. Wyrzała przez okno na pięknie utrzymany teren posiadłości i spłynął na nią spokój. Czerwiec w tych stronach był cudowny. Po wiosennych deszczach ogród rozkwitł. Historyczna rezydencja z dwudziestoma pięcioma pokojami, otoczona olbrzymim zadbanym ogrodem, była wymarzonym miejscem na romantyczny ślub. Niemal prawdziwy pałac.

Urzekły ją pięknie umeblowane pokoje, bezcenne dzieła sztuki, kamienne wieżyczki wzbijające się w niebo. Ogrody idealnie nadające się na przyjęcie, restauracja ciesząca się doskonałą opinią, wyposażona w chłodnię, w której bez problemu można było pomieścić lodowe rzeźby. To wszystko spełniało jej

oczekiwania, jednak najważniejsze było coś innego - poczucie dostojeństwa i spokoju, jakie zapewniało to miejsce. Warte dwuletniego narzeczeństwa z Dylanem.

Właściwe miejsce na ślub z właściwym mężczyzną.

Odetchnęła z zadowoleniem. Nie ma żadnego porównania z urzędową ceremonią ślubną zaaranżowaną błyskawicznie, pod wpływem impulsu. Zuchwały Mason w mundurze polowym, niecierpliwie przebierający nogami przed sędzią pokoju, ona w zwyczajnej letniej sukience...

Wezbrały w niej gniew i poczucie krzywdy. Zaciśnęła usta, odpychając od siebie wspomnienia sprzed dziesięciu lat. Było, minęło, pora wrócić do rzeczywistości. Dzięki Dylanowi jest szczęśliwa. Znowu się śmieje. Stanowią zgrany duet, nie tylko pod względem zawodowym.

Dylan zasłużył sobie na piękny ślub. Ona również.

Znów popatrzyła na suknię, poprawiła lewą pierś.

- To nic nie da. Maleństwa wyglądają na niedożywione.

Męski głos przebił się do jej podświadomości, budząc długo tłumione emocje. Serce podeszło jej do gardła. Powoli opuściła rękę. Spojrzała w lustro. W drzwiach stał szczupły, muskularny mężczyzna. Miał skrzyżowane ramiona. Władczy i arogancki. Mason Hick patrzył jej prosto w oczy.

Zamrugła, wmawiając sobie, że to przywidzenie, gra wyobraźni. Jednak malujące się na twarzy Amber żarliwe zainteresowanie świadczyło, że były mąż naprawdę się tu pojawił.

- Maleństwa?

- Piersiątko. - W brązowych, ocienionych gęstymi rzęsami oczach Masona migotały psotne iskierki. Ruszył w jej stronę, a z każdym jego krokiem serce biło jej szybciej.

Znowu, jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy, działo się z nią coś dziwnego. Wojskowa oliwkowa podkoszulka opinała mocny, wyrzeźbiony tors. Gdy zatrzymał się przed nią, owionął ją znajomy, piżmowy zapach. Był blisko, na wyciągnięcie ręki.

- Cycuszki - uściślił.

To wyrwało ją z transu, zmysłowej pajęczyny, którą ją niegdyś omotał. Teraz była starsza. Mądrzejsza.

Zwężyla oczy, zmroziła go wzrokiem. Bez skutku.

- Gdy widzieliśmy się ostatnio, miałaś większy biust. Kilka ptysiów na pewno by pomogło.

- Widzisz, zgadza się ze mną - rzekła Amber, ciekawie lustrując Masona. - Zjedz przynajmniej lody.

Mason wygiął usta w lekkim uśmiechu.

- Ona przepada za crème brûlée.

- Z karmelową polewą - z uśmiechem potwierdziła Amber.

Mason przeniósł spojrzenie na oniemiałą Reese. Jeszcze się nie pozbierała.

- Zrobiłem ci niespodziankę, Park Avenue? - Ten znajomy, seksowny głos i to przezwisko... Jakby nagle przeniosła się w przeszłość. Kiedyś zdradziła mu, że współlokatorki mówią na nią „Księżniczka z Park Avenue”. Mason poprzestał na Park Avenue, co wtedy nadzwyczaj ją ujęło.

Jednak teraz wcale się nie cieszyła na jego widok. Dlaczego tu przyjechał? Dlaczego zjawił się akurat teraz?

- Ostatnio cisnęłam w ciebie nieśmiertelnikami.

- Miałaś dobrego celu.

- Szkoda, że nie posłużyłam się kijem bejsbolowym.

- To byłoby w sam raz do pozwu rozwodowego. - Oczy mu się śmiały. - Jeśli mnie pamięć nie zawodzi, powodem była niezgodność charakterów.

- Bliższa prawdy byłaby chwilowa niepoczytalność.

- Zaślepienie pociągami fizycznym. - Przytrzymał jej spojrzenie. Poczwała falę gorąca. - To było jak narkotyk - dokończył szeptem.

Poczwała ucisk w piersi, z trudem oddychała. Nadal wyglądał obłądnie i niechciane wspomnienia natychmiast ożyły. Niesamowite uczucie szczęścia, zanim wszystko z hukiem się rozpadło. Nie, zanim Mason to zniszczył.

- Seks to nie był narkotyk - zaprzeczyła, choć wtedy też tak myślała. Teraz potrafi zapanować nad burzą hormonów. - Raczej grząski grunt.

- Może - powiedział cicho, uśmiechając się. - Ale jakże to było przyjemne.

W ciszy rozległo się bicie zabytkowego zegara. Reese otarła o suknię spocone dłonie, popatrzyła na zafrapowaną Amber.

- Zostawisz nas na chwilkę?

- Jasne. Zresztą już skończyłam. Wracam do miasta, umówiłam się z Parkerem na lunch.

- No to zmykaj. Poproszę Ethel, żeby oswobodziła mnie z tej sukni.

Amber, mijając Masona, omiotła go ciekawym spojrzeniem. Budził zainteresowanie płci pięknej, to oczywiste. Intuicyjnie się czuło, że w razie potrzeby można na niego liczyć, że odnajdzie się w najtrudniejszej sytuacji. Jednak nie jako mąż.

Zebrała się w sobie, popatrzyła na niego.

- Domyślam się, że nie przyjechałeś, żeby dyskutować o rozmiarze mojego biustu.

- Nie. Choć temat jest porywający. Jaki masz teraz rozmiar? - Musnął palcem górę jej sukni. To lekkie dotknięcie niemal ją sparaliżowało. - Miseczka B?

- Nie twój interes.

- Masz całkowitą rację - odparł pogodnie.

Przez chwilę patrzyli na siebie w milczeniu. Sekundy mijały, a ona zatracala się w jego obecności, tak jak kiedyś.

W dodatku z jakiegoś nieokreślonego powodu koniecznie chciała się wytłumaczyć. Co jeszcze bardziej ją wkurzało.

- Gdy się poznaliśmy, byłam naiwną studentką żyjącą romantycznymi marzeniami.

Odetchnęła, gdy Mason cofnął rękę. Na mgnienie, bo teraz przesunął palcami po jej talii, jakby chciał ją zmierzyć.

- Zgubiłaś sporo kilogramów. Podobała mi się twoja figura w kształcie klepsydry. - Przesuwał po niej uważnym spojrzeniem. - Została cię połowa. - Dotknął cieniutkiego tiulu, wyraźnie się zafrasował. - Nie uważasz, że ta suknia to lekkie przegięcie?

Góra była pięknie ozdobiona koralikami, dół falował wokół jej nóg jak ulotna mgiełka. W tym stroju czuła się wspaniale. Wyjątkowo. Tak jak czuła się w oczach Dylana.

Pod koniec małżeństwa z Masonem czuła się jak śmieć.

- Pamiętam, w czym brałaś ślub ze mną... - Potarł w dłoniach tiul, zmarszczył brwi i zadumał się. - Może ta suknia to rodzaj rekompensaty.

Wezbrał w niej gniew. Strząsnęła jego rękę, ignorując iskry, jakie poczuła na skórze. To tylko ciało reaguje na wspomnienia. Popatrzyła na Masona, gotowa do walki.

- Zapewniam cię, że wybierając tę suknię, ani przez moment nie myślałam o naszym fatalnym małżeństwie. Koniec rozmowy, idź stąd.

- Dopiero przyjechałem.

- Szykuję się do ślubu. I nie mam czasu na patologię.

- Patologię?

Wytrzymała jego spojrzenie. Cisza zaczęła się przedłużać. Doskonale wiedział, do czego piła. Gdy przed laty wrócił z Afganistanu, oboje na palcach krążyli wokół trudnych tematów, zastanawiając się, jak rozwiązać powstałe problemy. Bardzo próbowała mu pomóc.

Mason wtedy stanowczo ją odepchnął.

Gdy w końcu ruszył do wyjścia, na chwilę wstrzymała oddech. Może teraz coś do niego dotarło. Jednak nadzieja okazała się płonna, bo Mason odwrócił się i zasiadł w antycznym fotelu. Wyciągnął przed siebie nogi, skrzyżował je w kostkach. Nie dała się zwieść nonszalanckiej pozie, instynktownie czując, że to tylko pozór. Jak zwykle był czujny, przygotowany do błyskawicznej reakcji.

- Patologię - powtórzył, ubawiony wyborem tego określenia.

- Chyba nie przyjechałeś oceniać mojej sukni.

- To prawda.

- Ani mojej figury.

- I to prawda.

- W takim razie po co?

ROZDZIAŁ DRUGI

Po co tu przyjechał? Cholerne pytanie.

Zablefować i powiedzieć, że chciał ją rozjuszyć? Bo gdy się złościła, była niebywale seksowna. Minęło dziesięć lat, a Reese nadal wyglądała bosko. Niemal się zachwiał, gdy teraz ją ujrzał. Co było tym bardziej zaskakujące, że kobiety zupełnie przestały na niego działać, z czym nie mógł się pogodzić.

A może powinien powiedzieć prosto z mostu, że to psychiatra kazał mu do niej przyjechać?

Patologia, no tak. Zamruczał bezwiednie, zacisnął usta. Tak jakby powrót do „nierozwiązanych problemów z przeszłości” mógł uleczyć jego pokiereszowany umysł. Skrzywił się na wspomnienie słów specjalisty.

Cierpiał na bezsenność i migreny, stracił zainteresowanie seksem, lecz uważał, że te przypadłości były konsekwencją wypadku, który omal nie pozbawił go życia, gdy osiem miesięcy temu na wyboistej drodze w Afganistanie eksplodował potężny ładunek wybuchowy. Koledzy odnaleźli nieprzytomnego Masona po dwóch godzinach. Zdiagnozowano urazowe uszkodzenie mózgu, co skutkowało kłopotami z pamięcią krótkotrwałą. Nie miał pojęcia, dlaczego nadal żył.

Leczenie nie dawało specjalnych wyników. Tracił nadzieję, że kiedykolwiek wróci do normalnego życia. Potem psychiatra zaczął nalegać na odnowienie zerwanych kontaktów. Łatwo powiedzieć, lecz wykonać o wiele trudniej. Bo czy istniała szansa na ostateczne zamknięcie nieudanego małżeństwa z Reese?

Wykluczone.

Opierał się, jednak koszarne migreny nie dawały mu żyć. Był gotów na wszystko, byle się od nich uwolnić. Nic dziwnego, że chwycił się tego pomysłu.

Potał bliznę na skroni, rozmasował napięte mięśnie.

- Może po to, żeby życzyć szczęścia byłej żonie - odparł, dobrze wiedząc, że Reese mu nie uwierzy.

Do diabła, sam w to nie wierzył.

Patrzył na jej jasne, opadające na ramiona włosy. Błyszczące, lekko wywinięte, krótsze niż przed laty. Wtedy była dziewczyną na progu dorosłości. Świeżą, piękną, pełną optymizmu. I miała klasę. Dla chłopaka z nędznego przedmieścia była uosobieniem szyku i elegancji. Na szczęście pamięć długotrwała mu dopisywała. Doskonale pamiętał ich upojne chwile, lekcje bezpruderyjnego seksu, jakich udzielał Reese.

Rozkoszowała się każdą wspólną minutą, tak jak on.

- Nie sądzę, żeby tak było - powiedziała Reese - ale OK, przyjmuję życzenia. - Wyprostowała się, wskazała głową drzwi. - Teraz powinieneś wyjść.

Chciał jeszcze chwilę nacieszyć się jej widokiem.

Regularne rysy. Wielkie oczy, niebieskie jak bezchmurne niebo. Pełne różowe usta, których dotyk doprowadzał go do szaleństwa.

- Chcesz jak najszybciej się mnie pozbyć, Park Avenue?

- Przestań, wyrosłam z tego.

- Wcale nie. - Popatrzył na jej strojną ślubną suknię, burzę białego tiulu. Prześliczna. Reese jest jak leciutkie spienione latte, zbyt delikatne w porównaniu do gorzkiej czarnej kawy, jak postrzegał siebie. - Darujmy sobie Park Avenue i pozostajmy przy Księżniczce.

- Dylan, mój narzeczony, zaraz przyjdzie - powiedziała oschle.

- Dylan?

Wyjął z kieszeni notesik i zapisał imię. Na wszelki wypadek, bo może zapomnieć. Reese obserwowała go czujnie, jakby myślała, że sobie z niej drwi.

- Raczej nie powinno cię tu wtedy być - dodała.

- Przyleje mi?

- Niestety nie - odparła, spoglądając na niego wymownie. - Nie posuwa się do takich szczeniackich zachowań, ma na to zbyt wiele klasy.

Mason stłumił uśmiech, wsunął notes do kieszeni.

Dylan z pewnością jest dla niej odpowiednim kandydatem. Bogaty, odnoszący sukcesy, z dobrej rodziny. Jej starzy przyjmą go z radością. Lepiej niż szeregowego żołnierza.

Jednak po osiemnastu godzinach jazdy zakończonej migreną nie chciał tak po prostu zrezygnować. Miał do wypełnienia ważną misję.

- Nasze małżeństwo zakończyło się gwałtownie. Nie wszystko sobie wyjaśniliśmy. Padło wiele niepotrzebnych słów.

- Nie wycofuję się z niczego, co powiedziałam - stwierdziła stanowczo.

- Liczyłem, że może uda nam się... - Ledwie się powstrzymał, żeby nie przewrócić oczami. Teksty jak z talk-show dla kobiet. - Że definitywnie zamkniemy naszą historię.

- Nie mam zamiaru rozmawiać z tobą o przeszłości.

- Chciałem tylko rozwiązać...

- Nie.

Widział po jej minie, że nic nie wskóra.

Wpatrywał się w nią przez chwilę. Opanowana, lecz wyczuwał tłącą się w niej wrogość. Była za dobrze wychowana, żeby krzyknąć albo czymś w niego rzucić, jak robiła przed laty. Wtedy pozwalała sobie na emocje. Z dala od rodziny czuła się o wiele swobodniejsza. Potem ponownie ją utemperowano, oduczono luzu.

A zatem nie mylił się, nie wierząc w powodzenie tej misji. Tylko stracił czas.

Widział po twarzy Reese, że jest na niego wściekła. Nie dojdą do porozumienia, niczego nie rozwiążą. Za bardzo się różnią, za dużo czasu upłynęło. Rany, jakie sobie zadali, są zbyt głębokie. I nie do zaleczenia.

Tak jak jego poharatany umysł.

Zamknął oczy, przypominając sobie zaliczone terapie, problemy z pamięcią, druzgocące poczucie, że już nigdy nie będzie taki jak dawniej.

Wypuścił powietrze, podniósł się z fotela.

- W takim razie nie będę zabierać ci więcej czasu - rzekł, jeszcze raz przesuwając spojrzeniem po kobiecie, z którą kiedyś chciał spędzić życie.

Jasne włosy, kremowa cera. Szczuplejsza niż kiedyś, ale nadal nadzwyczaj apetyczna. W sukience tak bardzo różniącej się od tej, w której brała ślub z nim. Wtedy nie mógł się doczekać, kiedy ją z niej uwolni i porwie do łóżka. Lepiej pamiętać te najlepsze chwile, o złych zapomnieć.

Uśmiechnął się blado.

- Bądź szczęśliwa, Reese. Ruszył do wyjścia.

Czy to nie cały Mason? Zjawia się nie wiadomo skąd i burzy jej spokój. Wytrąca ją z równowagi, a potem życzy jej szczęścia i odchodzi.

- Nie mogę uwierzyć, że przyjechał - powiedziała do słuchawki.

Jeszcze się nie pozbierała. Gdy zadzwoniła komórka, wciąż jak osłupiała wpatrywała się w drzwi, za którymi zniknął. Bardzo się ucieszyła, słysząc w telefonie głos przyjaciółki.

- Kto? - dociekała Gina.

- Mason.

- Twój były?

Stała, przy oknie, wpatrując się w podjazd. Czuła się wykończona. Dostawca wyładowywał z samochodu szampana, którego Dylan zamówił na wesele. Obok jej mercedesa parkowała podniszczona czerwona terenówka Masona, którą przed laty nazywała Bestią. To w tym samochodzie przeżyła z Masonem pierwsze miłosne uniesienia.

Zamknęła oczy. Wtedy była tak beznadziejnie uległa.

- Po co przyjechał?

- Chciał pogadać.

- Pogadać? Myślałam, że nie możecie na siebie patrzeć.

- Nie możemy.

Nadzieje, jakie wiązała ze wspólnym życiem z Masonem, zaczęły powoli umierać po jego powrocie z pierwszego wyjazdu do Afganistanu. Starła się przygotować na jego przyjazd: czytała o problemach związanych z przestawieniem się na normalne życie, zespole stresu pourazowego, depresji. Liczyła, że sprostą wyzwaniu, jednak czekał ją zawód. Bardzo się starała, ale nie była w stanie do niego dotrzeć. Próbowwała go zrozumieć, niestety Mason był odmieniony, chłodny i niedostępny.

W dodatku wcale nie chciał niczego zmienić, stanowczo odmówił udziału w terapii. Mógł mieć najlepszą opiekę, lecz był nieugięty. Może za bardzo naciskała, ale brakowało jej dawnego Masona, jego śmiechu, poczucia humoru. Dobił ją, oznajmiając, że ponownie wyjeżdża do Afganistanu. Ogarnął ją gniew i poczucie krzywdy.

Jak to? Wolał wojnę, pustynię i rozbijanie bomb niż własną żonę?

Tamte uczucia nadal były w niej żywe. Przycisnęła czoło do chłodnej szyby, próbując opanować gonitwę myśli. Dziesięć lat, a nadal tak przeżywa. Nic nie przygotowało jej na przemianę, jaka nastąpiła w Masonie. Tak szaleńczo ją wielbił. Kochał ziemię, po której stąpała, a potem ją odrzucił.

Teraz już wiedziała, że w jakimś stopniu problemem były jej wygórowane oczekiwania,

- Reese? - W głosie Giny zabrzmiał niepokój. - Jesteś tam?

- Tak.

- Zrób sobie chwilę luzu, przejrzyj jakieś kolorowe pismo czy coś w tym stylu.

Reese powoli wypuściła powietrze. Chyba musi się napić.

- Pewnie, jak tylko uwolnię się z tej sukni.

Co nie będzie łatwe, bo na plecach ma miliony guziczków.

Jaka szkoda, że Wspaniała Czwórka jeszcze nie dojechała. Chciałaby mieć teraz przy sobie bratnie dusze, pogadać z przyjaciółkami od serca. Ostatni raz widziały się w komplecie dziesięć lat temu. Tamten wieczór zakończył się inaczej, niż przewidywały, i ich drogi się rozeszły.

Próbowała ściągnąć je wcześniej, lecz bez efektu. Teraz po raz pierwszy znów będą razem, na jej ślubie. Trochę się tego obawiała. To trudna sytuacja, w każdej chwili do głosu mogą dojść zadawnione żale i pretensje.

Może uda się zasypać przepaść między kumpelkami i tym pięknym akcentem zacząć nowe życie z mężczyzną, przy którym poczuła się szczęśliwa?

- Reese, zapomnij o swoim męczącym byłym - poradziła Gina.

- Właśnie to robię.

- I nie pozwól, żeby popsuł wasz wielki dzień. Oczami wyobraźni ujrzała przed sobą twarz Dylana i natychmiast poczuła się lepiej.

- Nikt go nam nie popsuje.

Na podjeździe ujrzała Masona, szedł do samochodu. Reese odetchnęła. Przeszłość jest zamknięta. Czowała ulgę, że Mason zaraz wyjedzie i wszystko wróci do normy. Co z tego, że w dzinsach wyglądał tak fantastycznie?

- Jak się czujesz? - zapytała Gina.

- Dobrze. - Mason sięgał do klamki.

Odjedzie, a ona wróci do listy najpilniejszych rzeczy. Za kilka dni przyjadą goście, wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Przypomniała sobie, dlaczego zadzwoniła do Giny.

- Chciałam ci coś powiedzieć, zanim...

Urwała, bo na podjeździe pojawił się samochód Dylana. Serce zabiło jej szybciej.

- O Boże.

- Co się stało?

- Dylan. Już jest na podjeździe. Mason też.

Mason stał nieruchomo. Wyprostowany, nogi lekko rozstawione. Widziała po jego postawie, że jest spięty. Gotowy do awantury.

- Mason może sprowokować Dylana.

Wiedziała, że Dylan zachowa zimną krew, lecz co do byłego męża nie miała takiej pewności. Uważnie patrzyła na ich twarze, lecz byli za daleko, żeby coś z nich wyczytać.

- Myślisz, że rzucą się na siebie z pięściami? - zapytała Gina.

Nie, to niemożliwe. Chyba nie?

- Nie wydaje mi się.

Z drugiej strony w życiu by nie przypuściła, że po tylu latach Mason ją odszuka.

- Reese, lepiej zjeżdż do nich - poradziła Gina. - Na wszelki wypadek, żeby na ślubnych zdjęciach twój narzeczonemu nie miał podbitego oka.

Reese mocno zacisnęła powieki. Musi coś zrobić, nie może stać i bezradnie patrzeć.

- Gina, muszę lecieć.

- Potem do mnie zadzwoń!

Gorączkowo zaczęła rozpinąć sukienkę, lecz szybko zrozumiała, że sama nie da rady. Liczyła, że jeśli rozepnie kilka górnych guziczków, to jakoś się wyplącze, jednak po pięciu minutach okazało się, że to się nie uda. Poddała się, zaczęła przetrząsać bagaże, szukając butów.

Oby tylko zdążyła, oby do niczego nie doszło.

Natrafiała palcami na atlasowe czółenka od Manolo Blahnika. Odetchnęła, założyła je pośpiesznie. Przebycie długiego korytarza i schodów w tych szpilkach trochę potrwa. A czasu nie ma.

Bo musi dobiec do nich, nim będzie za późno.

Wyszedł z Bellington i ruszył do samochodu. Po drodze minął człowieka wiozącego na wózku skrzynki z kosztownym szampanem. I choć jego Bestii niczego nie brakowało, podobnie jak on nie pasowała do tej dostojnej kamiennej rezydencji otoczonej przepięknym ogrodem.

Zawsze prześladowało go poczucie, że jest obcy, nie na miejscu. Wciąż zmieniał szkoły i nigdzie nie czuł się u siebie, w dodatku był trochę odludkiem. Tamte lata nie pozostawiły po sobie konkretnych wspomnień, były jak pasmo bezbarwnych, nieliczących się zdarzeń. Dopiero jako żołnierz odzyskał poczucie wspólnoty, poczuł się częścią zespołu, widział sens w tym, co robi. I czego już robić nie może.

Z westchnieniem odepchnął od siebie te myśli. Takie jest życie, niestety. Męczysz się i umierasz. Choć to, że nie umarł, zakrawało na cud. I dawało szansę na przyszłość.

Jeśli będzie to sobie powtarzać, może uwierzy.

Sięgnął do klamki i znieruchomiał. Obok mercedesa zaparkował jaguar. Nietrudno się domyślić, do kogo należał. Przyszły pan młody przyjechał zobaczyć się z narzeczoną.

Najwyższa pora się zbierać.

Cóż, trudno. Obiecał psychiatrze, że postara się rozprawić z duchami przeszłości. Jedyne, czego dokonał, to odkrycie, że była żona jest jeszcze piękniejsza. I jeszcze bardziej na niego cięta.

Odwrócił się na dźwięk męskiego głosu. Wysoki brunet wysiadał z jaguara, w sportowych szortach i butach do biegania. Pewnie przyjechał pobiegać. Ubrany swobodnie, lecz na pierwszy rzut oka widać, jak bardzo kosztownie. Narzeczony Reese.

Jak on ma na imię?

Kolejny raz przeklął swoją dziurawą pamięć. Bez niej każdy kolejny dzień to walka.

- Mogę w czymś pomóc? - Nieznajomy podszedł do Masona.

Przez mgnienie chciał skłamać, podać się za dostawcę. Problem w tym, że nie miał pojęcia, co może być potrzebne na zwykły ślub, co dopiero na taki wystawny.

Uważnym spojrzeniem mierzył nieznajomego, starając się przypomnieć sobie jego imię. Był od niego odrobinę wyższy, choć nie tak muskularny jak on. Dałby mu radę.

- Jeśli się nie mylę, to mam przyjemność z...? - Z Drew? Davidem? Nie chciał zerkać do notesu. - Narzeczonym Reese.

- Owszem. - Mężczyzna wyciągnął rękę. - Dylan.

- Dylan. - Do diabła, może tym razem zapamięta. Uścisnął mu dłoń. - Jestem...

- Mason Hick - wszedł mu w słowo. - Nagrodzony dwoma Medalami za Wzorową Służbę, Medalem za Humanitarną Służbę i Purpurowym Sercem. - Dylan oswobodził rękę. - Nie wspominając o innych.

Zaniemówił z wrażenia, popatrzył na Dylana pytająco.

Dylan przypatrywał mu się badawczo.

- Sprawdziłem cię, gdy zacząłem spotykać się z Reese.

W normalnej sytuacji takie oświadczenie obudziłoby jego czujność, lecz w spojrzeniu Dylana nie było wrogości. Jedyne cień podejrzliwości, lecz wyrażonej z tak wyszukaną kurtuazją, że Mason nie czuł się skrępowany. Dylan miał doskonałe maniery. Z Reese stworzą idealną parę.

Godną pięciogwiazdkowego hotelu, podczas gdy on w razie potrzeby bez problemu zadowolony się jamą w ziemi.

- Sprawdziłeś?

- Chciałem dowiedzieć się czegoś o moim poprzedniku.

- Po co?

- By lepiej zrozumieć człowieka, przez którego Reese przez lata była nieszczęśliwa.

Przestępując z nogi na nogę, potarł twarz szorstką od jednodniowego zarostu. Niezręcznie się czuł przy tym zadbanym panu młodym. Nie pasował tutaj. To nie było miejsce dla takich jak on.

- Odjeżdżam. - Zdusił uśmiech. - To powinno ją uszczęśliwić.

Bardziej niż marna grawerowana ramka, którą przywiózł na prezent ślubny.

- Przecież dopiero przyjechałeś - odparł Dylan. - Nie musisz się tak śpieszyć.

Zamurowało go. Mówi serio czy jedynie sili się na uprzejmość? A może chce go zatrzymać, żeby coś na tym zyskać? Jakby już wystarczająco nie namieszał. Choć Dylan nie wyglądał mu na takiego.

- Im szybciej stąd zniknę, tym lepiej. To najlepszy ślubny prezent, jaki mogę wam dać. Co do tego Reese nie pozostawiła mi złudzeń.

- Wyobrażam sobie.

Badawczo taksował Masona. Bez wrogości, nawet bez niechęci. W jego oczach była jedynie ciekawość. Czyli ta podróż nie była całkiem na marne. Przynajmniej wie, że Reese nie wychodzi za cymbała. Tylko czy Dylan ją kocha?

Cisza zaczęła się przedłużać. Spinał się coraz bardziej. Powinien stąd zniknąć. Opuścić sobie Reese. Nie jego sprawa, co Dylan do niej czuje.

Odpychał od siebie przeszłość, jednak widok Reese przywołał niepotrzebne wspomnienia. Te, które już dawno pogrzebał. Nie załatwił tego, po co tu przyjechał, ale przynajmniej ocenił człowieka, z którym Reese postanowiła spędzić życie. Skoro upewnił się, że będzie ją dobrze traktować, niczego więcej nie chce. To mu wystarczy.

Dylan wskazał głową kosz do koszykówki na końcu podjazdu.

- Grasz?

- Uhm - odparł wolno.

- Zagramy jeden na jednego?

Mason osłonił oczy przed słońcem, badawczo przypatrzył się narzeczonemu Reese. Gra w kosza z kumplami ratowała go w okresach przestoju, gdy stacjonowali na gorącej afgańskiej pustyni. Nie ma lepszego sposobu na poznanie gościa niż przyjacielskie współzawodnictwo.

Dylan zapewne miał takie samo podejście.

Mason uśmiechnął się prowokacyjnie. Uśmiechem, który mógł zrozumieć tylko facet.

- Jasne.

ROZDZIAŁ TRZECI

Bocznym wejściem wybiegła na dwór. Miarowe uderzenia były coraz głośniejsze, ale nie przypominały odgłosów walki. Dobiegnięcie tu zabrało jej tyle czasu, że nie była w stanie rozsądnie myśleć.

Pomyliła korytarze i musiała się cofnąć, co kosztowało kilka cennych minut. Biegła jak szalona, oczami wyobraźni widząc sceny mrozące krew w żyłach. Omal nie skręciła kostki, zbiegając po kamiennych schodach na dziesięciocentymetrowych obcasach.

Minął dobry kwadrans, wystarczająco dużo czasu, żeby dwaj faceci pozabijali się nawzajem.

Podkasła suknię i jeszcze przyśpieszyła. Masa zwiewnego tiulu falowała jej wokół nóg. Pewnie rozkwasili sobie nosy i usta. Oby tylko nie poplamiła krwią ślubnej sukni. Obiegła róg budynku i stanęła jak wryta.

Jej były mąż i obecny narzeczony, obaj bez koszul i mokrzy z wysiłku, grali w kosza.

Stała jak przymurowana, z niedowierzaniem patrząc na tę scenę. Obaj skoncentrowani na grze, zdeterminowani, żeby wygrać. Napięte mięśnie lśniły w słońcu. Wysportowane, piękne męskie ciała. Cóż za widok! Z trudem zduśiła okrzyk.

Dylan był odrobinę wyższy i szczuplejszy od Masona. Miał na sobie tylko sportowe szorty. Zwinny i giętki, poruszał się z płynnym wdziękiem. Miłośnik biegania i pływania. Mason był bardziej muskularny. Dopasowane dzinsy podkreślały biodra. Biła od niego skrywana siła, budził mimowolny lęk. Sprawiał wrażenie mężczyzny, który potrafi błyskawicznie i precyzyjnie zaatakować.

Gdy się odwrócił, wstrzymała oddech. Na plecach miał wytatuowane anielskie skrzydła.

Stracił piłkę i zamruczał; Dylan z uśmiechem coś do niego powiedział. Mason odpowiedział spontanicznym śmiechem.

Zakołysała się na obcasach, zagotowało się w niej. Biegła na dół, omal nie łamiąc nóg, a oni mają czelność dobrze się bawić?

Dylan dopiero teraz ją spostrzegł.

- Cześć, gwiazdeczko - powitał ją.

Po rozwodzie była w fatalnej formie. Przez długi czas nie mogła się otrząsnąć, rozpaczliwie użalała się nad sobą. Dopiero praca w rodzinnej fundacji wyrwała ją z tego stanu. Tam poznała Dylana, dla rodziców wymarzonego kandydata na męża jedynaczki. Zaprzyjaźnili się, z czasem przyjaźń przerodziła się w coś więcej. Przy nim znów zaczęła się śmiać, zapomniawszy o mrocznej przeszłości.

Sprawca jej dawnych cierpień patrzył na nią zagadkowo.

- Podobno przyszły mąż nie powinien widzieć narzeczonej w ślubnej sukni. To zły znak.

Mason zawsze potrafił ją zdenerwować. Przecież to przez niego przyleciała tu w obłoku białego tiulu.

- Jeszcze gorzej, gdy były mąż pojawia się na parę dni przed ślubem. To dopiero dramat.

- Muszę przyznać, że to bardzo niewłaściwy moment - rzekł Dylan.

Mason zrobił skruszoną minę. Reese poruszyła się niespokojnie. Jednak nie miała ochoty przeproszać.

Nie chciała, żeby Mason zaprzyjaźnił się z jej przysłym mężem. I żeby się tu plątał.

Odepchnęła od siebie te myśli, przesunęła językiem po dolnej wardze.

- Dylan, co ty tu robisz?

- Gram w kosza - odparł.

Z irytacją odgarnęła z czoła pasmo włosów. Mężczyźni. Dlaczego zawsze biorą wszystko tak dosłownie?

- Widzę. - Zaciśnęła usta. - Z moim byłym mężem.

Mężczyźni patrzyli na nią uważnie, jakby czekali na puentę.

- Powiedział ci, po co przyjechał? - zapytał Dylan.

- Powiedział, że chce ostatecznie zamknąć nasz układ.

- Uważam, że to bardzo mądre - stwierdził Dylan. Słuszne?

Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ja mogę jedynie zatrzaskać przed nim drzwi.

Mason zachichotał. Reese chciała zabić go wzrokiem. Wkurzał ją ten jego uśmieszek. I mięśnie na jego torsie...

Zmarszczyła brwi, odepchnęła od siebie te myśli. Popatrzyła na Dylana. On zwykle potrafił poprawić jej nastrój.

Jednak w jego spojrzeniu dostrzegła coś, co obudziło w niej niepokój. Wokół wszystko jaśniało w wiosennym słońcu, w powietrzu niósł się zapach kwitnących róż, w ogrodzie brzęczały trzmiele. Idylla, a mimo to czuła zapowiedź czegoś złego.

Słowa Dylana spadły na nią jak grom z jasnego nieba.

- Ja myślę, że powinien zostać. Nawet Mason wydawał się zdumiony.

- Chyba żartujesz?

- Nie - odparł Dylan z przekonaniem. - Powinnaś go wysłuchać.

Zamrugła. Może źle go zrozumiała? Może ta masa tiulu stłumiła głos, zniekształciła słowa?

- Na litość boską, po co miałabym to zrobić?

- On nie jest taki zły.

- Dzięki - rzekł Mason. - Ty również nie. Zignorowała Masona, popatrzyła na narzeczonego.

- Oceniasz człowieka po piętnastu minutach gry w kosza? Dylan, ja przez rok byłam jego żoną.

- On bezustannie ryzykował życie dla naszych żołnierzy. - W tonie Dylana zabrzmiała ostrzejsza nuta. - Został odznaczony za bohaterstwo. Zasluguje na to, żeby go wysłuchać.

Mason odwrócił wzrok, wyraźnie zmieszany. Starła się zachować spokój. Nie obchodzi jej jego medale. Nie chce powracać do tamtych najgorszych, ponurych dni. Zwłaszcza przed dniem, który powinien być najszczęśliwszy w jej życiu.

- Dylan, nie mam na to czasu.

Dylan przeciągnął palcami po czarnych włosach. Popatrzyła mu prosto w oczy i ogarnęły ją złe przeczucia.

- Po co teraz miałabyś się śpieszyć? Potrzebowałam dwóch lat, żeby zdecydować się na ślub.

Wciągnęła powietrze. O co mu chodziło?

- Chciałam mieć pewność. - Dlaczego zabrzmiało to jak tłumaczenie? - Nie prosiłam Masona, żeby przyjechał...

Dylan wziął ją za łokieć i pociągnął do różanego ogrodu.

- Nie chodzi tylko o jego przyjazd - rzekł, ścisząc głos. Zatrzymał się, puścił ją i zapatrzył się na różaną rabatę. - Osobiście sądzę, że to przez niego odwlekałaś wyznaczenie daty ślubu.

Zatkało ją.

- Oczywiście, że tak. - Starła się mówić spokojnie. - Zależało mi, żeby wszystko było idealne...

- W tym rzecz. Bardziej obchodziło cię, żeby ślub wypadł doskonale. Nasza wspólna przyszłość była na drugim planie. Kiedy przed ołtarzem będziemy składać przysięgę, chcę mieć pewność, że myślisz tylko o mnie. - Popatrzył na Reese. - Wiedzieć, że zamknęłaś za sobą przeszłość.

- Dylan, ja...

- Wiesz, jak bardzo mi na tobie zależy. - Podeszedł i wziął ją za rękę. - Nic się nie zmieniło.

Dławiły ją złe przeczucia. Powinien okazać zrozumienie. Wesprzeć ją.

- Nasze wspólne życie powinniśmy zacząć od czystej karty - ciągnął. - To nie będzie możliwe, póki nie załatwicie waszych zaległych spraw.

- Między nami jest tylko wrogość.

- Bardzo dużo wrogości. - W jego spojrzeniu chyba czaiła się nieufność. - Za dużo wrogości. Zastanawiałaś się kiedyś dlaczego?

- Jest moim byłym mężem - odparła z niedowierzaniem. - Powinnam go nienawidzić, to nic nadzwyczajnego.

- Możliwe - rzekł bez przekonania. - Jednak nie ożenię się z tobą, nim nie nabiorę pewności, że między wami nie ma czegoś więcej.

- Odwołujesz ślub?

- Odkładam.

Patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami. Za sześć dni dwieście osób przyjedzie na ślub. Najbliżsi znajomi i rodzina. Nie może teraz się wycofać.

Otworzyła usta, żeby zaprotestować, lecz nie dopuścił jej do głosu.

- Reese, to tylko ceremonia, nic więcej. Ważne, co będzie później.

Co powiedzieć, żeby nie zabrzmiało idiotycznie i banalnie?

Jednak dwieście osób...

Lekko uściśnął jej dłonie, jakby chciał dodać otuchy. Dobrze sobie!

- Musisz zastanowić się, czego naprawdę chcesz - dokończył przemowę. Co za głębokie stwierdzenie.

Cofając ręce, delikatnie zdjął z jej palca zaręczynowy pierścionek. Zamknął go w dłoni. A więc to koniec. Czują ciężar w piersi.

- Najpierw wszystko załatw. A jeśli to mnie wybierzesz, nadal tu będę.

Nie tak to zaplanował.

Od chwili, gdy Reese jak burza wybiegła z rezydencji, przerywając im grę w kosza, minęła dobra godzina. Jeszcze nie ochłonął; siedział w samochodzie, daremnie próbując zebrać myśli. Jej jawna wrogość i mordercze spojrzenia, których mu nie szczędziła, były do przewidzenia, to go nie zaskoczyło. Domyślał się, że nie od razu dojdą do porozumienia, że czeka go wiele ciężkich chwil. Jednak liczył, że uda mu się z nią spokojnie porozmawiać. W najbardziej optymistycznym wariacie zakładał, że skończy się na drinku i toaście za dawne czasy. A jeśli naprawdę mu się poszczęści, postawi drinka jej narzeczonemu i złoży gratulacje.

Ani przez mgnienie nie pomyślał, że skończy się odwołaniem ślubu.

Wcześniej nie chciała go widzieć, tym bardziej teraz. Kiedy Dylan wsiadł do jaguara i odjechał, on również wskoczył do Bestii. Jednak coś powstrzymało go przed włączeniem silnika.

Ostatecznie to los zdecydował za niego, gdy wielki samochód zablokował wyjazd. Kierowca upierał się, że lodowe rzeźby muszą być natychmiast przeniesione do chłodni.

Mason wysiadł i z ociąganiem poszedł poszukać Reese. Siedziała na dolnym stopniu kamiennych schodów w imponującym holu rezydencji.

Wyglądała prześlicznie, wręcz anielsko.

Ślubna suknia jak śnieżny, mglisty obłok. Biała, pobladła twarz Reese. Zatrzymał się przed nią.

Bezradna i zagubiona. Serce mu się ścisnęło.

Chyba nie ucieszy jej informacja o dostawie ślubnych dekoracji. Cisza się przedłużała. Mason potarł palcami skroń, czując zapowiedź bólu.

Cholera, tylko nie to. Nie teraz.

- Rany, Reese - zaczął szorstko. - Nie miałem pojęcia, że to się tak skończy.

Podniosła nie niego oczy. Niebieskie jak letnie niebo. Poczul skurcz w żołądku.

- A myślałeś, że jak?

- Na pewno nie przyszło mi do głowy, że twój narzeczoną się zwinie - odparł, przeciągając palcami po czuprynie. - Gdy odeszłaś, próbowałem się przed nim wytłumaczyć. Wyperswadować mu ten pomysł.

- Dzwoniłam do niego na komórkę. - Lekko wygięła usta, jakby w uśmiechu, ale wargi jej drżały. - Wychodzi na to, że już od jakiegoś czasu miał wątpliwości.

Tylko delikatnie zmarszczyła brwi, lecz intuicyjnie czuł, że ten spokój jest udawany. Dziwne, ale wolałby, żeby płonęła z gniewu.

- Myślałem, że będziesz tu nerwowo krążyć - rzekł. Tak było podczas ich wielu sprzeczek i kłótni. Uśmiechnęła się niewesoło.

- Próbowałam, ale nie dałam rady przez Manolo Blahnika.

Skrzywił się, nie miał pojęcia, kim jest ten Manolo i czym zawinił. Dopiero gdy spod masy tiulu wysunęła stopę odzianą w pantofelek z białego atłasu, zrozumiał.

Z niedowierzaniem popatrzył na dziesięciocentymetrowe obcasy. Jak w czymś takim w ogóle można chodzić?

Przestąpił z nogi na nogę. Czuł się nieswojo. Można śmiało powiedzieć, że narzeczony Reese uciekł sprzed ołtarza. Cholera. Nie bardzo wiedział, jak się w tej sytuacji odnaleźć. To nie jego bajka.

Przywykł do zupełnie innego życia, innych wyzwań. Lubił czuć w żyłach adrenalinę, żyć na krawędzi. Rozbrajać bomby, słysząc wokół świst kul, planując kolejny ruch. To go pociągało. Zwłaszcza po tylu bezbarwnych, bezsensownych latach wczesnej młodości. Życie uczuciowe to nie był jego żywioł, gubił się w tym.

Przez to poległo ich małżeństwo.

Cisnęło mu się na usta dosadne określenie. Opamiętał się.

- Przywieźli lodowe rzeźby - rzekł. - Skierowałem kierowcę do bocznego wejścia.

Podniosła się z westchnieniem, fałdy cieniutkiego tiulu opadły na posadzkę. Ze zrezygnowaną miną ruszyła w stronę kuchni, Mason za nią. Jak urzeczony patrzył na zwiewną suknię, delikatnie poruszającą się przy każdym ruchu. Kremowa skóra pleców Reese, falujące włosy, w które zanurzał palce, gdy się kochali...

Gorący dreszcz przebiegł mu po plecach i nagle po ośmiu miesiącach absolutnego uśpienia jego ciało ożyło.

Miał tylko nadzieję, że podobne doznania wywoła bliskość również innych kobiet, nie tylko byłej żony.

Chrząknął, skupił się na tym, co tu i teraz.

- Powiedz im, żeby zabrali te dekoracje z powrotem - poradził.

Weszli do kuchni, gdzie Ethel, szefowa obsługi, kierowała dostawców do ogromnej chłodni.

- Wieźli je przez pół stanu - powiedziała Reese, wchodząc do środka lodowatego pomieszczenia. - Poza tym już za późno, żeby zwrócili za nie kasę.

- No to podaruj je jakiejś młodej parze - podsunął.

Reese ostrożnie odchyliła dolny róg opakowania. Na dole rzeźby były wygrawerowane imiona. „Dylan i Reese”.

- Raczej mała szansa, żeby udało się znaleźć taką parę - podsumowała chłodno.

Podniosła osłonę wyżej. Para całujących się, misternie wyrzeźbionych łabędzi o wdzięcznie wygiętych szyjach. Krystalicznie przejrzysty lód lśnił w świetle, każde precyzyjnie wyszlifowane piórko rzucało połyskliwe refleksy. Widać, że nie żałowano pieniędzy na ślub stulecia. Ślub, który przez niego nie dojdzie do skutku.

Nawet jeśli Reese nie chce wracać do przeszłości, powinien przynajmniej przeprosić ją za to, co stało się teraz.

Podążył za nią do kuchni, gorączkowo szukając właściwych słów. Zawsze miał z tym problem, a po wypadku było jeszcze gorzej. Dwóch mężczyzn wwiozło na wózku kolejne dwie rzeźby, zniknęli w chłodni.

Ile zamówiła tych lodowych brył?

W milczeniu patrzyli, jak milczący mężczyźni przywożą kolejne bloki. Reese miała podejrzenie kamienną twarz, on czuł się zupełnie nie na miejscu. Powinien stąd zniknąć, ale przecież nie może jej tak zostawić.

Tuż po tym, jak jej narzeczony wziął nogi za pas.

- Nie powinnaś być teraz sama - rzekł szorstko. - Zadzwoń do mamy. Poproś, żeby przyjechała.

- Nie ma mowy. - Prychnęła. - Kocham ją, ale jej nadopiekuńczość mnie dobija.

- Nadal traktuje cię jak kruchą księżniczkę? - spytał z cierpkim uśmiechem.

Tak było podczas ich małżeństwa. Irytowało go podejście jej rodziców, ale wtedy Reese się tym nie przejmowała.

Stała przy oknie i niewidzącym wzrokiem patrzyła na ogród.

- Moja mama zawsze była trochę za bardzo... apodyktyczna.

W pełni podzielał tę opinię, lecz teraz ugryzł się w język.

- Gdy byłem twoją żoną, ciągle się o mnie zamartwiali. Byli przerażeni tym, co się działo. - Przesunęła dłonią po policzku. - Ale to dzięki nim przetrwałam po rozwodzie. Nie wiem, co bym bez nich zrobiła - dodała cicho. Popatrzyła na Masona. - Dzięki Dylanowi zaczęłam sobie z nimi lepiej radzić. Doszło do tego, że uznali mnie za dorosłą i samodzielną kobietę. Ale mama bardzo się zdenerwuje, gdy usłyszy, że Dylan odwołał ślub.

Mason tylko zamruczał. Wolał nie zdradzać się ze swoimi przypuszczeniami. Ojciec Reese też nie był łatwy w obejściu. Zaraz, przecież Reese miała przyrodniego brata?

- A Parker?

Cieszył się, że długoterminowa pamięć go nie zawiodła.

Reese pokręciła głową.

- Teraz dogadujemy się trochę lepiej niż kiedyś, ale nie chcę go w to mieszać. Jest zapracowany, a od niedawna zauroczony Amber.

- Twoją krawcową? - Uniósł brwi. - To śliczna dziewczyna.

Reese zabawnie przewróciła oczami. Mason stłumił uśmiech.

- A któraś z twoich przyjaciółek ze studiów? Współlokatorek - ciągnął. - Jak was nazywali?

- Mówili na nas Wspaniała Czwórka.

- No właśnie. Marnie, Gina i ta genialna Australijka...

- Cassie.

- To może któraś z nich?

- Przyjadą za jakieś trzy dni, nie wcześniej.

- Wszystkie? - zdumiał się. - Myślałem, że wasze drogi się rozeszły, jeszcze zanim się pobraliśmy.

- Gina i Marnie od tamtej pory ze sobą nie rozmawiają, ale mam z nimi kontakt. - Wzruszyła ramionami. - Liczyłam, że dzięki mojemu ślubowi znów się do siebie zbliżymy.

Patrzył na jej przygnębioną minę i chciał powiedzieć, że strasznie mu przykro. A potem jak najszybciej wyjechać. Reese pachniała słodko, w białej sukni wyglądała jak anioł, choć dobrze pamiętał, że nie zawsze była miła. Wspomnienia napływały, tych dobrych było coraz więcej. Jedyne, co trzymało go teraz w ryzach, to obraz jej rozgniewanej twarzy, gdy ciskała w niego nieśmiertelnikami. Uraza płonąca w jej oczach.

- Jaki masz plan?

Przyglądała się, jak do chłodni wwożą kolejne rzeźby. Wyglądała, jakby potrzebowała wsparcia, czulego uścisku. Poruszył się niespokojnie.

- Dałam Dylanowi czas do jutra - powiedziała. - Zaproponował, że dziś po południu powiadomi wszystkich gości, ale odczekam dwadzieścia cztery godziny. W razie gdyby zmienił zdanie w sprawie ślubu. Przez dwa lata nie mogłam się zdecydować na wyznaczenie daty. Muszę mu dać choć te dwadzieścia cztery godziny, to mu się należy.

Jasne. Dylan to świetny gość.

To było jak zimny prysznic na jego odradzające się libido, ale trudno. Ich czas się skończył. Wiedział o tym, gdy planował tę podróż.

Przykre tętnienie w piersi pełzało wyżej, docierało do głowy. Umieściowało się tuż za lewym okiem. Cholera, znowu szykuje się napad migreny. Już czuł pochłaniającą go falę zmęczenia i nudności, znajome śnieżenie w polu widzenia.

Coraz mocniej tętniło mu w głowie; pewnie zaraz dostanie mdłości. Poczł kropelki potu na karku i nad górną wargą. Oparł się o kuchenną wyspę, nonszalancką pozą maskując swój stan.

Jeśli zaraz nie ukryje się w ciemnym pokoju, zwymiotuje na ten obłok białego tiulu otulającego nogi Reese. Czym na pewno nie zyska w jej oczach.

Jej wymarzony ślub został odwołany. Jeśli jeszcze zniszczy jej bajeczną suknię, to będzie prawdziwy dramat.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Niespokojnie krążyła pod drzwiami pokoju Masona, podciągając rozkloszowany dół sukni, żeby nie zaplątać się w zwoje cieniutkiego tiulu. Miała serdecznie dość tej kreacji, którą jeszcze wczoraj tak się zachwycała. Po kilku godzinach czuła się w niej jak w pancerzu. I w żaden sposób nie mogła się z niej uwolnić. Daremnie próbowała znaleźć kogoś, kto by ją z niej oswobodził. Pozostał jedynie Mason.

Z niepokojem znów popatrzyła na ciemne drzwi. Dobrze, że przynajmniej mogła chodzić boso, nie na tych niebotycznych obcasach. Przyjemnie było czuć pod stopami puszysty orientalny dywan przykrywający kamienną posadzkę. Gdyby jeszcze udało się pozbyć tej sukni i wreszcie trochę odpocząć.

Choć to raczej marzenie ściętej głowy, skoro Mason jest w pobliżu.

Gdy wylądowano lodowe rzeźby, próbowała pozbyć się Masona, lecz nic z tego nie wyszło. Daremnie przekonywała, że nic jej nie jest, że nie potrzebuje, by ktoś trzymał ją za rękę. Oznajmił, że po całonocnej podróży jest za bardzo padnięty, żeby sięść za kierownicę.

Może tak się upierał, bo liczył, że jednak jakoś się z nią dogada, doprowadzi sprawy do ostatecznego końca. Może tak było, jednak wyglądał tak marnie, że w końcu uległa. Nie odezwał się słowem, gdy z ociąganiem prowadziła go do pokoju przeznaczanego dla rodziców Dylana. Dziwne. Oświadczyła, że może tam przenocować, a potem szybko uciekła. Kąpiel, drink i piżama, tylko o tym teraz marzyła. Dopiero nalewając wodę do wanny, zdała sobie sprawę, że tak łatwo nie pójdzie.

Ostatecznie wylądowała pod drzwiami Masona.

Zacisnęła palce na cienkiej tkaninie. Gdy się odwracała, kłęby tiulu spętały jej nogi. Niewiele brakowało, by upadła.

- Przestań się wygłupiać, Reese - wymamrotała do siebie. - Zastukaj w te głupie drzwi i poproś o pomoc.

Wyprostowała się i zapukała w ciemne drewno.

Przygotowała się na spotkanie z Masonem, lecz jej były jak zawsze ją zaskoczył. Gdy drzwi się otworzyły, uderzył ją w twarz zapach szamponu. Mason miał mokre włosy i nie wydawał się zachwycony jej widokiem. Zaschło jej w gardle.

Był w dzinsach. I dzięki Bogu, w koszuli. Całe szczęście, bo już rozpinanie sukienki będzie wystarczająco krępujące.

- Musisz mi pomóc - powiedziała.

Mason uniósł brwi. Dopiero teraz spostrzegła, że naprawdę wygląda na wykończonego. Nawet miał cienie pod oczami.

Odgarnęła z twarzy kosmyk włosów.

- Koniecznie chcę się rozebrać. - Zastygła, gdy do niej dotarło, jak to zabrzmiało. - To znaczy, pozbyć się tej sukni - wyjaśniła pośpiesznie, jeszcze bardziej się pograżając. Dlaczego przy nim zawsze głupiej? Z westchnieniem opuściła rękę. - Mógłbyś rozpiąć guziki na plecach?

- Co stało się z Ethel?

- Ona i jej mąż mają dziś wolne popołudnie - odparła. - Pojechali do miasta.

- W tej wielkiej posiadłości nie ma żadnej służby?

- Jest ogrodnik, ale teraz podcina żywopłot wokół fontanny - powiedziała. - Inny pracownik naprawia pompę i ma ręce po łokcie w smarze. W rezydencji nikogo nie mogę znaleźć. Jeśli zamierzasz zaproponować, żebym zwróciła się do tych, co przywieźli rzeźby - odezwała się chłodno - to już odjechali.

W jego zmęczonych oczach błysnęły wesołe ogniki.

- Jak długo krążysz pod moimi drzwiami? Spochmurniała, zzymając się na myśl, że on tak dobrze ją zna.

- Skąd ten pomysł?

Leciutko wygiął usta, ale na szczęście nic nie powiedział. Bardzo rozsądnie. Była podminowana, a ten dzień naprawdę dał jej w kość. Nie ręczyła za swoją reakcję, gdyby zarzucił jej kłamstwo.

Mason oparł się ramieniem o framugę.

- Zgoda - rzekł. - Ale coś za coś. - Zaparło jej dech. Z nim nigdy nie było łatwo. - Będę w pobliżu, póki nie przyjadą twoje przyjaciółki.

- Po co?

- Bo z tobą jest bardzo fajnie - odparł kpiąco. - Reese - dodał już poważnie. - Obiecuję, że nie będę się narzucać. Ale gdybyś potrzebowała wsparcia... czegokolwiek...

Przestąpił z nogi na nogę. Był nieco zmieszany.

- Nie potrzebuję twojej pomocy.

- Nie ma sprawy. W takim razie nawet nie zauważysz, że się tu kręcę.

Szczerze w to wątpiła, jednak tylko zagryzła wargę i zastanowiła się nad możliwymi rozwiązaniami. Znalazła tylko jedno.

- Dobrze - przystała niechętnie.

Mason cofnął się, otworzył szeroko drzwi.

- Proszę.

Znowu się zawahała. Nie chciała wchodzić do jego pokoju. Z drugiej strony nie będzie rozbierać się na korytarzu. Uwolni się z tej sukienki, zrobi sobie porządnego drinka i pójdzie do łóżka.

Wzdychając z rezygnacją, weszła do środka, starannie unikając wzroku Masona. Gdy go mijiała, suto marszczona suknia musnęła jego nogi. Powoli zaczynało do niej docierać, że nawet jeśli Dylan zmieni zdanie w sprawie ślubu, ona nie pójdzie do ołtarza z entuzjazmem. Nie w tej koszmarnej strojnej kreacji.

Czuła się naprawdę niezręcznie. Zatrzymała się na środku pokoju, rozejrzała po wnętrzu. Mason miał niewiele rzeczy, wszystkie starannie ułożone: na nocnej szafce notes, portfel i kluczyki, przy łóżku równo ustawione buty, na wieszaku dżinsy, na komodzie sześć identycznych, nowych T-shirtów.

Mason zamknął drzwi.

- Nigdy bym nie pomyślał, że jeszcze kiedyś poprosisz mnie o rozpięcie guzików.

- Ale... ja... ty - wyjąkała, odwracając się gwałtownie. Jej kłopotliwe położenie chyba zaczęło go bawić. Zamknęła usta i zacisnęła pięść. Nie da się sprowokować.

- To najbardziej wymyślna suknia, w jakiej cię kiedykolwiek widziałem - ciągnął Mason. - Bardziej niż ta, którą miałaś na przedstawieniu na Broadwayu. - Wygiął kącik ust. - Choć dam głowę, że teraz finał będzie zupełnie inny.

Krew popłynęła szybciej w jej żyłach, znów czuła suchość w gardle.

Mason nie miał ochoty na wizytę u rodziców, tym bardziej na musical, lecz nie marudził, gdy wracali limuzyną do domu. Bo gdy tylko wsiedli, żarliwie przyciągnęła go do siebie, by wynagrodzić mu trzy godziny w teatrze.

Ta czterdziestopięciominutowa droga powrotna na zawsze zapadła w pamięć.

- Chyba... - patrzył na nią filuternie - że zmieniłaś zdanie...

Zacisnęła powieki.

- Mason, błagam...

Gdy otworzyła oczy, przyglądał się jej z miną, której nie potrafiła rozszyfrować. Chyba jednak usłyszał napięcie w jej głosie, bo nie dokończył rozpoczętego zdania.

- No dobrze. - Uśmiechał się lekko. - Jeśli nie chcesz, żebym niechący cię obejmował, musisz się odwrócić.

Zamrugwała, popatrzyła na niego. Wolałaby widzieć jego twarz i ręce. Raczej nie będzie niczego próbować, jednak...

Próbowała przywołać się do porządku. Skupić na tym, co będzie. Piżama. Drink. Łóżko. Sen.

Spięła się, gdy Mason odgarnął jej włosy, niechący muskając palcami skórę. Nagle nie czuła już ciasnego gorsetu, miękkiego dywanu pod stopami, nie zauważała antycznego wiktoriańskiego łoża.

Był tylko ten skrawek skóry, którego Mason niechący dotykał. Przez minutę mocował się z górnym guzikiem. Reese zamknęła oczy.

- Jezu - wymruczał Mason. - Co to za guziki?

- Z macicy perłowej - odparła, starając się mówić normalnie.

Wreszcie pierwszy guzik się poddał. Super. Zostało jeszcze ze dwadzieścia. Wbiła paznokcie w dłoń. Mason zmagął się z kolejnymi guzikami. Każda minuta była jak tortura.

- Naprawdę nie słyszeliście o suwakach? - mruknął. - A może w noc poślubną chcesz doprowadzić Dylana do szaleństwa?

- Na wesele mam inną suknię. Ta jest tylko na ślub.

- No nie. - Na mgnienie zatrzymał dłonie na jej plecach. Czowała bijące od niego ciepło. Odwróciła głowę i popatrzyła na niego. Zdumienie malujące się na jego twarzy niemal ją ubawiło. - Na tę poszło tyle materiału, że wystarczyłoby na dwadzieścia sukni, a ty mówisz, że masz jeszcze jedną?

- Skromniejszą - wyjaśniła. - I buty bardziej odpowiednie do tańców podczas przyjęcia w ogrodzie.

Zamrugnął, pokręcił głową. Chyba uznał ją za niespełna rozumu.

- Mam nadzieję, że z tej drugiej łatwiej wyskoczyć.

- Te guziczki to ozdoba - powiedziała.

- Kto to wymyślił? - wymamrotał.

- Projektanci - ucięła. - Dla kobiet, które chcą czuć się pięknie.

Pamiętaj, jak się czułaś przez niego. Pamiętaj, jaki był podły.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Była spięta, robiło jej się coraz bardziej gorąco.

- Chcę cię o coś zapytać - przerwał ciszę Mason. - Ta suknia to twój pomysł? - Umilkł na chwilę i dokończył: - To przegięcie. Nawet jak na ciebie.

- Mama czekała na mój ślub, odkąd przysłałam na świat. Skoro nie było jej na pierwszym - dość idiotycznie się czuła, tłumacząc mu oczywistość - uznałam, że przyszła pora na spełnienie jej marzeń.

- To jakaś forma zadośćuczynienia?

Rozpiął kolejny guziczek. Przycisnęła rękę do piersi, przytrzymując zsuwającą się tkaninę. Czowała na plecach dłoń Masona i starała się nie zwracać na to uwagi. I oddychać spokojnie, jakby nic się nie działo.

- Również za to, że wtedy wyszłaś za mnie? Przyciskając rękę do piersi, odwróciła się do Masona.

Nie od razu odzyskała mowę.

- Niczego nie próbuję nikomu wynagradzać.

Jeszcze nie skończyła wypowiadać tych słów, gdy zdała sobie sprawę, że nie są do końca zgodne z prawdą.

Sądząc po minie Masona, raczej jej nie uwierzył. Otulała ją masa tiulu, lecz chłodny powiew na odsłoniętych plecach sprawiał, że czuła się obnażona. Wystawiona na jego spojrzenie.

Mruknął coś pod nosem, co jeszcze bardziej ją rozeźliło.

- Nie sugeruj, że moi rodzice źle się do ciebie odnosili - powiedziała.

- Osiągnęli mistrzostwo w tolerowaniu outsidera.

- Traktowali cię jak zięcia. Skrzywił się sceptycznie.

- Z trudem skrywali radość, gdy definitywnie się rozstaliśmy. Chcesz powiedzieć, że byli zachwyceni, gdy cichcem wyszłaś za żołnierza?

Poczuła, że oblewa się rumieńcem.

- Może nie byli zachwyceni - zaczęła, lecz słowa więzły jej w gardle. - Jednak chcieli...

- Chcieli czegoś lepszego dla swojej córki - dokończył za nią.

Westchnęła, poddając się.

- Mason, nasze problemy nie miały nic wspólnego z moimi rodzicami. Po prostu nie byliśmy gotowi na poważny związek.

Była wtedy ślepa. Przecież pierwsze małżeństwo mamy, którego owocem był Parker, też skończyło się źle. Co fatalnie odbiło się na życiu starszego brata. Z trudem przekonała go teraz do udziału w jej ślubie. Dopiero niedawno zrozumiała, z jakimi problemami się zmagał jako odtrącone dziecko. Przedtem zupełnie tego nie rozumiała.

- Byliśmy za młodzi i za głupi na małżeństwo - powiedziała.

- Za głupi? - Uśmiechnął się lekko. - Od mojego przyjazdu po raz pierwszy całkowicie się zgadzamy.

Targały nią rozterki, jednak nie mogła się nie uśmiechnąć. Bo jego mina przywołała obraz Masona sprzed lat. Z czasów, kiedy się w nim zakochała. Wysokie, mocno zaznaczone kości policzkowe, pełne usta, które okazały się niesamowicie delikatne, kosmyk ciemnych włosów opadający na czoło.

Mężczyzna, któremu nie można się oprzeć.

Przez zapiękły gniew i żal nagle przedarło się coś innego - tłumione seksualne napięcie. Sekundy mijały. W oczach Masona błysnął dziwny ogień. Popatrzył na nią pytająco.

Jakby z nadzieją.

Nie.

Nie ma mowy. Nie jest jej do śmiechu. Ani tym bardziej, do...

Serce zabiło jej żywiej, zrobiła krok do tyłu. Bo nagle uświadomiła sobie, że na nic wszelkie upomnienia. Na nic uparte powtarzanie sobie, że Mason jest jak ruchome piaski, grząski muł, który bezpowrotnie ją pochłonie.

Niestety nadal działał na nią jego urok. To odkrycie obezwładniało.

Bez słowa odwróciła się na pięcie i pośpiesznie ruszyła do drzwi.

Nazajutrz rano rozmawiała przez komórkę, gdy do saloniku wszedł Mason. Niósł talerz ze śniadaniem. Zaciśnęła palce na telefonie, starając się zachować spokój.

- To idealny plan - powiedziała do słuchawki, wyobrażając sobie gwałtowną reakcję organizatorki wesela.

- Claire, nie rozumiem, dlaczego jesteś tak negatywnie nastawiona.

Od kilku miesięcy nieustannie się z nią spierała. Dlaczego matka Dylana poleciła jej tę kobietę? Jak to możliwe, że Claire ma takie świetne rekomendacje od wcześniejszych klientów? Bierze wielkie pieniądze, a ciągle coś jej nie pasuje.

Nie dość, że musi zmagać się z Claire, to teraz ma jeszcze na głowie byłego męża. Chyba oszaleje.

Starła się nie zwracać uwagi na Masona, nie zauważać, jak ładnie dzinsy podkreślają jego wysportowaną sylwetkę.

- Z kim rozmawiasz? - spytał szeptem.

- Z organizatorką wesela - odpowiedziała równie cicho.

Zmarszczył lekko brwi, postawił przed nią omlet ze szpinakiem. Zaskoczył ją tak bardzo, że na chwilę zaniemówiła.

- Musisz odwołać przyjęcie - upierała się Claire.

- Nie chcę.

Sądząc po szybkim spojrzeniu Masona, w jej głosie chyba zabrzmiała nuta paniki.

Dylan nie zmienił zdania. Trudno, nie zaszyje się w ciemnej norze, żeby w samotności lizać rany. Musi stawić czoło sytuacji, pokazać wszystkim, że daje sobie radę. Powitać ich z podniesioną głową. Wszyscy, którzy dowiadywali się o odwołaniu ślubu, reagowali podobnie - z niepokojem i obawą, że biedna Reese zaraz się załamie. Nie chciała litości, nie chciała współczucia. Parker i Amber obchodzili ją na paluszkach.

Rodzice nie byli aż tak subtelni.

Claire prychnęła z dezaprobatą.

- Posłuchaj mnie, bo dobrze ci radzę. To niewczesny pomysł.

- Uważasz, że mój pomysł jest... - nie mieściło jej się w głowie, że ludzie jeszcze używają takiego określenia - niewczesny?

Mason jeszcze wyżej uniósł brwi. Zmarszczył czoło i pochylił się ku niej.

- Powiedz jej, niech spada - wyszeptał.

Zakryła słuchawkę dłonią, posłała mu szybkie spojrzenie.

- Reese. - Claire przemawiała do niej jak do dziecka. - Pomogę ci wszystko odwołać.

- Czy ty mnie słuchasz? Nie chcę niczego odwoływać.

Ten pomysł przyszedł jej do głowy w nocy, gdy niespokojnie przewracała się z boku na bok, nie mogąc usnąć. Dziś każdy kolejny telefon utwierdzał ją w tym przekonaniu. Musi pokazać, że umie sobie radzić z przeciwnościami losu. Że nie potrzebuje współczucia i litości. Poza tym rezydencja została wynajęta na tydzień i z góry opłacona, nikt nie zwróci poniesionych kosztów. Spędziła wiele godzin, wybierając menu i dekoracje.

Nie chce, żeby ten wysiłek poszedł na marne.

Co zrobi z siedmioma kilogramami kawioru?

Zaprosiła całą rodzinę, masę znajomych i przyjaciół. Wszyscy już się przygotowali, kupili bilety. Wielu jest przekonanych, że po odwołaniu ślubu Reese jest załamana. Tym bardziej postawi na swoim i weselne przyjęcie zamieni w towarzyską imprezę.

Mason był wyraźnie zaniepokojony, widziała to po jego minie. Mogła sobie wyobrazić, jak podsumuje jej plan. Współczujące westchnienie Claire tym bardziej ją zirytowało.

- Reese, to jeden z takich momentów, kiedy kobieta powinna z wdziękiem zejść ze sceny - ciągnęła swoje Claire.

Z wdziękiem zejść ze sceny? To nie jest sztuka, tylko jej życie. Niby gdzie powinna się usunąć?

- Z drugiego końca stanu przywieźli trzydzieści lodowych rzeźb wykonanych przez najlepszego fachowca - powiedziała. - Mam tyle przegrzebków zapiekanych z bazylią, że starczy dla całego wojska.

Mason patrzył na nią zmieszany. Najwyraźniej nie miał bladego pojęcia, o co jej chodzi.

- To jak będzie, Claire? Pomożesz mi czy nie? - zapytała.

Mason uniósł brwi. Tym razem nie ściszał głosu.

- Opuść ją sobie - poradził. - Wywal tę kobietę.

Reese zamknęła oczy. Zdawała sobie sprawę, ile problemów jest przy organizacji takiego przyjęcia. Wzięcie wszystkiego na własne barki to ogromne wyzwanie. Zwłaszcza że do ostatniej chwili trzeba trzymać rękę na pulsie.

- Reese - odezwała się Claire. - Zaczynaj myśleć rozsądnie...

- W porządku. - Taką decyzję powinna podjąć już kilka tygodni temu. - Sama to wszystko dokończę, dam sobie radę.

Rozłączyła się. Gwałtownie, bo zdawała sobie sprawę, że będzie trudno.

Nabrała powietrza, żeby się uspokoić. Musi zacząć od najpilniejszych spraw. Popatrzyła na otwarty komputer, oparła głowę o oparcie kanapy i bezwiednie zwiesiła ramiona. Okno wychodziło na wiktoriański ogród, idealne miejsce do pracy.

Mason wpatrywał się w nią z takim wyrazem twarzy, jakby przyszedł do kina i zamiast filmu akcji omyłkowo trafił na tragedię. Uciekła wzrokiem, udając, że nie zauważa jego pytającego spojrzenia.

- Wiem od obsługi, że nie zeszłaś na śniadanie. - Wskazał na talerz, podsunął go bliżej. - Musisz jeść.

Poruszył ją tym gestem. Wymamrotała podziękowanie. Mason odwrócił się do okna, zapatrzył na ogród. Chyba był zażenowany uprzejmością okazaną byłej żonie. Reese wciągnęła zapach omletu, zaburczało jej w żołądku. Dopiero teraz uprzytomniła sobie, że nie jadła od wczorajszego lunchu. Od niespodziewanego wyjazdu Dylana.

Ogarnęło ją przygnębienie. Brakowało jej obecności Dylana, jego miłego sposobu bycia, pogodnego uśmiechu. Przeniosła wzrok na mrocznego, niepokojącego mężczyznę opierającego się o drzwi do ogrodu.

Niepotrzebnie pozwoliła mu zostać. Trzeba było przespać się w tej sukni.

Wojskowa oliwkowa podkoszulka podkreślała muskularny tors, przywołując wspomnienie wczorajszego dnia, gdy widziała go bez koszuli. Wilgotna od potu skóra lśniła w słońcu. Obcisłe dzinsy opinały mocne nogi, przywołując wspomnienia.

Nagi Mason idący w jej stronę, oczy płonące żarem.

Uda twarde jak skała. Cudowne pod jej dłońmi.

Hipnotyzujący ruch kształtnych pośladków, gdy obserwowała z łóżka, jak szedł pod prysznic.

Reese, opamiętaj się. Ten mężczyzna to trucizna. Przed laty przyjęła śmiertelną dawkę i ledwie uszła zżyciem.

Na szczęście Mason odwrócił się, podszedł bliżej i usiadł na różowej dziewiętnastowiecznej francuskiej kanapie na wprost Reese. Poczwała ulgę.

- Spodziewałem się, że zastanę cię dzwoniącą do gości z informacją, że wesele się nie odbędzie.
- Plany się zmieniły.

Oczy mu pociemniały, lecz niczego nie była w stanie z nich wyczytać.

- Gdy spałem, Dylan zmienił zdanie?

Dziwne, ale wcale nie wyglądał na wypoczętego. Spał ponad dwanaście godzin, a pod oczami nadal miał sińce.

Jego ton nie zdradzał żadnych emocji. Boże, już sama nie wie, co jest gorsze. Jej narzeczony uciekł tuż przed ślubem. Teraz sama musi się zmierzyć z przykrymi konsekwencjami, lecz jak to zrobić, gdy jej seksowny były tak na nią patrzy?

- Nie - odpowiedziała. - Gdy spałeś, powiedziałam Dylanowi, że zamierzam zmienić weselne przyjęcie w towarzyską imprezę.

Mason sceptycznie uniół brwi. Niech sobie daruje. Już wystarczająco nasłuchiwała się od Claire.

Mason potarł brodę, jakby chciał coś powiedzieć, jednak milczał.

- Dla większości gości odzyskanie pieniędzy za bilety lotnicze nie wchodzi w grę - rzekła, zadowolona z siebie, że wysuwa takie racjonalne argumenty. - Wiele osób przyjeżdża wcześniej, żeby najpierw trochę pozwiedzać, więc nie widzę powodu, dlaczego zrezygnować z dobrej zabawy.

Przyjęcie będzie dowodem, że się nie załamała.

- Hm, to trochę niezręczna sytuacja, prawda? Prychnęła mimowolnie. Niezręczna? Raczej kosztownie trudna. Claire wystarczająco jasno się wyraziła. Rodzice również nalegali, żeby wszystko odwołać. Nawet Marnie miała wątpliwości i żarliwie namawiała do odwołania imprezy.

Nie zamierzała niczego zmieniać.

Tego nauczyła się po zerwaniu z Masonem - uzalanie się nad sobą nic nie da. Stała na nogi, dopiero gdy zaangażowała się w pracę w fundacji. Teraz nie zachowa się tak jak dawna Reese, nie schowa się przed światem.

- Dylan okazuje mi bardzo duże wsparcie - powiedziała.

Chrzęknęła. Nie skłamała, jednak to „bardzo” było dość naciągane.

Mason milczał. Niespokojnie poruszyła się na kanapie. Nie miała pojęcia, co on myśli. Nieczęsto to zdradzał, jedynie gdy sam tego chciał. Za późno się o tym przekonała. Byli małżeństwem przez rok, z czego jedenaście miesięcy Mason przebywał na misji. Dzwonił rzadko, rzadko przysyłał mejle. Gdy wrócił do domu, dogadywali się jeszcze gorzej.

Zacisnęła usta, odwróciła wzrok.

- Przez te kilka dni postaram się nadać imprezie inny charakter. Na pewno nie weselny - powiedziała.

- Jak chcesz to zrobić? Dobre pytanie. Opuściła ją pewność siebie.

- Jeszcze nie wiem.

Przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu. Chrząknęła, czując się nieswojo.

- Nie musisz tutaj być. Radzę sobie - powiedziała, sięgając po talerz.

- Pomogę ci.

Chciała stanowczo zaproponować, lecz powstrzymała się. Od chwili, gdy znowu go ujrzała, miała przytłaczające przeczucie nieuniknionej katastrofy.

- Nie ma takiej potrzeby.

Jak to się dzieje, że już sama jego obecność tak na nią działa? Dlaczego ten, którego chce mieć obok siebie - Dylan - zniknął? A ten, którego nie chce widzieć, wciąż tutaj jest i nie zamierza odejść?

- Przyda ci się pomoc - podsumował. Potarł palcami skroń. - Przynajmniej tyle mogę zrobić za to, że przepłoszyłem Dylana.

- Dylan sam zdecydował - powiedziała. - Nie miałeś na to wpływu.

Po raz pierwszy dotarło do niej, że to stwierdzenie było stuprocentową prawdą. Nie chciała mieć obok siebie Masona, jednak to Dylan dokonał wyboru, Dylan postawił ich związek pod znakiem zapytania.

- Jednak... - Przynurzył się bliżej, poczuła piżmowy zapach jego szamponu. - Gdybym się tu nie zjawił, ślub odbyłby się w ustalonym terminie.

- Może.

Przypominając sobie ostatnie dni, miała wrażenie, że ogląda niemy film. Dziwne, ale chyba coraz bardziej oddalała się od Dylana. Im bliższy był dzień ślubu, tym większy stawał się dystans między nimi. Dylan odsuwał się od niej, ona była coraz bardziej podminowana. Straciła apetyt i wcześniejsze krągłości.

- A może nie - powiedziała cicho.

Mason popatrzył na nią, lecz unikała jego wzroku. Dobijała ją świadomość, że skupiła się wyłącznie na zaplanowaniu idealnego ślubu, nie zastanawiała się, co będzie potem.

Dylan miał rację. Ociągała się z podjęciem decyzji, bała się popełnić kolejny poważny błąd. Chciała zrekompensować sobie przeszłość, a zapomniała zadbać o przyszłość.

Czy nie to samo powiedział Mason, komentując jej ślubną suknię?

Popatrzyła na jego krótko przycięte włosy. Kosmyk na czole, który ją roztkliwiał. Jak wtedy, gdy ujrzała go po raz pierwszy. Zanim ruszył na wojnę, która go zmieniła.

Poczuła klucie w sercu. Ogarnęło ją znużenie. Chciałaby teraz odetchnąć, uciec.

- Niezależnie od powodów Dylana, zamierzam wydać wielkie przyjęcie. Spokojnie możesz wyjechać.

Wzięła talerz i wstała, kierując się w stronę kuchni. Mason zablokował jej drogę.

- Nigdzie nie wyjadę - rzekł. - Powiedz tylko, co mam robić. - Wyjął notes, jakby zamierzał notować.

Intuicyjnie czuła, że Mason nie spocznie, póki nie postawi na swoim. Przeszła z nogi na nogę, próbując się od niego odsunąć.

- Dobrze - westchnęła. - Przyda mi się ktoś do pomocy. Jeśli zachowa ostrożność, zajmie Masona tak, że zapomni o jego niepokojącej obecności...

ROZDZIAŁ PIĄTY

Kilka godzin później ktoś zastukał do drzwi. Mason właśnie wychodził z łazienki. Prosto spod prysznicza, jedynie z ręcznikiem na biodrach. Po krótkiej drzemce nareszcie znów czuł się jak człowiek. W nocy prawie nie zmrugał oka, bo do bezsenności dołączyła lekka migrena. Zaniepokoił się, widząc miny przybyłych.

- Chodzi o panią Michaels - powiedziała siwowłosa Ethel. Zerknęła na stojącego obok męża. - Martwimy się o nią.

Nie tylko on sceptycznie podszedł do pomysłu Reese, żeby nie odwoływać przyjęcia. Obsługa rezydencji też nie kryła zdumienia.

Sam miał wątpliwości, czy z Reese wszystko w porządku.

- Co się znowu stało? - zapytał.

- Poszła do chłodni - odparł siwy jak gołąbek mąż Ethel.

Ethel popatrzyła na męża, po chwili dodała:

- Wzięła ze sobą suszarkę. Suszarkę?

Teraz już rozumiał, dlaczego byli tacy zaniepokojeni.

Jak szalony wybiegł z pokoju. Pędził po schodach, przesadzając po dwa stopnie naraz i klnąc w duchu. Czemu ta rezydencja jest taka olbrzymia? Owszem, to idealne zakwaterowanie dla ważnych gości, jednak te odległości są zabójcze. Spokojnie mógłby poruszać się tu Bestią. Albo meleksem z GPS-em.

Skręcił do kuchni. Tak się śpieszył, że poślizgnął się na kamiennej posadzce. Biegł w stronę chłodni. Drzwi były lekko uchylone, ze środka dobiegał wysoki dźwięk włączonej suszarki do włosów.

Pociągnął za masywną klamkę, uchylił drzwi. Reese, w swetrze, dżinsach, czapce i rękawiczkach, przesuwiała suszarką po podstawie lodowej rzeźby. Obok stały połączone dziobami, całujące się łabędzie.

- Czyś ty zwariowała?

Nie usłyszała, całkowicie skoncentrowana na swoim zajęciu.

Zdawał sobie sprawę, że Reese znalazła się w wyjątkowo trudnej sytuacji. Nie spodziewał się jednak, że będzie z nią aż tak źle. Chciał pomóc, pobyć z nią do przyjazdu bliskich jej osób, mieć ją na oku. Szczerze mówiąc, w jakimś sensie ciągnęło go do niej, mimo tych wszystkich nieprzyjemnych emocji, jakie ich rozdzieliły. Zaskoczyła go mimowolna reakcja, gdy rano ich spojrzenia się skrzyżowały. Niewiele brakowało, a wziąłby ją w ramiona.

- Czyś ty zwariowała? - powtórzył głośniejszym głosem. Spojrzała na niego z ukosa i nadal robiła swoje.

- Chcę usunąć imiona z tej rzeźby. - Z grymasem popatrzyła na łabędzie. - Nie mam tylko pomysłu, jak je rozdzielić.

Patrzył na nią. Czerwony sweter podkreślający biust, chyba mniej bujny niż kiedyś, jednak nadal apetyczny. Dżinsy opinające biodra i nogi. Nogi, którymi tak żarliwie go oplatała. Odepchnął od siebie te wspomnienia. Jasny kosmyk włosów wychylający się spod czapki przykuł jego uwagę. Chciałby dotknąć tych złotych włosów, wsunąć w nie palce, przygarnąć ją do siebie! Co z tego, skoro miała wyjść za innego. Musi się opanować.

W dodatku z Reese naprawdę nie jest dobrze.

Pochylił się i wyciągnął sznur suszarki z kontaktu.

Przez chwilę trwała cisza.

- Czy ty chcesz się zabić?

Reese odwróciła się do niego. Miała czerwone policzki, sine usta, szczękała zębami. Prąd jej nie zabił, ale zaraz zamarźnie.

- Chcę wykorzystać dekoracje - powiedziała. Przemawia niby rozsądnie, ale jest bliska obłądu?

Popatrzył na kabel leżący na podłodze.

- Jeśli lód się rozpuści, zrobi się kałuża, i ten głupi napis nie będzie mieć żadnego znaczenia, bo porazi cię prąd.

Poczuł na piersi mroźne tchnienie. Przydałaby się zimowa kurtka.

Reese spochmurniała, popatrzyła na niego badawczo.

- Lód jest lepszym przewodnikiem niż woda?

Nie miał zamiaru rozprawiać z nią teraz o fizyce. Było mu zimno, miał wilgotne po kąpieli włosy. Co niektóre części ciała zaraz mu zamarzną i odpadną.

- Gdybym wiedział, że zaczniesz tak wariować, przekonałbym cię, żebyś odwołała imprezę - odparł, skrywając rozdrażnienie. - To byłoby najlepsze rozwiązanie. Ci, którym na tobie zależy, zrozumieliby tę decyzję. - Gdy tak na niego patrzyła, dotarło do niego, że jest prawie nagi. - A na tych, którzy tylko udają przyjaciół, najlepiej machnąć ręką.

- Nie. - Zacisnęła palce na suszarce. - Wydam fantastyczne przyjęcie i będę się świetnie bawić.

Jęknął, słysząc desperacką determinację w jej głosie. Niemal puścił ręcznik, chcąc bezwiednie przeciągnąć palcami po włosach.

- Świetnie - rzekł. - Tylko, na litość boską, nie zabij się przy tym. Wyciągniemy te rzeźby i pomogę ci usunąć napisy.

- Wykluczone - powiedziała stanowczo. Ledwie nad sobą panowała. - Rzeźby muszą pozostać w chłodni. Dzwoniłam do wykonawcy. Każda zmiana temperatury im zaszkodzi. Zaczną pękać i utracą przejrzystość.

Za cholerę nie obchodziły go pęknięcia czy inne bzdury. Niech te idiotyczne łabędzie rozbiją się w drobny mak. Jednak jeśli dla Reese ta impreza to sprawa życia i śmierci, to cóż, dopasuje się. Narzeczony dał nogę tuż przed ślubem, z czymś takim trudno się zmierzyć. Mogłaby odlecieć jeszcze bardziej.

- Dobrze, pomogę ci, tylko pójde się ubrać. - Odchodząc, odwrócił się i popatrzył na nią stanowczo.
- Nic nie rób, póki nie wrócę - powiedział posępnie. - Bo zamiast fantastycznej imprezy będzie czuwanie przy zwłokach, a ja przez kolejne dni będę wykuwał w tych rzeźbach „niech spoczywa w spokoju”.

Poruszyła wargami i naraz na jej ustach pojawił się uśmiech. Pierwszy prawdziwy uśmiech na pięknej buzi. Mason stał jak skamieniały, nie mogąc oderwać od niej oczu. Całe szczęście, że lodowate powietrze wciskało się pod ręcznik i chłodziło ciało.

Po raz pierwszy od tamtego wypadku poczuł podniecenie. Po raz pierwszy i w tak beznadziejnej sytuacji, owinięty tym głupim ręcznikiem. Z ociąganiem odwrócił wzrok i ruszył do swojego pokoju... dzięki Bogu tam będzie z dala od Reese. Bo nawet nie musiał wyobrażać sobie ich razem w łóżku.

Wystarczył jej uśmiech.

Niech to diabli.

Od wyjścia Masona minęło dwadzieścia minut, a Reese wciąż miała przed oczami jego opalone, muskularne ciało, biodra okryte ręcznikiem, anielskie skrzydła wytatuowane na plecach.

Nie mogła wyzwolić się od tych obrazów.

Zacisnęła palce na kubku z gorącą czekoladą. Ciepłe rzeczy pożyczone od Ethel nie na wiele się zdały. Była w chłodni dwadzieścia minut, a przemarzła na kość. Jak tak dalej pójdzie, odmrozi sobie palce. Usuwanie napisów szło niebywale opornie.

Ale wystarczyło jedno spojrzenie na Masona osłoniętego jedynie ręcznikiem, żeby natychmiast zrobiło się jej gorąco.

Dziwne i zaskakujące. Lubiła seks, lecz dlaczego nagle nie mogła myśleć o niczym innym? Ledwie wytrzymała napięcie, gdy rozpinął guziki jej ślubnej sukni. Teraz było jeszcze gorzej. Z Dylanem wszystko układało się dobrze. Idealnie się dogadywali, nie tylko w łóżku. W zasadzie nie zastanawiała się nad tym za wiele, bo nigdy nie czuła niedosytu.

Dlaczego więc tak działa na nią sama obecność Masona?

To zdesperowane spojrzenie, jakie jej posłał, wychodząc. Wciąż miała je przed oczami.

Upiła łyk gorącego napoju. Mason uważał jej pomysł za beznadziejny, jednak zaofiarował pomoc. W życiu nie przypuszczała, że będzie wdzięczna komuś, kto wkurzał ją już samym spojrzeniem.

Nadejście Masona wyrwało ją z tych rozmyślań. Przyniósł plastikową skrzynkę z narzędziami. Był w tenisówkach, dżinsach i ciepłej bluzie.

- Co tam masz? - zainteresowała się. Postawił skrzynkę na blacie.

- Narzędzia, między innymi bezprzewodową szlifierkę.

- Taką, której nie trzeba podłączać do prądu?

- Tak. Żeby „Operacja Wymazywanie” nie zakończyła się tragedią.

W oczach zamigotały mu wesołe iskierki. Omal się nie uśmiechnęła.

Wyjął szlifierkę i wszedł do chłodni. Reese, zostawiając odrobinę uchylone drzwi, weszła za nim. Lodowate powietrze uderzyło ją w twarz, otuliło zimnym obłokiem. W milczeniu obserwowała, jak Mason unosi osłony okrywające rzeźby i szlifierką usuwa imiona jej i Dylana. Miała dziwne uczucie, widząc, jak szybko i wprawnie to robi.

Nie chciała za dużo o tym rozmyślać.

- Ile jest tych waz? - zapytał.

- Trzydzieści.

Popatrzył na nią ponuro. Jakby miał zaraz wybuchnąć.

Czuła, że jest mu winna wyjaśnienie.

- Po jednej na każdy stolik.

- No tak, kryształowe wazony odpadały - wymamrotał, podchodząc do następnej wazy. - Zbyt zwyczajne.

Nie, to ślub z Masonem był zwyczajny. Tylko ona, Mason, sędzia pokoju i jeden urzędnik jako świadek. Po pięciu minutach byli małżeństwem.

Rok później wystąpiła o rozwód.

To małżeństwo trwało krócej niż narzeczeństwo z Dylanem. Wszystko, co wiązało się z Masonem, było szybkie i szalone. To, jak go poznała, jak na zabój pokochała. Decyzja o ślubie. Seks...

Zamknęła oczy, żeby odegnać te wspomnienia.

Ziąb przenikał ją do szpiku kości. Skrzyżowała ramiona, próbując się ogrzać. Zadrżała z zimna. Mason zerknął na nią z ukosa.

- Nie musisz nade mną stać. Sam zrobię, co trzeba.

- Nie mogę zostawić cię tu samego.

Zamruczał coś niezrozumiałego. Jak zawsze. Nigdy do końca nie wiedziała, o co mu chodzi. Zgadzał się, czy może nie?

- Obiecay mi, że gdy następnym razem będziesz brała ślub - spojrzał na nią z boku - poprzestaniesz na kryształowych wazonach. Bez osobistych akcentów.

Trudno było oprzeć się jego urokowi. Zagryzając wargi, uważnie koncentrował się na pracy. Przypomniała sobie, jak kiedyś pięć godzin stał w kolejce, żeby kupić bilety na przedstawienie, na którym jej zależało. Zabawne, ale te dobre wspomnienia powracały dopiero teraz. Wcześniej pamiętała tylko złe. Przełknęła ślinę. Mason na pewno porządnie zmarzł, bo co chwila chuchał na palce, przestępował z nogi na nogę. Chciała go zmienić, lecz odmawiał, twierdząc, że jemu pójdzie szybciej. Z każdą kolejną wazą jej wdzięczność rosła.

- Dzięki za pomoc - powiedziała.

- Nie ma sprawy - odparł automatycznie.

Jakby to nie było nic nadzwyczajnego. Nagle poczuła, że musi go o coś zapytać.

- Dlaczego tu przyjechałeś?

Mason znieruchomiał, szlifierka nadal chodziła, choć już nie zbierała lodu. Wyłączył urządzenie i okrył rzeźbę. Odwrócił się i popatrzył na Reese.

- Mój psychiatra mi kazał.

Te słowa uderzyły ją jak obuchem.

- Twój psychiatra?

Poruszył się niespokojnie, przesunął się do kolejnej lodowej bryły. Przez chwilę pracował w milczeniu. Zimne powietrze dławiło ją w gardle, emocje wprawiały w drżenie.

- Marnie sypiam - rzekł.

Serce się jej ścisnęło. Przygotowywała się na jego powrót z Afganistanu, wiedziała, z jakimi problemami borykają się rodziny żołnierzy.

Uważnie wpatrywała się w jego profil.

- Masz koszmary?

- Nie. - Pokręcił głową, skoncentrowany na pracy. - Tylko problem z zasypianiem. Gdy już zasnę, śpię całkiem nieźle. - Zerknął na nią. - Nie prześladują mnie makabryczne wspomnienia, jeśli o to chciałaś zapytać - dokończył.

Przez chwilę milczał. Znow skupił się na lodowym wazonie.

Przyglądała się, jak usuwa kolejny napis. Czy psychiatra uważał, że Mason odnajdzie spokój, gdy zamknie za sobą przeszłość? Liczył, że to mu pomoże? Intuicyjnie czuła, że Masona coś dręczy. Otaczał się nieprzebytą barierą, dystansował od świata. Jakby chciał skryć przed ludźmi swoje wnętrze.

- Odeszłam, bo nie chciałeś ze mną rozmawiać.

W pierwszym momencie nie była pewna, czy jej słowa do niego dotarły. Nadal pracował, lodowe odłamki lśniły w powietrzu.

Wreszcie się odezwał.

- Nie rozmawiałem, bo nie wiedziałem, co powiedzieć. - Prychnął gorzko. - Komunikacja to nie moja specjalność.

- Chciałam czuć się częścią twojego życia. Ty odstawiłeś mnie na bok.

Zaśmiał się cierpko.

- Powiem ci, że wtedy wolałabyś nie znać moich myśli. Do diabła - ciągnął - nawet ja wolałbym ich nie znać.

Przykro jej było to słyszeć. Nie chciała mu współczuć ani wczuwać się w jego położenie. Nie wspominając już o innych uczuciach, jakie w niej budził. Poza tym już było na to za późno.

- Pragnęłam ci pomóc - powiedziała.

Zacisnął usta, odłożył szlifierkę. Przez chwilę mierzyli się wzrokiem, odżyły dawne wspomnienia. Z czasów, kiedy ze sobą walczyli.

- Nie mogłaś mi pomóc. - Wyjął zapalniczkę, zapalił ją i przyłożył do złączonych łabędzich dziobów. - Reese, nikt nie mógł mi pomóc.

Napłynęły bolesne wspomnienia. Nie życzyła sobie rozgrzebywania dawnych ran. Po tych słowach miała poczuć się lepiej? Bardzo się mylił.

- Może komuś by się udało, gdybyś tylko pozwolił - powiedziała. - Nie wiesz, że tak powinno być w małżeństwie?

Lodowe dziobki łabędzi się rozłączyły. Mason schował zapalniczkę. Milczał. Niech go szlag.

- Zrezygnowałam ze wszystkiego - mówiła z narastającym zaciętrzewieniem. - Zależało mi tylko na tobie, na tym, żebyś wrócił. Nic innego się dla mnie nie liczyło. Rodzice, przyjaciele, nic. - Wzbierał w niej tłumiony żal i gniew. Mówiła coraz szybciej. - Rodzice przekonywali, że ty się nigdy nie zmienisz. Namawiali, żebym wróciła do Nowego Jorku, a ja nie chciałam ich słuchać, tylko czekałam na ciebie. Chciałam stworzyć dla nas dom, dla nas dwojga.

W milczeniu podszedł do kolejnej wazy.

- Masz pojęcie, jak rozpaczliwie czekałam na twój powrót? - Mimowolnie podniosła głos.

Z jego twarzy nie mogła niczego wyczytać. Niewielką elektryczną piłą rozdzielił lodową bryłę; teraz łabędzie miały nieco zdeformowane dzioby, ale już nie były połączone.

Z jakiegoś powodu to ją zdenerwowało.

- Nawet gdy wróciłeś z Afganistanu, miałam wrażenie, że moja obecność ci ciąży.

- Byłem jak odrętwiały.

Łzy zapiekły ją pod powiekami, lecz nie była w stanie powściągnąć gniewu.

- Szkoda, że ze mną tak wtedy nie było. Chciałabym być odrętwiała, tyle ci powiem. Przez ciebie czułam się jak śmieć. - Ze zdumieniem uświadomiła sobie, że to wyznanie przyniosło jej ulgę.

Mason dopiero teraz wypuścił powietrze. Po raz pierwszy okazał jakieś emocje.

- Do diabła, Reese - rzekł z miną winowajcy. - Nie chciałem tego.

- Odepchnąłeś mnie, jakbym nic dla ciebie nie znaczyła. Minęły miesiące, lata, nim doszłam do siebie.

Zapadła głucha cisza. Mason powoli odłożył piłę, odwrócił się do Reese.

- Przepraszam, że przeze mnie czułaś się nieszczęśliwa - rzekł zmienionym głosem. Szczerze. - Zasłużyłaś na coś lepszego.

Te słowa łagodziły tłumiony przez lata żal i zapiekłą niechęć. Właściwie dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo czuła się odrzucona i zraniona.

- Zasługiwałaś na lepszego partnera. Teraz też zasługujesz - powiedział. Twarz nadal miał nieodgadnioną. - Na kogoś takiego jak Dylan.

Tysięczny raz przemierzał pokój. Spojrzał na zegar stojący na nocnej szafce. Druga w nocy. Super.

Westchnął, przesunął dłonią po twarzy. Czuł się wykończony. I marzył o śnie, który nie nadchodził.

Już dawno się nauczył, że w takich sytuacjach nie warto bez sensu przewracać się w łóżku z boku na bok. Już lepiej wstać i chodzić. Dziś ma przed sobą długą noc. Wyjął z torby podniszczoną tenisową piłeczkę i zaczął odbijać ją o podłogę. Rytuał podsunęty przez psychiatrę. Takie rytmiczne odbijanie łagodziło napięcie. Wiedział z doświadczenia, że im bardziej jest podminowany, tym wolniej się rozluźnia i tym dłużej nie zasypia.

Takie bezmyślne czynności wybijają z niechcianego nerwowego cyklu.

Wyszedł z pokoju. Szedł słabo oświetlonym korytarzem, rytmicznie odbijając piłeczkę, wsłuchując się w powtarzające się dźwięki, znajdując w nich uspokojenie.

Póki nie przypomniał sobie słów Reese. Wiedział, że jego sposób bycia sprawia jej przykrość, że jego wycofanie jest dla niej bolesne. Wtedy sądził, że nie może jej obciążać, bo jest zbyt wrażliwa. Bał się, że jeśli się przed nią otworzy, wyrzuci z siebie emocje, Reese ucieknie przerażona.

Rozumiał jej gniew. Nie zdawał sobie tylko sprawy, jak bardzo ją unieszczęśliwił. Sprawił, że straciła wiarę w siebie. Był zbyt pochłonięty sobą i swoim powrotem do normalnego życia, by pomyśleć o jej uczuciach. Przerazało go, że ich małżeństwo się sypie, lecz nie stawiał się na jej miejscu. Za każdym razem, kiedy jechała do rodziców - przy których czuł się jak ryba bez wody - odbierał to jako zdradę.

Z perspektywy czasu widział, że nie miał racji, ponieważ wyjazdy do rodzinnego domu pomagały jej zachować spokój ducha. Sam miał tylko ojca, wcześniej stał się samodzielny. Reese od małego była chowana pod kloszem. Łatwiej było widzieć przyczynę ich problemów w zderzeniu różnych środowisk, z których pochodzili. Jednak już wtedy, choć pretensjonalność jej rodziców go mierzyla, wiedział, że Reese nie jest z nim szczęśliwa. I sam w ich małżeństwie zaczął czuć się odstawiony na boczny tor. Obwinił jej rodziców, lecz to była tylko wymówka.

Odbijając piłeczkę, zaczął schodzić po schodach. To ogromne osiemnastowieczne domostwo w nocy budziło grozę, jednak nie miał ochoty zostać w pokoju.

Może uda mu się rozluźnić.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Miała nadzieję, że Masonowi poprawił się nastrój.

Otworzyła się przed nim, powiedziała o swoich emocjach. I przez pierwsze kilka minut czuła ulgę, że wreszcie to z siebie wyrzuciła. Jednak gdy na jego zdumionej twarzy pojawiła się rezygnacja, natychmiast pożałowała pochopnych słów. Niepotrzebnie rozgrzebywała przeszłość, niepotrzebnie wracała pamięcią do tamtych posępnych czasów, gdy czuła się bezgranicznie nieszczęśliwa. Daremnie próbowała odepchnąć od siebie wyraz zakłopotania malujący się na jego twarzy. Nie ma mowy, żeby spokojnie usnęła.

Musi się czymś zająć, uciec w pracę. Co z tego, że jest środek nocy?

Siedząc w przestronnej kuchni, upiła trochę szampana. Poczwała przyjemne ciepło w żołądku, od razu było jej lepiej. Zapatrzyła się w ekran monitora, starając się nie wracać myślami do Masona. Jak on wyglądał tylko w tym ręczniku... Ponownie przejrzała listę gości, którzy potwierdzili udział w przyjęciu. Wcześniej o tym nie pomyślała, ale trzeba będzie wprowadzić zmiany w usadzeniu ich przy stolikach.

Nalała sobie drugi kieliszek kosztownego trunku. Zadumała się.

Nie może posadzić Giny, która nigdy nie owijała w bawełnę i już potępiła Dylana, obok jego ciotki. Ciotka Trish uważała, że Dylana stać na kogoś lepszego. Nie będzie ukrywała radości, że bratanek w porę się opamiętał, a skoro obie potwierdziły przyjazd, musi znaleźć im miejsca z dala od siebie.

Upiła pół kieliszka i westchnęła. Napięcie powoli zaczynało ustępować. Skupiła się na liście.

Koło Tucka, swojego kuzyna, też Giny nie posadzi. Tuck jest najlepszym kumplem Dylana, miał być jego drużbą. Gdy rozmawiała z nim przez telefon, z miejsca zawyrokował, że ślub został odwołany z winy Masona. Nie dawał sobie niczego wytłumaczyć. Popęlniła błąd, próbując bronić byłego męża. Bez sensu.

Znów przypomniała sobie jego obnażony tors, widoczne pod skórą mięśnie. Poczwała pulsowanie w skroniach. Pośpiesznie opróżniła kieliszek, rozkoszując się miłą słabością ogarniającą ciało. Żadnych myśli o Masonie. Musi skupić się na planowaniu imprezy.

Dlaczego jej wcześniej nie tknęło, że część gości opowie się po jednej, a część po drugiej stronie? Tak się zdarzyło przed laty, gdy ich Wspaniała Czwórka prawie się rozpadła. Kiedy wyszło na jaw, że Gina przespała się z bratem Marnie, zaręczonym z inną, każda z nich inaczej to oceniała. Chciałaby, żeby teraz przyjaciółki wzięły jej stronę. Może ta sytuacja łatwiej je zjednoczy.

Cóż, klamka zapadła. Teraz nie pozostaje nic innego, jak dobrze wszystko zaplanować.

Westchnęła, odgarnęła na bok włosy. Popatrzyła na kieliszek, dziwiąc się, że jest pusty. Nie obejdzie się bez dolewki. Na szczęście Dylan zamówił mnóstwo szampana. Sięgnęła do lodówki po butelkę.

Na przyjęciu nie podadzą szampana, Dylan zabierze butelki do siebie. Po co przywoływać niepotrzebne skojarzenia, skoro nie będzie toastu na cześć nowożeńców.

Zmarszczyła czoło, napełniła kieliszek po brzegi i pociągnęła porządny łyk. Czuła się miło rozluźniona, uspokojona.

Z korytarza dobiegł jakiś miarowy dźwięk. Ciepło rozlewające się po ciele otulało ją mięciutkim kokonem. Nie przejmowała się tym dziwnym odgłosem, co najwyżej czuła zaciekawienie.

Z wysiłkiem, złościąc się w duchu na swą nieporadność, otworzyła w komputerze ślubne zdjęcie z Masonem. Na ekranie pojawiły się ich roześmiane twarze. Przed laty, w napadzie złości, usunęła wszystkie wspólne zdjęcia. Zostawiła tylko to jedno.

Jako memento. Przypomnienie, jak bardzo można pobłądzić, kierując się porywami serca.

Kolejny raz jej myśli poszybowały ku Masonowi. Mocne biodra osłonięte puszystym ręcznikiem, to niesamowite ciało. Sięgnęła po kieliszek i wychyliła go do dna.

Czuła się trochę niepewnie. Dziwne miarowe dźwięki przybliżały się coraz bardziej. I nagle, jakby przyciągnięty jej myślami, na progu pojawił się Mason. W pierwszej chwili jej nie zauważył, zaabsorbowany odbijaniem tenisowej piłeczki. Miał skupioną twarz, seksownie potargane włosy. Sportowe spodnie opadały mu na biodra, odsłaniając skrawek bielizny. Był bez koszuli, mocne mięśnie grały pod skórą.

Wcześniej tylko mgliście o nim myślała. Gdy go ujrzała, stało się z nią coś dziwnego. Jakby wraz z jego przyjazdem ktoś nagle nacisnął w niej jakiś guzik.

Co się z nią dzieje?

Gdy wreszcie oderwała oczy od fantastycznych mięśni na jego brzuchu, dostrzegła nieśmiertelniki pobłyskujące na torsie. Zaparło jej dech. Zawirowało w głowie. Świat zachwiał się w posadach.

Zacisnęła palce na butelce z szampanem, jakby szukając punktu oparcia, i bez zastanowienia wypaliła pierwszą myśl, jaka przyszła jej do głowy.

- Mason, chodź ze mną świętować.

Na dźwięk jej głosu omal nie stracił piłki. Popatrzył na Reese i w ostatniej sekundzie odbił piłeczkę.

Reese siedziała na stołku przy kuchennej wyspie, w skąpej piżamie z czerwonego jedwabiu. Góra na ramiączkach i króciutkie spodenki. W tym kolorze było jej bardzo do twarzy. Jasna cera i blond włosy kontrastowały z jaskrawą czerwienią. Miała zaróżowione policzki, jak wtedy, gdy się kochali. Piersi apetycznie zaznaczały się pod cieniutką tkaniną. Zbyt niedbała poza. Zbyt wygodna.

I za dużo wyeksponowanego ciała. Poczuł falę gorąca na plecach, ciepło spływało niżej. Przez mgnienie rozkoszował się tym dawno zapomnianym wrażeniem, gdy nagle Reese puściła butelkę i sięgnęła po kieliszek, omal go nie tłukąc.

Zmierzył czujnym spojrzeniem na pół opróżnioną butelkę. Niech to diabli, chyba już dość długo się tutaj zabawia. To dlatego ma takie rumieńce.

- Napijesz się trochę? - zapytała.

Coś mu mówiło, że powinien się mieć na baczności.

- Nie, dzięki. - Przypatrywał się jej badawczo. Oparł się o framugę drzwi. - Co świętujemy?

Niedbale machnęła ręką w stronę laptopa.

- Zmieniałam rozsadzenie gości. I chyba mi się udało rozmieścić ich tak, żeby się wzajemnie nie pozabijali. - Gdy Mason popatrzył na nią z zakłopotaniem, podniosła kieliszek. - Wypijmy za to.

Skrzyżował ramiona na piersi.

- Dobre wieści - rzekł, żeby coś powiedzieć. - Dzięki temu przyjęcie będzie bardziej udane.

Zaśmiała się nieco histerycznie.

- Och, niczego nie obiecuję - powiedziała. - Wszyscy, którzy mają ochotę się zjawić, już potwierdzili udział. Przyjedzie mniej więcej trzy czwarte gości.

- To dobrze?

- Nie wiem - odparła szczerze. Mrugnęła do niego zalotnie. Czknęła i mówiła dalej: - Powiem ci po dwudziestu minutach od rozpoczęcia imprezy.

- Nie zamierzam zostać tu tak długo.

- Dlaczego nie? - zapytała. - Ewentualna walka na pięści podgrzeje atmosferę. Wiele osób liczy na dobrą zabawę. Część opowie się za biedną Reese. - Mówiąc „biedna”, zrobiła żalostną minę. - Część weźmie stronę wspaniałomyślnego Dylana,

Nie bardzo wiedział, co chciała przez to powiedzieć.

- Weźmy mojego kuzyna Tucka. - Przechyliła się lekko w lewo. - Jest na mnie zły. A na ciebie wściekły jak diabli.

Nic odpowiedniego nie przychodziło mu do głowy. Zamruczał.

- Powiedział, że przyjdzie i skopie ci tyłek - ciągnęła. - Myślę, że większość gości jest ciekawa, co z tego wyniknie, oczekuje skandalu. - Z westchnieniem położyła łokcie na blacie, oparła brodę na dłoni. Alkohol krążący w jej żyłach spowalniał ruchy. - Nie mam pojęcia, co zrobić, żeby zachowali neutralność, nie opowiadali się po czyjejś stronie.

- Reese, ja...

- Wiem. - Na jej twarzy błysnęło podniecenie. - Może namówię Dylana, żeby też przyszedł, i zrobimy sobie wspólne zdjęcie. Ja, mój były mąż i były narzeczony.

- Zaczynasz mówić od rzeczy.

- Ja? Od rzeczy? - Skrzywiła się zabawnie. - Większość kobiet marzy, żeby dwóch facetów się o nie biło. Ja? - Przesadnie mocno uderzyła się w pierś. Dziwił się, że nie spadła ze stołka. - Mam dwóch przystojnych facetów i każdy podsuwa mnie temu drugiemu.

Mason zdusił uśmiech.

- Mój narzeczony... - Urwała, wzruszyła ramionami i poprawiła: - Były narzeczony wpycha mnie w ramiona byłego męża. Przekonuje, że powinnam zachować się fair i wysłuchać twoich racji, że na to zasługujesz. Bo jesteś jakimś bohaterem czy coś takiego.

Skrzywił się mimowolnie.

Reese leciutko zmarszczyła czoło.

- Dlaczego Dylan zawsze musi być tak cholernie wyrozumiały?

Po raz pierwszy wyraziła się o nim z niechęcią. Mason zawahał się.

- Reese, on na pewno...

- Wiesz co? - weszła mu w słowo. - Dopiero po trzech miesiącach namówił mnie, żebym poszła z nim do łóżka.

Zacisnął palce na piłeczce. Nie chciał ciągnąć tego tematu.

- Jest cierpliwym człowiekiem.

- I to bardzo. Nie wiem, dlaczego ze mną wytrzymał. - Umilkła, zadumała się. - Dlaczego nadal wytrzymuje.

Miał gotową odpowiedź na to pytanie. Bo jest warta czekania. Bo jest, zawsze była, wyjątkowa. Bo jest piękna, a jej dotyk potrafi rozpałić mężczyznę...

Odepchnął od siebie tę myśl.

- Początkowo nie chciałam się z nim umówić, bo moja nadopiekuńcza mateńka od lat próbowała nas skojarzyć. - Zrobiła zabawną minę. - Uważałam, że Dylan jest zbyt doskonały. No bo jest - dodała. Poczul skurcz w żołądku. - Bogaty. Przystojny. Prawnik z wielkiej korporacji. Zabawny i bystry. Każda panna chciałaby takiego złowić.

Nie było mu w smak wysłuchiwanie peanów na cześć Dylana.

Jednak najgorsze nastąpiło dopiero teraz.

- Ale przede wszystkim przeważyło to, że jeszcze nie do końca otrząsnęłam się z pierwszego małżeństwa.

Cholera, ale temat. Musi ją uciszyć, bo to źle się dla niego skończy. Albo, co gorsze, znowu dopadnie go migrena.

- No i chodzi o ciebie - dodała, a Mason zacisnął szczęki.

Zaraz zacznie go krytykować. Wyleje na niego całą złość. Albo wytknie mu wszystkie porażki, których przecież nie brakowało.

- Nagle pojawia się były mąż, który pięknie wygląda i pięknie pachnie. - Zmarszczyła czoło. - I na pewno smakujesz tak dobrze, jak pamiętam.

Zrobiło mu się jeszcze bardziej gorąco. Reese jest bardziej pijana, niż sądził. Inaczej w życiu by czegoś takiego nie powiedziała. Zaklinała się przecież, że nie chce go widzieć na oczy.

- W dodatku miałaś czelność pomóc mi z tymi rzeźbami. - Na jej twarzy malowała się wdzięczność przemieszana z zakłopotaniem i gniewem. - I cały czas próbowałaś namówić mnie, żebym pogodziła się z Dylanem. - Zwiesiła ramiona. - No i sam widzisz.

Miał już dość słuchania jej wynurzeń. Zrobił krok do przodu.

- Reese, zakończmy na tym i...

- Ale jedno, z czym nie potrafię sobie poradzić... - powiedziała, podnosząc się z miejsca.

Zachwiała się. Ledwie się powstrzymał, żeby nie podbiec i nie podtrzymać jej. Reese nie chciałaby jego pomocy.

Kiedy jednak sięgnęła po butelkę, nie miał wątpliwości, że musi zainterweniować. Podszedł i stanowczo odsunął ją od Reese. Przez co znalazł się niebezpiecznie blisko od słodkiej blondyneczki.

Czuł bijące od niej ciepło i serce jak szalone dudniło mu w piersi. Wspomnienia ożywały...

- Nie mogę pojąć... - Patrzyła na niego, a on tonął w tych jej błękitnych oczach. - Nie rozumiem, dlaczego nie mogę przestać myśleć, jak to było między nami.

Wiedział, że musi być ostrożny, lecz nagle zdrowy rozsądek przestał się liczyć. W dodatku Reese przysunęła się bliżej, czuł jej słodki, karmelowy zapach.

- Mason, twoje dotknięcie było jak trucizna. - Mówiła niewyraźnie, prawie mamrocząc. - Byłam niewinną dziewczyną, brakowało mi doświadczenia. No i - posłała mu przeciągły uśmiech - chciałam się sprawdzić.

Poczuł ucisk w żołądku, zacisnął usta.

- Reese, wstawiłaś się.

Łagodnie wyciągnęła ramiona, zachwiała się lekko. Uśmiechała się.

- Owszem, jestem wstawiona. - Miała uroczo zaróżowioną buzię. Mason zdusił uśmiech. - Od lat nie było mi tak dobrze. A już na pewno od chwili, gdy moje małżeńskie plany wzięły w łeb.

Postąpiła ku niemu. Spiał się, walcząc z ogarniającymi go emocjami. Ten słodki zapach kremu. I szampana. Widok jej rozchylonych ust.

- Nie znudził ci się ten zielony kolor? - Przesunęła dłonią po jego spodniach. Na mgnienie przestał oddychać. - Chyba masz coś innego, nie tylko te wojskowe ciuchy?

Dzisiaj nie musiał się angażować. Bo choć nie wykonał żadnego gestu, Reese przeciągnęła dłonią po jego biodrach. Serca waliło mu jak młot, a tajemniczy uśmieszek Reese doprowadzał go do szaleństwa. Był tak przejęty, że nawet nie poczuł, kiedy z tylnej kieszeni wyjęła mu notes. Zamachała nim w powietrzu.

- A to po co? - droczyła się, przerzucając kartki.

Odebrał jej notes. Nie miał zamiaru otwierać się przed byłą żoną, zwłaszcza w środku nocy. Tym bardziej że była pijana.

Reese błyskawicznie znalazła sobie kolejny cel.

- A to? - Uwodzicielskim gestem sięgnęła do blaszek na jego piersi. Zacisnęła palce na nieśmiertelniku, niechcący muskając skórę Masona. Przeszył go prąd. Popatrzył na Reese. W jej oczach lśniła ciekawość. - Czy to te same, którymi w ciebie rzuciłam?

Powinien skłamać. Powiedzieć, że tamte zgubił. Zamiast tego powiedział:

- Tak, te same.

Pociągnęła za łańcuszek, przyciągając Masona do siebie.

- Koniecznie muszę to wiedzieć.
- Co? - zapytał zmienionym głosem.
- Czy tak samo całujesz.

Przyciągała go mocno, wtulając się w jego ciało. Bał się, że zaraz eksploduje. Wrażenie było niesamowite.

Dawno uszponiona część ciała ożyła, i to raptownie. Zamarł, zachwycony, że znowu jest zdolny do pełnej erekcji. Czuł wielką ulgę, a jednocześnie chciał porwać Reese w ramiona, zanurzyć się w niej, zaspokoić tłumione przez lata pragnienie.

Słodki zapach Reese upajał, widok nagiej skóry przywoływał wspomnienia. Kiedyś kochali się jak szaleni, jakby świat miał zaraz przestać istnieć. Cudowne wspomnienia, cudowne emocje. Nie mógł się oprzeć. Sięgnął do jej jasnych włosów, owinał wokół palca cienkie pasemko. Jej usta wabiły i kusily.

Była tak blisko, że czuł ciepłe tchnienie jej oddechu, widział falujące piersi. Jednak jej oczy lśniły zbyt intensywnie, nie była teraz sobą. Rano pożałuje, że próbowała go uwieść.

Zwłaszcza że chciała odzyskać Dylana.

Zamruczał desperacko, delikatnie uścisnął jej ramiona.

- Nic z tego, Park Avenue. - Każda komórka ciała błagała, żeby tego nie robił, żeby dotknął jej ust, znów poczuł jej smak. Odsunął Reese od siebie. Jak trudno znieść zawód malujący się w jej oczach! Jednak jutro gorzko by tego żałowała. Powinien jak najszybciej wyjść, zaraz, natychmiast.

Za dużo tej bieli. Wszystko za bardzo kojarzy się ze ślubem.

Musi coś z tym zrobić.

Serce biło niespokojnie. Niepotrzebnie spiła się szampanem, teraz ma nauczkę. Dochodzi południe, słońce wręcz oślepia, ptaki krzyczą jak oszalałe. Osłoniwszy oczy, patrzyła na rozstawione w ogrodzie dwa białe namioty. Spała, gdy je ustawiano i wnoszono stoły i krzesła. Podniesione poły odsłaniały widok na pięknie utrzymaną zieleń i ciągnący się dalej Atlantyk. Sprawdzą się, nawet gdyby pogoda nie dopisała.

Tylko ta ślubna biel... Za dużo jej.

Słońce raziło, może z powodu kaca. Choć pamiętała wczorajszy wieczór, prawie wszystko. Wrażenie, jakie zrobił na niej widok Masona, swoje zbyt swawolne zachowanie. Pamiętała, że zaprowadził ją do pokoju i położył do łóżka jak rozbrykane dziecko.

Może znów go uwodziła. A może to tylko jej się śniło.

Przez całą noc nawiedzały ją sny, te same co przez trzy lata po ich rozstaniu. Ciągłe widziała ich razem, w czułych uściskach i miłosnych scenach.

Przycisnęła rękę do czoła, by złagodzić ból. Co zrobić z tymi namiotami? Nie da się ich przemalować. Jedyne, co wchodzi w grę, to dodanie innej tkaniny, w kontrastowym kolorze. Na zamówienie trzeba czekać co najmniej kilka dni. Czyli musi sama po nią pojechać. Problem w tym, że do jej kabrioletu nie zmieści się taki ładunek.

Ale przecież Mason ma tu Bestię...

Zdusiła jęk. Na samą myśl, żeby stanąć z nim twarzą w twarz po tym, co wydarzyło się w nocy, było jej niedobrze. Jazda samochodem, w którym po raz pierwszy się kochali, będzie torturą. Z ociąganiem wyszła na korytarz, zatrzymała się pod drzwiami Masona. Musiała się zmusić, żeby zapukać.

Otworzył jej. Na szczęście był w dżinsach i koszulce.

Przesunęła wzrokiem po wnętrzu. Idealny, wręcz przesadny porządek.

Spojrzała na Masona. Zmęczony i czujny.

- Nie denerwuj się - powiedziała. - Jestem trzeźwa. Oparła się o futrynę, swobodną pozą maskując niepokój.

- Przepraszam za wczorajszy wieczór.

Obawiała się jego reakcji. Jak się okazało, niepotrzebnie.

- Nie ma sprawy. - Wzruszył ramionami. - Musiałaś się wyładować.

Czyżby o to chodziło? Musiała wyrzucić z siebie emocje? Hm, raczej chciała uwieść swojego byłego.

- Dzięki, że dopilnowałaś ustawiania namiotów - powiedziała. - I całej reszty.

- Nie ma za co. - Uniósł w uśmiechu kąciki ust. - Początkowo ustawili stół dla młodej pary.

Reese jęknęła.

- Poleciałem im to zmienić.

Naprawdę była mu wdzięczna. W takiej chwili może polegać na byłym mężu, choć sytuacja jest dziwna. Zgaduje jej życzenia, a kiedyś dogadywali się tylko w łóżku. Z drugiej strony nikogo innego nie prosiła o pomoc.

- Dzięki - powiedziała.

Krótko, bo bała się, że zaraz rzuci mu się na szyję i zacznie bredzić bez opamiętania. Na mgnienie zacisnęła powieki.

- Wiem, że nadużywam twojej grzeczności, ale mógłbyś coś jeszcze dla mnie zrobić?

Odwrócił się i popatrzył na nią z góry. Przypominał zuchwałego, bezczelnego chłopaka, którego poznała przed laty.

Pośpiesznie dodała:

- Nie chodzi o całowanie.

Z jego twarzy niczego nie mogła wyczytać. Mruknął coś pod nosem.

- Potrzebuję sporej ilości granatowej tkaniny, a do mojego kabrioletu to się nie zmieści. Miałam nadzieję, że moglibyśmy pojechać twoim samochodem.

- Myślałem, że go nie znosisz.

- Nie znoszę samochodów bez klimatyzacji - powiedziała. - Szczególnie gdy jest gorąco.

- Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł.

- Proszę.

Minęło kilka sekund. Widziała, że Mason jest spięty. Rozumiała jego obiekcje.

Wreszcie wypuścił powietrze.

- Zgoda. To jedźmy.

Cieszyła się, że pierwsi goście przyjadą dopiero jutro, bo dzięki temu nikt jej nie oglądał, kiedy niezgrabnie wsiadła do Bestii. Była w zwykłej dżinsowej minispódnicy i prostej bluzce. Samochód Masona był dokładnie taki, jak pamiętała: podniszczone skórzane fotele, wyliniała wykładzina, lekki zapach oleju silnikowego.

Mason przekręcił kluczyk, rozległa się muzyka country. To ją zaskoczyło.

- Naprawiłeś radio.

- Musiałem przejechać kilkaset kilometrów, żeby się tu dostać, więc chciałem, żeby coś grało.

Ograniczył się do tego lakonicznego stwierdzenia, a potem przez całą drogę uparcie milczał. Z jedną ręką na kierownicy, drugą na oparciu siedzenia pasażera, zdawał się pogrążony w myślach. Mimowolnie przypominała sobie, jaka była szczęśliwa, gdy przed laty, jeszcze jako studentka, siedziała obok niego w tym samochodzie. Daremnie odpychała od siebie te wspomnienia.

Była coraz bardziej spięta. Ta cisza działała jej na nerwy. Gdy wreszcie zaparkowali przed fabryką, pośpiesznie wysiadła. Chciała znaleźć się jak najdalej od mężczyzny, z którym przeżyła rok i od którego ciągle nie mogła się wyzwolić.

Niespiesznie oglądała tkaniny, starannie oceniając kolory. Tak jakby konkretny odcień rzeczywiście miał jakieś znaczenie. Wreszcie się zdecydowała, niedługo potem zakup załadowano na tył samochodu. Reese, wzdragając się w duchu na myśl o długiej, pewnie znowu milczącej jeździe, zajrzała do kabiny. Mason, wyciągnięty w fotelu, spał. Miał skrzyżowane ramiona, zamknięte powieki. Reese zamrugła, wstrzymała dech. Najciszej jak umiała, wsiadła do samochodu.

Wlepiła wzrok w mężczyznę, którego kiedyś kochała całym sercem.

Długie muskularne nogi skrzyżowane w kostkach. Wyraźnie zarysowane bicepsy. Lśniące w słońcu nieśmiertelniki, poruszające się w rytm oddechu. Gęste brązowe włosy niedbale zmierzwione. Oddychał głęboko, pogrążony we śnie.

Jednak na jego twarzy nie malował się spokój, przeciwnie. Miał zmarszczone brwi, dłoń niespodziewanie się poruszyła, jakby próbował coś pochwycić.

Ścisnęło się jej serce. Nie chciała go budzić. Kręgi pod oczami, tuż pod czarnymi, długimi rzęsami, zmęczenie widoczne w jego rysach... Nie powinna się zastanawiać, dlaczego Mason ma problemy ze snem. Ani dlaczego krążył w nocy po rezydencji.

A już na pewno nie powinna się zastanawiać, czy kiedykolwiek nawiedzała jego sny.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Czy to miejsce jest wolne?

Siedział w zatłoczonej brooklyńskiej knajpce, opierając łokcie na blacie baru. Odwrócił się w stronę mówiącej. Jakieś dziwne wrażenie przedarło się przez wyczerpujące znużenie. Jasnowłosa dziewczyna była niespotykanie piękna, obca, lecz w jakiś trudny do ogarnięcia sposób wydawała się znajoma.

Reese. Skąd zna jej imię? I do diabła, dlaczego czuje się tak nieludzko zmęczony?

- Jeśli chcesz mnie poderwać, to owszem, jest wolne - odparł, posyłając jej swój najbardziej uwodzicielski uśmiech.

Jej cierpki uśmieszek wcale go nie zaskoczył.

- Chcę zamówić deser.

- Siadaj. - Wskazał na pusty stół, z fascynacją obserwując jej długie do pasa, jasne włosy. Aż się prosi, żeby owinać je sobie wokół dłoni. - Mają tu świetne ciasta. Chętnie pomogę coś wybrać.

Reese zajęła miejsce, popatrzyła na niego.

- Sama doskonale sobie poradzę.

Miała eleganckie pantofle na wysokim obcasie, kopertową spódniczkę przed kolana i marszczoną bluzeczkę. W tej rodzinnej knajpce, gdzie większość gości stanowili okoliczni pracownicy, wyglądała jak nie z tego świata.

- Szarlotka odpada, to nie dla ciebie - powiedział.

- Dlaczego tak uważasz?

- To zbyt zwyczajne ciastko. Dobre dla dziewczyny z sąsiedztwa. Dyniowe też trzeba skreślić - zadumał się. - Pikantne rzeczy raczej nie są w twoim guście.

Nie wyglądała na urażoną. Posłała mu pobłażliwe spojrzenie. Instynktownie czuł, że obudził w niej ciekawość.

- Może nie poruszyłeś we mnie tej struny.

Owszem, poruszył. Choć nie bardzo rozumiał, skąd ta pewność.

- Cytrynowa tarta to też zły wybór - ciągnął.

- Dlaczego tak sądzisz?

- Bo cytryna jest kwaśna, a ty jesteś bardzo słodka. - Popatrzył na nią z zadumą. - Do ciebie pasuje ciastko z czekoladowym musem.

Jedwabście gładkie, klasyczne i eleganckie. Tak, to jest to. Uśmiechnął się, pewnie dość głupkowato, zadowolony z siebie.

- Powinam się czuć urażona tym porównaniem do deseru? Czy raczej uznać to za komplement?

- Oczywiście, że za komplement - rzekł.

- Niestety, bardzo się pomyliłeś - odparła, odgarniając za ucho jasne włosy. Odwróciła się i popatrzyła na niego intensywnie błękitnymi oczami. - Przepadam za crème brûlée.

Jasne. Bogata z domu, przecież wystarczyło na nią spojrzeć. Ciastka są dobre dla klasy średniej.

Uśmiechnął się.

- Wiedziałem. - Nagle ogarnął go nieokreślony niepokój. - Skąd wiedziałem?

Reese przyglądała mu się z zakłopotaniem, jakby powiedział coś niestosownego. Albo jakby dostała do ogłoszenia tekst, do którego bez uprzedzenia wprowadzono poprawki. Chciał ją pocałować i na sto procent wiedział, że ten pocałunek będzie smakował jak crème brûlée. Bardzo dziwne.

Nagle znaleźli się w jego samochodzie, czuł dotyk miękkiego ciała Reese. Całował ją ostrożnie, nie chcąc spłoszyć, hamując spalające go pragnienie, dzikie, tłące się w nim od dawna, od zawsze. Jakby latami czekał na tę chwilę, a przecież dopiero ją poznał. Jak to możliwe?

I jakim cudem znaleźli się w samochodzie? Czuje pod palcami jej miękkie włosy. Wygięła się pod nim, a on przestał myśleć. Zastanawiać się, jak tu trafili. Cieszył się, że ma ją przy sobie. Poza czasem i przestrzenią, w zmroku zapadającym za szybą. Przesunął dłonią po jej biodrze, podciągając spódniczkę. Wiedział, że będą się kochać. Ciało płonęło, drżało z oczekiwania. Miętkość jej skóry, ciepło jej ciała...

Pragnął jej szaleńczo. Jak wiele razy wcześniej. A zarazem jakby to działo się po raz pierwszy.

- Mason - wyszeptała. Przestał się zastanawiać, zanurzył się w zmysłowej mgle, pławił w bliskości Reese.

I znów miał to zaskakujące przeczucie, że gdy ją zdobędzie, świat już nigdy nie będzie taki sam.

Wyszeptała coś tuż przy jego ustach. Jakby zachęcała, żeby się pośpieszył, nim skończy się ich czas.

Ponagliła go i chciał przygarnąć ją mocniej, lecz był zbyt zmęczony, mięśnie odmawiały posłuszeństwa. Powieki ciążyły, nie mógł otworzyć oczu.

Gdy wreszcie to się udało, ujrzał przed sobą Reese. Patrzyła na niego z niepokojem. Kiedy zdążyła podciąć włosy?

I dlaczego przestała go całować? Miała delikatnie zmarszczone czoło. Dotknęła jego ramienia.

- Dobrze się czujesz?

Przeraził się, że zaraz znowu mu zniknie, że nagle znajdzie się gdzieś bez niej. Bez tej dziewczyny pachnącej karmelem, słodkiej jak pyszny deser. Wsunął palce w jej włosy i przyciągnął mocno do siebie.

Nie mogła ogarnąć tego, co się dzieje. Zamarła, zawirowało jej w głowie. Znów była w ramionach Masona. Spał, a gdy się przebudził, w jego oczach zapłonęło pragnienie. Przygarnął ją do piersi, nakrył ustami jej usta. I natychmiast ożyły wspomnienia.

Przez mgnienie pomyślała o Dylanie. Powinna odepchnąć Masona, otrzeźwieć. Jednak gdy wyszeptał jej imię, nie była w stanie powściągnąć przepelniających ją emocji. Poczula na plecach jego ciepłą dłoń, dotyk palców na skórze.

Chciał się z nią kochać, czuła to. I instynktownie podążyła za nim, poddając się chwili, zaciskając dłonie na jego barkach, przesuając palcami po łańcuszku od nieśmiertelników, oddając pocałunek. Przez trzy lata marzyła o takiej chwili, przez trzy lata nie mogła sobie darować, że rzuciła w niego tymi blaszkami.

Nie mogła się pogodzić, że ją opuścił, a ona tak szybko wystąpiła o rozwód. Tęskniła za uściskiem jego ramion, a to, co teraz czuła, prześcigało wspomnienia. Te szalone, upojne pocałunki, rozkoszny dotyk jego rąk, pewność, że pragnienie, jakie nigdy w niej nie umarło, spalało również jego.

Podskoczyła, gdy z ulicy dobiegł dźwięk klaksonu. Natychmiast powróciła na ziemię.

- Mason - powiedziała, odpychając go. - To się nie dzieje naprawdę.

Idiotyczne stwierdzenie, bo przecież to działo się naprawdę. Jednak teraz nie była w stanie logicznie myśleć. Drżała na całym ciele, jakby przed chwilą poraził ją prąd.

Mason jeszcze się nie pozbierał. Miał nabrzmiałe od pocałunku usta i wyglądał niesamowicie seksownie. Usiadł, przesunął palcami po ustach.

- Dla mnie jak cholera naprawdę.

Ciało było za nim, lecz rozum podpowiadał swoje.

- Nie - wydukała. - To znaczy... - Co chciała powiedzieć? - Ta chemia między nami, to... - Znowu urwała, daremnie szukając właściwych słów. Jednak nawet po dziesięciu latach nie potrafiła ich znaleźć. - To tylko chemia. Hormony.

- Hormony? - zapytał.

Uniosła brodę, milczała.

Przenikał ją spojrzeniem brązowych oczu.

- Skoro tak ci pasuje, Park Avenue - powiedział i uruchomił silnik.

Patrzyła przed siebie z przeświadczeniem, że następne dwie godziny będą się ciągnąć w nieskończoność.

Gdy dojechali do Bellington Estate, Reese wyskoczyła z samochodu jak z procy. Mason poszedł prosto do siebie. Musi się spakować i wyjechać.

Gdy przechodził przez hol, głowę przeszył mu raptowny ból, który po sekundzie ulokował się za lewym okiem.

Pięknie. Idealne zakończenie idealnego dnia.

W samochodzie zachował się jak skończony głupiec. Zmęczenie, sen o Reese - mógł szukać różnych tłumaczeń, jednak... to nie w tym rzecz.

Teraz, kiedy znów poczuł smak jej ust, trudno będzie zachować dystans. Jeszcze pół butelki szampana i poszliby do łóżka, to oczywiste. Reese nie przestała wychwalać Dylana, a to jasny sygnał, że powinien wyjechać. Nieważne, jak uda się przyjęcie, nic tu po nim.

Podchodził do schodów, gdy nagle poczuł lodowate dżgnięcie tuż u podstawy czaszki. Metalowy szpikulec zmienił się w rozpalony w ogniu pogrzebacz, który bezlitośnie wbijał mu się w głowę. Ból był nie do zniesienia. Oby tylko dobrnąć do pokoju, położyć się, przetrwać.

Noga do przodu. Teraz druga.

Gdy wszedł na piętro i skręcił w korytarz, dostał takich zawrotów głowy, że musiał się zatrzymać.

Wyciągnął rękę, chcąc oprzeć się o ścianę, lecz źle wymierzył. Stracił równowagę i osunął się na kolana.

- Cholera - wymamrotał.

Nad brwiami czuł kropelki potu. Zamknął oczy, licząc, że to przyniesie mu ulgę. Sięgnął do ściany, by oprzeć się i wstać. Ogarnęła go fala nudności tak silna, że opadł na podłogę. Modlił się o lepsze samopoczucie, jednak z każdą sekundą było coraz gorzej. Jęknął z desperacją.

Za cholerę nie ma szans, żeby doczołgać się do pokoju.

Gdy skręciła w korytarz, niemal wpadła na leżącego Masona. Przeraziła się, widząc go na podłodze. Przykucnęła przy nim.

- Mason, co ty wyrabiasz?

Zamruczał po swoim. Odetchnęła, słysząc, że żyje.

- Przyglądam się cennemu orientalnemu dywanowi - rzekł zmienionym głosem. Odwrócił się ku niej z wysiłkiem. - Myślisz, że chcę tu leżeć? Mam lepsze zajęcia niż liczenie, ile węzłków przypada na centymetr kwadratowy.

- Możesz się podnieść?

- Nie - wystękał. - Za bardzo kręci mi się w głowie.

Po raz pierwszy widziała go w takim stanie. Zawsze był twardy, aż do przesady. Teraz leżał, nie mógł nawet się podnieść. Próbowała opanować narastającą panikę.

- Co mam zrobić?

- Pomóż mi dojść do łóżka.

Ujęła go za ramię, podciągnęła.

Naprawdę jest niesamowicie umięśniony, ani grama tłuszczu. Dlaczego zatem jest taki ciężki? Musiała się zaprzeć, żeby nie upaść pod jego ciężarem.

Gdy wreszcie stanął na nogach, zachwiał się niebezpiecznie. Przytrzymała go w pasie. Nie chciała zastanawiać się nad emocjami, jakie ją przepełniły.

- Dasz radę iść? - zapytała.

- Zwykle mi się udaje - odparł. - Gdy mam te cholerne migreny, tak kręci mi się w głowie, że nie mogę ustać. A kiedy już stanę, zwykle wymiotuję. - Skrzywił się. - Nie mów, że cię nie ostrzegłem.

- Zapamiętam. - Zarzuciła sobie na barki jego ramię. - Od dawna masz migreny?

- Odkąd omal nie zginąłem od wybuchu miny.

Serce jej zamarło. Mógł zginąć. Mogło go nie być. Już by go więcej nie zobaczyła. Nie usłyszała tych ciętych odzywek. Nie poczuła dotyku jego ust.

- Mason, do diabła, dlaczego mi nie powiedziałeś? - wykrztusiła.

Znała odpowiedź. Nie chciał dzielić się z nią swoim życiem. Ani dziesięć lat temu, ani teraz. Co za głupiec.

- Powinieneś mi powiedzieć - powtórzyła głośniej.

Mason skrzywił się z bólu.

- Ciszej, Park Avenue.

- Przepraszam - wyszeptała. Czowała się przygnębiająco bezradna, jak zwykle przy nim. - Powiedz, co mam robić.

- Nic szczególnego. Traktuj mnie, jakbym miał kaca.

Zerknęła na niego badawczo.

Uśmiechał się z przymusem, żałośnie. Była zła na siebie, że tak się nad nim lituje.

- Mów cicho. Nie zapalaj światła. I trzymaj się na dystans, bo mogę znieczekać puścić pawia.

Łatwo powiedzieć, trudniej zrobić. Bo dotarcie do jego pokoju zabrało dobre dziesięć minut. Mason opierał się na niej całym ciężarem, w dodatku zrobił się chorobliwie blady. Modliła się, żeby starczyło jej sił. Gdy dopadły go torsiści, doszli do łazienki.

Niestety nie całkiem do toalety.

Mason opierał się o ścianę.

- Reese, przepraszam - wymamrotał. Był blady jak papier. - Najpierw napadłem cię w samochodzie, teraz to.

- Co mam zrobić?

Na brwiach miał kropelki potu, koszula przylepiła mu się do pleców.

- Muszę się opłukać.

Rozsunęła drzwi kabiny, odkręciła wodę. Mason, opierając się o ścianę, zdjął ubranie. Był zbyt otepiały z bólu, żeby się krępować. W końcu znali swe ciała, dziesięć lat nie powinno robić różnicy.

Jednak robiło. Zaciskając zęby, pomogła mu wejść pod prysznic, stanąć pod ścianą. Zaczęła polewać go strumieniem ciepłej wody. Spływała po opalonej skórze, anielskich skrzydłach wytatuowanych na łopatkach.

Przesunęła wzrok niżej i oczy zrobiły się jej wielkie jak spodki.

- Masz drugi tatuaż.

Wytatuowana szesnastka. Na pośladkach. Pośpiesznie przesunęła spojrzenie na jego twarz. Zbyt cierpiał, żeby przejąć się jej reakcją.

- Tyle było lasek dynamitu w ładunku, przez który omal nie zapoznałem się z życiem pozagrobowym.

Zapadła cisza.

Miała dość. Odwróciła się od Masona, drżącymi rękami zaczęła wycierać podłogę. W głowie miała goniącą myśl.

Mason nieraz skarżył się na bezsenność. Na bóle głowy. Nie przyznał się, że omal nie stracił życia. Cierpiał w samotności, nie chciał - a może nie mógł - poprosić ją o pomoc. Robiło jej się niedobrze od tych myśli.

Odepchnęła je od siebie. Na własne życzenie był sam.

Skończył się myć, podała mu ręcznik, a potem pomogła doczłapać do łóżka.

Odsunęła kołdrę. Mason położył się, zamknął oczy. Miał ciemne kręgi pod oczami, twarz wykrzywioną cierpieniem. Ledwie się powstrzymała, żeby nie ucałować blizny na jego skroni. Przesunąc po niej opuszkami palców. Zaciśnęła pięść.

Ten mężczyzna jest jak narkotyk. Trzeba uważać.

- Dzięki za pomoc - wymamrotał.

- Zostanę z tobą.

- Nie ma potrzeby, Park Avenue. - Wciąż miał opuszczone powieki. Nie poruszał głową, był przeraźliwie błydy. Dziwnie wyglądał w luksusowej brzoskwiniowej pościeli. - Jutro przyjadą pierwsi goście. - Uśmiechał się z przymusem, żałośnie. - Masz dużo roboty.

Bez jego pomocy niewiele by zdziałała. Tak bardzo zależało jej na zachowaniu twarzy, że najważniejsza była dla niej impreza. Jakże to błaha w zderzeniu z tym, co spotkało Masona. Mógł umrzeć. Powinna wyjść, bronić się przed nim, lecz rozpaczliwie chciała przy nim zostać.

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o migrenach? Wzruszył ramionami, jakby to był drobiazg.

- I tak miałem szczęście - odezwał się szorstko. - Niektórzy wracali do domu mocno okaleczeni. - Umilkł, a po chwili dodał ze znużeniem: - Niektórzy w ogóle nie wracali.

Łzy zapiekły ją pod powiekami. Na te słowa czekała, powinna usłyszeć je dziesięć lat temu. Wtedy milczał. Sam się z tym zmagał. Nie chciał jej pomocy.

- To nie znaczy, że nie cierpiełaś. - Zaraz powie, że to nic takiego, choć prawda była inna. Zawsze tak było. Zwłaszcza pod koniec ich małżeństwa.

- Reese, idź odpocząć.

- Nigdzie nie pójdę. - Przełożyła na podłogę jego torbę, ostrożnie usadowiła się na łóżku. - Zostanę, póki nie zaśniesz.

- Dobija mnie, że oglądasz mnie w takim stanie.

Popatrzyła na jego nagi tors, płaski brzuch. Ciemne włoski dochodzące do krawędzi otulającego biodra ręcznika.

- To znaczy?

- Słabego. Bezradnego.

- Każdy ma w życiu chwile, gdy potrzebuje wsparcia. - Zrozumiała to, gdy nie mogła dojść do siebie po rozpadzie małżeństwa. Wtedy pomógł jej Dylan. Gdyby po pierwszej misji w Afganistanie

Mason się przed nią otworzył, ich związek pewnie by przetrwał. Cóż, minęło tyle lat, oboje są teraz innymi ludźmi. - Dziesięć lat temu - zaczęła, patrząc na swoje dłonie. - Gdyby...

Przeniosła wzrok na Masona. Miał rozluźnioną twarz, oddychał miarowo. Wreszcie zasnął.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Tym razem nie miał wątpliwości, że śni. Otaczał go zapach Reese, dotykał jej jedwabistej skóry. Przez moment trwał nieruchomo, żeby przedłużyć tę szczęśliwą chwilę, nie wracać do rzeczywistości.

Kiedy podniósł powieki, tuż przed sobą ujrzał twarz Reese. Spała spokojnie, pasmo włosów opadało jej na policzek. Była w prostej bluzeczce i dżinsowej spódnicy. Jego ręka leżała na jej biodrze, a przecież już dawno nie miał do tego prawa.

Paliła się nocna lampka, za oknem było ciemno. Spojrzał na zegar przy łóżku. Pierwsza w nocy. Głowa już nie pękała z bólu, zawroty minęły. Czuł się oszołomiony, jakby odurzony, a jednocześnie wypoczęty. Po raz pierwszy od przyjazdu do Bellington, kiedy znów ujrzał Reese. W olśniewającej ślubnej sukni, piękniejszą niż kiedykolwiek. I równie niedostępną jak wtedy, kiedy cisnęła w niego nieśmiertelnikami i kazała się wynosić.

Wyszła za niego, lecz dzielący ich dystans nigdy nie zniknął. Nieuchwytny, a jednak zawsze obecny. Dzieliło ich pochodzenie, podejście do życia.

Wczorajszy wieczór to zmienił. Z bólu ledwie kojarzył, jednak pamiętał, że została, sprzątała po nim. Kiedyś nie miała pojęcia o takich rzeczach, zawsze była obsługiwana.

Ta nowa Reese... jest bliższa życia.

Przez długą chwilę przyglądał się jej jasnej cerze, gęstym rzęsom osłaniającym błękitne oczy. Ostrożnie odgarnął jej włosy z policzka. Zawsze się wzdragał na myśl, że ktoś mógłby zobaczyć go podczas ataku migreny. Dobrze, że to była Reese.

Podniosła powieki. Widok jej niesamowicie niebieskich oczu oszołomił go. Nie wydawała się zdziwiona, że są tak blisko siebie. Podłożyła rękę pod policzek.

- O czym śniłeś w samochodzie?

Zaskoczony pytaniem, odparł bez namysłu:

- O tobie.

Szerzej otworzyła oczy. Nie powie jej całej prawdy.

- O naszym pierwszym spotkaniu w knajpce na Brooklynie.

- Kiedy chciałeś dopasować mnie do deseru.

- Właśnie.

Spochmurniał odrobinę. Był wtedy nieopierzonym młokosem. Zakochał się w niej od pierwszego spojrzenia. To głupie, ale wciąż pamiętał, jak wtedy patrzył w jej niebieskie oczy i wiedział, że jego życie właśnie zmieniło się na lepsze.

Niestety, jej zmieniło się wtedy na gorsze. Wychuchana i rozpieszczona, nie była przygotowana do normalnego życia, nie mówiąc już o małżeństwie. Zwłaszcza z kimś takim jak on.

Oparła się na łokciu, patrzyła na niego. Przekręcił się na plecy, żeby ją lepiej widzieć.

- Ja też chciałam wtedy dopasować jakiś deser do ciebie.

- Czemu tego nie zrobiłaś?

- Żebyś nie pomyślał, że z tobą flirtuję.

- Przecież flirtowałaś.

- Miałam nadzieję, że tego nie widać.

- Park Avenue - rzekł zmienionym głosem. - Wyczułem twoje intencje, gdy tylko usiadłaś obok mnie.

- Chciałam zamówić deser - obruszyła się żartobliwie. - To było jedyne wolne miejsce.

- Nieprawda. Było wolne obok starszego gościa, który codziennie w południe przychodził na kawę.

- I co z tego? - Bawiła się rąbkiem kołdry. - To był osiemdziesięcioletni, mamroczący do siebie staruszek. Dziwisz się, że wolałam usiąść koło zuchwałego, pewnego siebie przystojniaka?

- Nie zawsze byłem taki pewny siebie.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

- Powiem ci... - zawiesił głos, zastanawiając się, jak opisać swoje dawne problemy. - Przez lata zmieniałem szkoły, nigdzie nie zdążyłem zagrać miejsca, nie czułem się u siebie. Odnalazłem swoje miejsce w wojsku.

Jej przenikliwe spojrzenie wprawiało go w zakłopotanie.

- To jaki deser do mnie pasował?

- Czekoladowy wulkan. I wtedy, i teraz.

Na mgnienie zapało mu dech. Przed oczami stanął mu obraz Reese w obłoku ślubnej sukni. Gniew płonący w niebieskich oczach. Pożądanie malujące się na twarzy. Podtekst w jej słowach rozpałił go, obudził tłumione pragnienie.

- Uważaj, bo nic nie mam pod tym ręcznikiem.

- Wiem.

- Ja również - rzekł cierpko. - Bo przez to jestem w niezręcznej sytuacji.

- No co ty? - rzekła z rozbawieniem. - Wymiotowałaś w obecności kobiety, czyli żaden z ciebie twardziel.

Uśmiechnął się krzywo. W ich położeniu nie było nic wesołego. Reese przestała się uśmiechać, przytrzymała jego spojrzenie.

- Reese - rzekł szorstko. - Jeśli znowu cię pocałuję, to nie przestanę.

- Wiem.

Sekundy mijały.

- Dlatego lepiej idź do siebie.

Mason wstrzymał oddech, czekając na jej ruch. Gdy wreszcie się odezwała, rozczarowanie ścisnęło mu serce.

- Musisz pospać dłużej niż dwie godziny - powiedziała łagodnie. - Śpij, Mason.

Kiedy obudziła się kilka godzin później, śpiący Mason zaborczo przygarniał ją do siebie, grzał swoim ciepłem. Leżał na boku, wtulony w nią. Udem przyciskał jej nogi, na odsłoniętym brzuchu czuła dotyk jego dłoni. Było jej bosko, cudownie. Ręcznik okrywający mu biodra zsunął się. Nagi Mason tuż za nią, obejmujący ją władczo, jakby była jego własnością... Powinna się odsunąć, odejść, jednak nie była w stanie.

Zamruczał coś przez sen, przycisnął się do niej mocniej. Jej ciało zareagowało natychmiast. Dotyk twardego członka obudził w niej uśpione pragnienie, w środku rosło napięcie i ciężar...

Ciało było chętne, nim jeszcze padło pytanie. I nim Reese zdążyła zastanowić się nad odpowiedzią.

Mason wymamrotał coś niezrozumiałego, chyba jej imię. Instynktownie wsunął dłoń pod jej bluzkę, niespiesznie przeciągnął ją po okrytych koronką piersiach. Reese zamknęła oczy, rozkoszując się pieśczością. Powinna go obudzić. Zmusić się, żeby wstać i wyjść.

Za niecałą dobę rozpocznie się przyjęcie, jej niedoszłe wesele. Przecież miała wyjść za innego. I nagle były mąż, ten, którego tak bardzo starała się zapomnieć, rozbudza tłumione emocje i coraz trudniej się jej opamiętać, zachować jak należy, nie ulec pokusie.

Jak trudno podjąć decyzję, postąpić odpowiedzialnie. Zwłaszcza gdy Mason wtulił twarz w jej kark i zamruczał coś niezrozumiale. Wsunął rękę między jej uda, drugą wciąż pieścił piersi.

Jeszcze śpi, czy może wie, co robi?

Jeśli nie, to jak to możliwe, że budzi w niej taki żar?

Drżała na całym ciele, czuła gorączkowe pulsowanie krwi. Nie była w stanie się poruszyć, odepchnąć go. Na samą myśl, by mu ulec, zrobiło jej się jeszcze bardziej gorąco. Mimowolnie rozchyliła uda. Odrobinę, lecz Masonowi to wystarczyło.

Przekręcił ją na brzuch, poczuła na sobie ciężar jego ciała. Nadal coś mrucał, chyba nie do końca rozbudzony.

Ciepło jego oddechu wywoływało rozkoszne dreszcze. Dotyk jego ciała, nagły, przepiętny pragnieniem i tęsknotą, oszalał. Nie mogła już dłużej się opierać, ciało domagało się spełnienia. Bała się, co z tego wyniknie, jednak jego ręce rozpalały ją do białości, odbierały zdolność logicznego myślenia. Czuła, że jest gotowa, że też go pragnie. Tylko on potrafił doprowadzić ją do takiego stanu, tylko przy nim aż tak płonęła. I chciała jeszcze raz zakosztować tych uniesień.

Zaciskając palce na kołdrze, podsunęła się ku niemu zachęcająco. Mason na mgnienie dotknął głową jej policzka.

- Reese - zamruczał sennie, seksownie.

Może to było pytanie, trudno powiedzieć. Przywarła do niego jeszcze mocniej.

To mu wystarczyło. Przestał się wahać. Wziął ją jednym pchnięciem. Jęknęła z rozkoszy, zamknęła oczy.

- Reese.

W jego tonie już nie było pytającej nuty. To było stwierdzenie, że należy do niego.

Kochali się dziko, namiętnie, tak jak kiedyś. Jak czasem się jej śniło. Z żarem, który zapierał jej dech. Przedłużał każdą chwilę, rozkoszując się nią, pogłębiając rozkosz. Z piersi Reese wydzierały się ciche, nabrzmiałe emocją westchnienia. Wsunął palce w jej włosy, odwrócił jej twarz na bok. Patrzył na nią.

- Reese.

Teraz to brzmiało jak rozkaz.

Podniosła powieki, popatrzyła na niego. Oczy mu płonęły. Nakrył ustami jej usta, pocałował namiętnie. Wbijał ją w materac, poruszając się teraz coraz szybciej. Już nie była w stanie myśleć. Liczyło się tylko pierwotne pragnienie, potwierdzenie, że jest jego. I tylko jego.

Zduśla jęk i poruszyła się niespokojnie, poganiając go. Pieszczoty upajały, pocałunek odurzał. Chrapliwy okrzyk, który wydarł się nagle z piersi Masona, doprowadził ją do ekstazy. Krzyknęła i rozpadła się na milion kawałków.

Leżał nieruchomo, bezwiednie bawiąc się jej włosami. Krew dudniła mu w uszach, jeszcze słyszał w nich krzyk Reese.

Cholera.

Zacisnął powieki, lecz to nie pomogło. Tego mu brakowało, do tego dążył, o tym marzył - żeby znów wziąć ją w ramiona, znów się z nią kochać. Instynktownie do tego zmierzał, przeczuwał nieuchronność tej chwili. Od kiedy tak było? Gdy rozpiął jej suknię, a może po pocałunku w samochodzie? Czy jeszcze nim się tu pojawił?

Może dlatego przystał na sugestię psychiatry?

Napięte mięśnie powoli się rozluźniały. Wciąż przygniatał Reese swoim ciężarem. To go otrzeźwiło. Właściwie nie dał jej szansy. Może wcale nie chciała, żeby do tego doszło? Z drugiej strony nie było czasu na analizę. Gdy do niego przywarła, poszedł za głosem instynktu.

Tyle czasu marzył o tej chwili.

Tylko wspomnienia Reese pozwalały mu przetrwać na misji. Przypominał sobie ich wspólne czasy, bezustannie przywoływał piękne wspomnienia.

Jednak dzisiaj... było jeszcze lepiej.

Kochali się żarliwie, jakby każda sekunda była ostatnia. Może to wszystko, co im pozostało. Może nic więcej od niej nie dostanie.

Przygarnął ją mocniej, wtulił twarz w jej kark. Reese już nie należy do niego. Nie chciał teraz o tym myśleć. Bo do rana będzie tylko jego.

Gdy obudziła się po raz trzeci, za oknem jaśniało słońce, a Mason zniknął.

Niespokojnie poruszyła się w łóżku, pośpiesznym spojrzeniem omiotła pokój i odetchnęła, widząc na podłodze torbę Masona.

Z ulgą opadła na poduszki. Czyli Mason jest w rezydencji, nie wyjechał. Spędziła upojną noc z byłym mężem, ale podświadomie obawiała się, czy po tym wszystkim jeszcze się zobaczą. Powoli zaczęła się uspokajać.

Była szczęśliwa i pełna nadziei, a jednocześnie przejęta. Jak wtedy, gdy go poznała.

Przeciągnęła się, popatrzyła na zmiętą pościel. Czuła się bosko. Mason zawsze potrafił ją rozpalić jak nikt inny. W jego dłoniach była jak z plasteliny.

Kochali się jeszcze dwa razy. Gdy po nią sięgał, nie była w stanie odmówić. Dzikie, spontaniczne pieścizoty, zdyszane oddechy, zmysłowe pocałunki... Nie rozmawiali, nie powracali do przeszłości, nie zastanawiali się, gdzie popełnili błąd. Wystarczył dotyk dłoni, a już go pożądała. Rozpaczliwie i szaleńczo, nie myśląc o tym, co ją czeka, co zaraz się stanie.

Przyjadą goście. Jej i Dylana, byłego narzeczonego.

Co będzie z nią i Masonem?

Dopiero teraz, w świetle dnia, to pytanie nabrało mocy. Musiała powrócić na ziemię, do rzeczywistości. Bronić się przed powrotem do tego, co należało do przeszłości.

Musi się opamiętać, musi być czujna. Powtarzała to sobie, zamknawszy oczy. Żaden mężczyzna nie działał na nią jak Mason. Może tylko on potrafił ją tak rozbudzić? A może sama celowo skreślała innych?

Chyba i jedno, i drugie.

Oszukiwała samą siebie. Tak długo, że z czasem uwierzyła w swoje kłamstwa. Dylan też przez nią cierpiał. Powinna wyjawic mu prawdę. Wyznać, że miał rację, stawiając jej motywy pod znakiem zapytania. Bo niezależnie od tego, co się stało między nią a Masonem, nie może się dłużej oszukiwać, że jest gotowa poślubić Dylana.

Musi mu powiedzieć, że już wybrała... ale nie jego.

Trudno będzie się zdobyć na tę rozmowę.

Musi mieć chwilę dla siebie. Weszła pod prysznic. Oparła głowę o ścianę i dobre dziesięć minut stała pod strumieniem gorącej wody. Odpychając od siebie wspomnienie tatuaży Masona.

Wreszcie ubrała się i zeszła na dół.

Marnie, Cassie i Gina miały dzisiaj przyjechać. Spotkanie po latach raczej nie przejdzie bez zgrzytów. Oby nie było zbyt ostro, bo nie czuje się na siłach, żeby łagodzić napięcia między przyjaciółkami.

Dziś musi witać gości i dopiąć szczegóły jutrzejszego przyjęcia. Tylko co z rozdzielenia lodowych łabędzi i spiłowania imion, skoro wszyscy będą dopytywać, co się wydarzyło? Zwłaszcza że jest tylko jedna odpowiedź. Której nie może podać.

Mason Hick - oto co się wydarzyło.

I jak zawsze, gdy pojawiał się w jej życiu... nie było odwrotu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Do diabła, Reese, co się dzieje? - Gina popatrzyła na Reese z niepokojem, objęła ją na powitanie. Wraz z Cassie stały na zalanym słońcem podjeździe. W głosie ciemnowłosej Brytyjki słychać było nutę wahania. - Podobno uparłaś się, żeby przyjęcie się odbyło.

- Owszem.

- To dość ryzykowny pomysł - rzekła Cassie.

- Wszystko pójdzie super - skwitowała z przekonaniem, choć w głębi ducha nie była taka pewna.

W sumie to nawet dobrze, że teraz ma na głowie inne problemy.

Niedługo powinien pojawić się ktoś z firmy cateringowej, w ogrodzie uwijali się robotnicy montujący drewniane podłogi w namiotach.

Nie ucieknie przed rozmową z Dylanem. Niestety, to musi zrobić w pierwszej kolejności. Dylan zjawi się po zdjęcia z dzieciństwa, które jego matka wypożyczyła Claire.

A dzisiaj jak na złość tyle się tu dzieje.

Nie będzie łatwo. Jednak musi rozmówić się z nim osobiście, nie przez telefon. Powiedzieć mu, że z nimi koniec. Im szybciej to zrobi, tym lepiej. W dodatku czeka ją jeszcze spotkanie z Masonem. Równie stresująca perspektywa.

Dopiero teraz dostrzegła zaniepokojone spojrzenia przyjaciółek.

- Skoro ślubu nie będzie, to po co wydawać przyjęcie? - zagadnęła Cassie. Brązowe włosy okalały jej buzię bez śladu makijażu. - Nie widzę w tym logiki - dodała.

- Według mnie to fantastyczny pomysł - skontrowała Gina.

- Cassie, logika i cyfry to nie wszystko - powiedziała Reese. Skrzywiła się cierpko, wzięła przyjaciółki pod rękę i pociągnęła je do środka. - No więc impreza się odbędzie.

Przez ogromny hol prowadziła je do salonu. Dochodzący z zewnątrz stukot młotków odbijał się nieznośnym echem.

- W końcu nie powiedziałaś mi, po co dzwoniłaś trzy dni temu - zagadnęła Gina.

Trzy dni. Naprawdę tylko tyle?

- Och, no tak. - Urwała niepewnie. - To w związku z Marnie.

Niezręczna cisza zaczęła się przedłużać. Gina i Marnie od lat ze sobą nie rozmawiały. Od momentu, gdy w ostatni wspólny wieczór Gina wyznała im swój sekret.

- Zadzwoiłam, żeby powiedzieć ci o Carterze, bracie Marnie.

- Reese, pamiętam, kto to jest. - Głos Giny nieco się zmienił.

Jasne, że pamięta. Przecież się z nim przespała, choć był zaręczony. Z przyjaciółką Marnie z dzieciństwa. Reese chrząknęła.

- Rozwiódł się.

Nie chciała, żeby Gina dowiedziała się o tym od kogoś innego, a już na pewno nie od Marnie. Gina już i tak wiele przeszła.

Gina odezwała się po dłuższej chwili:

- Dlaczego sądzisz, że to mnie obchodzi?

- Cóż, po tym, co zaszło... - Reese opuściła ręce, zatrzymała się i nerwowo zerknęła na Cassie. Cassie jedynie wzruszyła ramionami. Czyli nie ma co liczyć na pomoc z jej strony. - Zwłaszcza między tobą a Carterem...

- To było wieki temu. Kogo to teraz rusza? - Gina uśmiechnęła się z przymusem. - Chyba nie myślisz, że nadal do niego wzdycham?

Reese zagryzła wargę. Woląca powstrzymać się od odpowiedzi.

- To była jedna noc - ciągnęła Gina. - Było, minęło.

- W porządku - mruknęła Reese. - Pomożecie mi z truflami?

Cassie zrównała się z nią, zmarszczyła brwi.

- Z truflami?

- To miała być dekoracja. Na każdym nakryciu trufla w stylizowanym pudełeczku na obrączki.

Gina skrzywiła się z niesmakiem.

- To byłoby w złym guście.

- No właśnie - powiedziała Reese. - Dlatego potrzebuję pomocy. Marnie niedługo powinna się zjawić. Na pewno chętnie nam pomoże.

Gina zwolniła kroku.

Reese niespokojnie łypnęła na Cassie, ujęła Ginę za ramię.

- Nie pękaj. To będzie dobra zabawa.

Była zdenerwowana, dlatego plotła bez sensu, ale dla Giny i Marnie spotkanie po latach będzie jeszcze większym stresem. Oględnie mówiąc, Marnie nie była zachwycona, gdy Gina niespodziewanie spędziła noc z jej bratem. Reese starała się zdystansować, ale w głębi duszy zawsze zastanawiała się, co pchnęło Ginę do takiego czynu. Dlaczego nie zdołała powściągnąć emocji, zapanować nad pożądaniem?

Po wczorajszej nocy to się zmieniło. Nie miała moralnego prawa nikogo osądzać.

Weszły do salonu przylegającego do przepięknego wiktoriańskiego ogrodu. Było to wielkie pomieszczenie urządzone antycznymi meblami, na podłodze stos stylizowanych pudełeczek, na niskim stoliku lśniące celofanowe arkusiki i granatowa wstążka.

- O mój Boże - jęknęła Gina, siadając na różowej kanapie. Smętnie popatrzyła na piętrzące się pudełeczka. - To zajmie całą wieczność.

- Nie przesadzaj - rzekła Cassie. Usiadła obok niej, rozwiązała wstążeczkę, wyjęła trufkę i zapakowała ją w celofan. - Mamy dwieście sztuk, na jedną potrzeba mniej więcej czterdzieści sekund, czyli razem dwie godziny i kwadrans. - Odcięła kawałek wstążki, zawiązała paczuszkę. - To po pół godziny pracy dla czterech osób.

Szczęście, że Cassie jest taka racjonalna, choć Gina nadal nie wydawała się przekonana. Poprawiła kokardkę zawiązaną przez Cassie.

- Jak będziesz taka pedantyczna, to pół godziny zmieni się w godzinę - chłodno zauważyła Cassie.

- To może lepiej je zjedzmy - zaproponowała Gina. Popatrzyła na Cassie i westchnęła. - Nie, nie chcę słuchać, ile czasu to by zajęło.

- Dlaczego na podjeździe dwóch przystojniaków gra w kosza?

Przyjaciółki podniosły wzrok znad trufli, słysząc od progu znajomy, śpiewny głos Marnie. Reese znieruchomiała, serce w niej zamarło.

Powinna przywitać się z przyjaciółką, ułatwić spotkanie ich czwórki po latach.

Jednak nie była w stanie. Serce waliło jej jak oszalałe. Myślała tylko o jednym.

Dylan przyjechał i nakłonił Masona do gry? Wyczuł w nim jakąś zmianę? Czy może Mason powiedział mu, co między nimi zaszło?

Raczej mało prawdopodobne, ale kto wie? Lęk ją niemal paraliżował.

To ona musi powiedzieć o tym Dylanowi. Osobiście. Ona ponosi odpowiedzialność za to, co się stało.

Poderwała się i pobiegła do drzwi. Puszczając mimo uszy niespokojne pytania przyjaciółek.

Pośpiesznie przemierzała niekończący się korytarz, kolejny raz klnąc w duchu rozmiary rezydencji. Obcasy stuknęły o marmurową posadzkę. Oby tylko się nie potknęła, nie poślizgnęła. Przyjaciółki podążały tuż za nią.

Drobna, jasnowłosa Marnie, ślicznotka z Południa, mówiąca z ujmującym zaśpiewem, była szczerze zaniepokojona. Wysoka, elegancko wystrojona Gina chyba nieco zaintrygowana, Cassie, w dzinsach i T-shircie, zachowała spokój. Jakby jej genialny umysł był ponad takie banalne melodramaty.

Dziwne, ale w głębi duszy zawsze wiedziała, że to tak się skończy. Że między Dylanem a Masonem dojdzie do ostatecznej rozgrywki.

Dotarła do frontowych drzwi i zatrzymała się na progu. Reszta Wspaniałej Czwórki stanęła obok niej. Z niedowierzaniem patrzyły na zalany słońcem podjazd.

Reese zastygła w miejscu. To nie Dylan grał z Masonem jeden na jednego, lecz Tuck, jej kuzyn i najlepszy przyjaciel Dylana. To jego chciała posadzić koło Cassie, obawiając się, że Tuck wda się w słowną utarczkę z Giną.

Nie przeszło jej przez myśl, że Tuck zechce osobiście przyłożyć Masonowi.

Miała dziwne wrażenie, że tę scenę już raz widziała. Obaj rozebrani do dzinsów, spocone torsy lśniły w słońcu. Tylko sama gra wyglądała inaczej. Tuck, były rozgrywający, gwiazda amerykańskiego futbolu, podchodził do rywalizacji z niesamowitą powagą. Grali z dziką zawziętością, z obu lał się pot.

Gina odezwała się pierwsza.

- Zupełnie jak kiedyś, gdy przyglądałyśmy się chłopcom na boisku - powiedziała.

Tuck dryblował, po chwili poderwał się do skoku.

- Patrzcie na tę pupcię - gwizdnęła Gina. - Chyba właśnie poszłam do nieba.

Reese zdusiła uśmiech.

Przez chwilę wszystkie cztery patrzyły na grających mężczyzn. Mason przejął piłkę, odwrócił się. W słońcu widać było anielskie skrzydła wytatuowane na plecach.

- Gina, o czym tyłku pogadamy? - rozległ się śpiewny głos Marnie.

Gina i Cassie popatrzyły na nią ze zdumieniem.

- Ho, ho! - zaśmiała się Gina. - Nasza panienka z Południa wydorosłała?

- Reese, kim jest ten przystojniak grający z twoim byłym? - Marnie zmieniła temat.

- To mój kuzyn Tuck. Drużba Dylana. - Poczowała skurcz w żołądku. - Miał być jego drużbą. Teraz wystąpi w roli gościa. - Zagryzając usta, przyglądała się, jak Tuck dźga Masona w bok, blokując go bardziej agresywnie, niż to było konieczne. - Zgodził się przyjechać, bo chciał dołożyć Masonowi.

Albo go zabić, dodała w duchu. Mason odepchnął Tucka barkiem. Grali naprawdę brutalnie.

- Tuck jest na mnie wściekły - powiedziała.

- To nie twoja wina, że Dylan odwołał ślub - ostro zareplikowała Gina. - Najpierw zapewnia, że cię kocha, a potem się wykręca i twierdzi, że to ty nie możesz się zdecydować, co do niego czujesz.

Ścisnęło ją w żołądku. Jeszcze dwa dni temu żarliwie potwierdziłaby słowa przyjaciółki. Teraz już niczego nie była pewna.

- Tuck uważa, że Dylan by tak nie postąpił, gdybym nie dała mu powodów. Dlatego obwinia Masona - wyjaśniła.

W milczeniu obserwowały zażarcie walczących mężczyzn. Obaj wspaniale zbudowani, wyrzeźbione mięśnie grające pod opaloną skórą, szybkie, zręczne ruchy.

- Może powstrzymajmy ich, nim się pozabijają? - podsunęła Marnie.

- Na Boga, nie. - Gina osłoniła oczy przed słońcem, żeby lepiej widzieć. - Niech sami to zakończą.

Reese, twój były z czasem robi się coraz bardziej gorący.

Niestety miała rację.

Patrzyła na tatuaż na jego plecach, mimowolnie przypominając sobie ten niżej. Przypomnienie śmierci, która omal go nie dopadła. Naprawdę niesamowity facet.

- Strasznie skomplikował ci życie, zjawiając się tuż przed waszym ślubem - ciągnęła Gina.

W oczach przyjaciółek malował się niepokój. W najtrudniejszych chwilach, gdy rozwodziła się z Masonem, zawsze mogła liczyć na ich wsparcie. O każdej porze dnia i nocy. Wiedziały, ile przeszła, ile się wycierpiała. Cierpliwie wysłuchiwały jej zwierzeń.

- Zasłużyłaś na szczęśliwe życie z Dylanem, kochana - miękko dodała Marnie.

Było jej ciężko na duchu. Wspierały ją, zawsze były wobec niej bezwzględnie lojalne. Nie wiedziały, co wydarzyło się wczoraj w nocy. Miała wyrzuty sumienia.

Musi wyznać im prawdę o sobie i Masonie.

Ale najpierw powie ją Dylanowi. To on powinien pierwszy usłyszeć o jej... zajęciach z Masonem.

- Wprawdzie to nie jest właściwy moment - rzekła Gina - ale twój kuzyn naprawdę świetnie się prezentuje.

Reese przestąpiła z nogi na nogę.

- Pierwotnie chciałam posadzić cię koło niego, ale uznałam, że może oboje zbyt śmiało wygłaszacie swoje opinie.

- Święta racja - potaknęła Gina.

- Dlatego na wszelki wypadek posadziłam obok niego Cassie - powiedziała Reese.

Zapatrzyły się na zwartych ze sobą mężczyzn. Tuck omal nie przygniół Masona do ziemi.

- Super - skomentowała Cassie oschle. - Będę siedziała obok durnego mięśniaka.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Mason był wykończony, bolały go wszystkie mięśnie. Oparł się o słup z tablicą do kosza. Pierś mu falowała, z trudem chwytął powietrze.

- Rozejm?

Tuck przycisnął rękę do boku, jakby go coś bolało.

- Rozejm.

Słońce grzało w spocone plecy. Szkoda, że gra skończyła się remisem, nie ma zwycięzcy. Jedyna pociecha, że Tuck też porządnie dostał w kość.

Wpadli na siebie na podjeździe i Tuck zaproponował grę jeden na jednego. Nie udało mu się wykręcić. Zresztą po nocy z Reese był tak spięty, że trochę ruchu mogło mu tylko pomóc.

Tuck był na niego wkurzony. Przed laty, gdy Mason był mężem Reese, stykali się sporadycznie. Tuck był zawodowym piłkarzem całkowicie skoncentrowanym na karierze. Dziwne, że teraz tak bardzo się zmienił.

Grali agresywnie, brutalnie się blokując. Zupełnie inaczej niż wcześniej grał z Dylanem. Tuck jasno dawał do zrozumienia, co o nim sądzi.

Gdyby usłyszał, co stało się tej nocy, jak nic wpadłby w szal.

Obaj z trudem łapali powietrze.

- To porządni ludzie - rzekł Tuck.

Mason doskonale wiedział, kogo jego przeciwnik miał na myśli.

Przycisnął do siebie piłkę.

- To prawda.

- Zasługują na coś lepszego.

- Owszem.

To jego przyjazd zburzył ich plany.

Spochmurniał, otarł pot z czoła. W nocy wszystko wyglądało inaczej, absolutnie naturalnie. Teraz, gdy wokół kręcili się robotnicy szykujący scenę jutrzejszego przyjęcia, dużo trudniej było znaleźć jakieś usprawiedliwienie.

- Nie przyjechałem, żeby coś komplikować.

Był zły na siebie, bo zabrzmiało to jak tłumaczenie.

Liczył, że zamknięcie przeszłości mu pomoże, da nadzieję na przyszłość. Tak się nie stało. Migreny nie ustąpiły, pamięć się nie poprawiła. Choć dzisiaj po raz pierwszy od wypadku naprawdę się wyspał.

- Niestety, wraz z tobą pojawiły się problemy.

- Można tak powiedzieć.

Tuck uśmiechnął się lekko, atmosfera nieco się rozluźniła. Porządny z niego gość, pomyślał Mason.

- Skończyliście się tuc?

Mason odwrócił się, słysząc głos Reese. Szła w ich stronę. Zrobiło mu się ciepło na jej widok. W różowej spódniczce i blad różowej bluzce, chyba jedwabnej. W kolorze jej ust. Kojarzyła się z watą cukrową z dzieciństwa, delikatną i słodką.

Zatrzymała się przed Masonem, osłaniając oczy, popatrzyła na niego. Z niemym pytaniem, na które nie miał odpowiedzi. To dlatego wczoraj nie zapalił światła, choć marzył, żeby na nią popatrzeć. Na nią, ale nie w jej oczy.

Ujrzały w nich pytania, na które wciąż nie umiałby odpowiedzieć.

Patrzyli na siebie w milczeniu. Ciszę przerywał stukot młotków.

- Co jest między wami? - z wyraźną wrogością zapytał Tuck.

Reese nie odrywała oczu od Masona.

- Tuck, to nie twój interes - powiedziała.

- Jasne, że nie - warknął.

Zrobił krok do przodu.

- Reese...

- Tuck, muszę rozmówić się z Masonem. W cztery oczy.
- Dobrze. - Z westchnieniem przeciągnął palcami po włosach. - Pójdę wziąć prysznic.
- Jest bardzo lojalny - powiedziała Reese, odprowadzając go wzrokiem.
- To bardzo dobrze.

Cenił tę cechę. Był lojalny względem Reese, nawet po rozwodzie. Spotykał się z kobietami, bo był mężczyzną z krwi i kości, lecz nigdy się nie zaangażował. Dla niego żadna nie dorastała Reese do pięt.

Z perspektywy czasu inaczej widział wiele rzeczy. Z własnego wyboru wstąpił do wojska, co negatywnie wpłynęło na ich związek. Długie rozstanie, ciągłe stresy - to wszystko przyczyniło się do rozpadu małżeństwa. Niby racjonalne wyjaśnienia, jednak wczorajsza noc wszystko zmieniła. Nadal jest z nią związany, i nie chodzi tylko o seks.

Cholera.

- Mason, musimy porozmawiać.
- Nie bardzo jest o czym.
- Ja... - urwała, szukając właściwych słów.

Wiedział, że takich nie ma.

- Po wczorajszej nocy... - zaczęła.

Przerwał jej dźwięk nadjeżdżającego samochodu. Na końcu podjazdu pojawił się jaguar Dylana.

- O - cierpko rzucił Mason. - Przyjechał twój ideał.
- Muszę pogadać z Dylaniem - wykrztusiła. Czuł złość na nią, na siebie.
- Jasne - mruknął.

Niebieskie oczy Reese stały się jeszcze większe. Podeszła bliżej.

- Mason...

Odwrocił się na pięcie i odszedł, świadomie ignorując parkujący obok samochód.

Poprowadziła Dylana do altany w ogrodzie różanym i cierpliwie czekała, aż skończy rozmawiać przez komórkę. Opalony, wysportowany, w szytym na miarę garniturze jak zawsze prezentował się świetnie.

- Nie musiałeś fatygować się taki kawał - powiedziała, podając mu kopertę ze zdjęciami.
- Mama chce je z powrotem - wyjaśnił. - To jedyne moje zdjęcia z dziadkiem. - Patrzył na Reese pogodnie. - Tylko ja mogłem je odebrać, do nikogo innego nie ma zaufania.

Czyli i do niedoszłej synowej. Jasne.

Zrobiło jej się przykro. Ich rodziny z radością przyjęły wieść o ślubie. Jeśli znów zwiąże się z Masonem, odbiorą to jako zdradę.

Odepchnęła od siebie te myśli.

- Nie miałem pojęcia, że mama włączyła się w przygotowania, zaaranżowała wystawienie tych zdjęć - powiedział Dylan. - To miała być dla nas niespodzianka.
- Twoja mama kontaktowała się z Claire?

- Jak się okazuje, cały czas.

No tak. Teraz wiadomo, skąd Claire czerpała inspiracje. Ślub i wesele miały schlebiać gustom przyszłej teściowej.

- To dlatego Claire tak zniechęcała mnie do przyjęcia.

- Mówiąc ogólnie - Dylan potarł dłonią kark - mamie niespecjalnie podoba się ten pomysł.

Sama miała coraz większe wątpliwości, jednak za późno, żeby się wycofać. Dopiero by wyszła na dziwaczkę, która nie wie, czego chce.

Uważnie popatrzyła na Dylana. Jednego była pewna.

- Nie mogę za ciebie wyjść - wypaliła.

Dylan w milczeniu skrzyżował ramiona, oparł się o ściankę altany. W powietrzu unosił się zapach róż. Dylan był bardzo spokojny. Jak zawsze.

Serce zabiło jej szybciej.

- Miałaś rację. - Zmusiła się do mówienia. - Muszę załatwić kilka rzeczy.

Zapatrzyła się na ogród. Idealne miejsce na ślub. I idealny kandydat na męża.

- Mason - stwierdził krótko.

Zamrugła, zbierając się na odwagę. Tyle lat okłamywała samą siebie. Wmawiała sobie, że jest gotowa do powtórnego zamążpójścia. Że opóźnia ślub, bo chce dopiąć wszystko na ostatni guzik. Że wyleczyła się z Masona...

Dylan miał rację, nie ona. I nie może już dłużej się oszukiwać.

- Przespałam się z nim.

Zapadła głucha cisza. Dylan powoli poruszył ustami. Gdy znów na nią spojrział, w jego oczach było coś, czego nie potrafiła rozszyfrować.

- Nie tego się spodziewałem - zaśmiał się cicho, pokręcił głową - odwołując ślub i prosząc, żebyś jeszcze raz się zastanowiła.

- Przepraszam. Jesteś zły? Zacisnął usta, zapatrzył się na ogród.

- Powinienem być, prawda? - zapytał cicho. Zaskoczył ją. Cieszyła się, że nie ma do niej żalu.

I jednocześnie było jej przykro. Bo nagle ich związek ujrzała w innym świetle. Dopiero teraz.

- Pasowaliśmy do siebie, Reese. Tworzyliśmy świetną parę. Nasze rodziny się cieszyły. - Westchnął. - Jednak cieszę się, że podjęłaś decyzję. Na pozór wszystko było idealnie. - Przeciągnął dłonią po czuprynie. - Ale tak naprawdę...

Dławiło ją w gardle.

- To czemu poprosiłeś mnie o rękę?

- Doszedłem do takiego etapu, że chciałem się ustatkować. - Wzruszył ramionami. - Z tobą mógłbym spędzić resztę życia. - Widząc jej minę, dodał: - Chętnie bym się o ciebie troszczył.

Patrzyła, jak Dylan się prostuje. Chyba zmierzał do zakończenia rozmowy.

- Wiem, że zależy ci na tej imprezie, lecz nie mam ochoty brać w niej udziału. - Popatrzył na nią badawczo. - Dasz sobie radę?

Czy zawsze oczekiwała jego wsparcia?

- Dlatego próbowałeś wybić mi to z głowy? Bo myślałeś, że nie dam rady?

Jego mina mówiła sama za siebie.

- To dlatego sam przyjechałeś po zdjęcia. - Prawda ją dobijała. - Martwiłeś się o mnie i chciałeś sprawdzić, w jakiej jestem formie.

Dylan splótł z nią palce. Często tak robił, gdy chciał dodać jej otuchy. Okazać wsparcie. Nie zdawała sobie sprawy, że nie traktowali się po partnersku. Bo ona zawsze tylko brała.

- Trzeba będzie zastanowić się nad twoją przyszłością w fundacji - powiedział. Reese skinęła głową. - Ale to może poczekać.

Uściskał jej dłoń, pocałował w policzek i ruszył do samochodu. Odprowadzała go wzrokiem, zastanawiając się nad wielkimi zmianami, które w przeciągu kilku dni zaszły w jej życiu.

Pochłonięta myślami odwróciła się... i wpadła na Masona.

T-shirt przewieszony przez ramię, dżinsy opadające na szczupłe biodra. Ujął ją za łokieć i to wystarczyło.

Dotyk jego dłoni, znajomy zapach budzący rozkoszne wspomnienia, widok muskularnej piersi, brązowe oczy... Przeniósł spojrzenie na odchodzącego Dylana. Jego mina była nieodgadniona.

Serce dudniło mu w piersi, lecz starał się zachować kamienną twarz.

- Rozmówiłam się z Dylanem - wypaliła.

Widział ich z odległości. Trzymali się za ręce. Reese zwiesiła ramiona, gdy Dylan odszedł; to najbardziej go poruszyło. On nie mógł się od niej wyzwolić, ona mogła. Zaręczyła się z innym.

Nie widzieli się dziesięć lat. Nie powinien czuć żalu czy rozczarowania. Jednak wczorajsza noc... Było im razem tak dobrze, niemal... idealnie.

- Musimy porozmawiać - odezwała się.

Nie chciał roztrząsać tego, co między nimi zaszło. Nie mógł.

- Odszedłeś rano, nie budząc mnie.

Patrzył w jej niebieskie oczy.

- To nie ja miałem się jutro żenić.

- Mason - patrzyła na niego rozszerzonymi oczami. - Ja nie...

- Reese!

Jęknęła, słysząc krzyk Giny.

- Przyjechał didżej - mówiła z niepokojem. - Widziałaś listę utworów?

- Wysłałam mu zmienioną. Dlaczego pytasz?

- Bo chyba jej nie dostał i zamierza puścić romantyczną piosenkę dla nowożeńców.

- No nie! Powiedz mu, że zaraz przyjdę.

Gina odeszła. Reese popatrzyła na Masona, wzięła go za rękę. Czuł narastający ból w skroniach.

- Muszę iść - powiedziała.

Nie zatrzymywał jej. Widział po jej minie, że nie uważa rozmowy za zakończoną.

- Idź. Dogoń Dylana, powiedz, że jest ci przykro, że popełniłaś błąd. - Przytrzymał jej wzrok. - I że chcesz naprawić wasze relacje.

Zacisnęła powieki.

- Mason. Przestań. Idź gdzieś. Gdziekolwiek.

Odeszła śladem Giny.

Jego reakcja obudziła w niej lęk i zakłopotanie. Pośpiesznie poszła do rezydencji, pobiegła do pokoju po zmienioną listę. Korytarze ciągnęły się w nieskończoność, straciła dobre dziesięć minut.

Za dużo tu się dzieje, za dużo kręci się ludzi. Następnym razem, gdy narzeczony ją zostawi, daruje sobie przyjęcie.

Ten ciągły stukot działał jej na nerwy. Oddała didżejowi listę. Teraz musi odszukać Masona.

Nigdzie ani śladu. Nie było go ani na zewnątrz, ani w rezydencji. Co gorsza, z pokoju zniknęła jego torba. Spięła się jeszcze bardziej.

Wpadła do sypialni, złapała kluczyki i zbiegła na dół. Z trudem oddychała. Dużo się dziś nachodziła i nabiegała, w dodatku na obcasach.

Minęła jeszcze chwila, nim doszła na wyjścia na dwór.

Bestia zniknęła w oddali.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nie wierząc własnym oczom, zbiegła po schodach, niemal wpadając na Ginę stojącą z Cassie i Marnie.

- Twój przystojny były właśnie odjechał - poinformowała Gina.

- Powiedział dokąd?

- Minął nas, w ogóle się nie odzywając. Był jakiś ponury i spięty.

Sama się teraz tak czuła. Popatrzyła na przyjaciółki.

- Zrobicie coś dla mnie? Powiedźcie człowiekowi od cateringu, że trochę się spóźnię.

- Reese... - Marnie patrzyła na nią z niepokojem.

Nie traciła ani minuty. Pobiegła do samochodu, czując na sobie wzrok przyjaciółek.

- Dokąd jedziesz? - zawołała Gina.

- Za Masonem - odpowiedziała, wskakując do kabrioletu.

Silnik zaryczał, zagłuszając ewentualne pytania. Drogą wijącą się przez ogromny, piękny ogród pędziła do autostrady.

Modląc się w duchu, by Mason nie uwierzył, że poszła za jego radą i chce pojednać się z Dylanem.

Dlaczego nie poczekał? Dlaczego wyjechał bez słowa? Tak jak wtedy, gdy zażądała rozwodu. Była przepełniona emocjami i rzuciła w niego nieśmiertelnikami, jednak jego reakcja ją dobiła. Bo zostawił ją bez walki. Wsiadł do Bestii i odjechał.

Te wspomnienia ożyły, gdy dziś rano obudziła się sama.

Wtedy nie chciał z nią rozmawiać. Ograniczył się do mruknięcia.

Odszedł, nie oglądając się za siebie.

Teraz znów wzbierało w niej rozżalenie, wspomnienia budziły gniew. Gdy za zakrętem dostrzegła tył Bestii, była już porządnie zła.

Zacisnęła dłonie na kierownicy, przyśpieszyła i wyprzedziła Masona, kilkakrotnie naciskając klakson. Mason zjechał na boczną drogę przez młody las. Reese zahamowała, zawróciła gwałtownie i pojechała za nim. Zaparkowała za Bestią.

Wyskoczyła z mercedesa, obcasy ugrzęzły w piachu. Serce waliło jej jak szalone.

- Niemal zepchnęłaś mnie z jezdni - z niepewną miną rzekł Mason, gdy szarpnęła za drzwi pasażera. - Co ci strzeliło do...

- Co ty wyrabiasz? - przerwała mu. - Odjechałeś.

Jakże zabolęła ją to wypowiedziane na głos stwierdzenie!

Mason przez chwilę wpatrywał się w nią w milczeniu, wyłączył silnik. Z jego twarzy niewiele mogła wyczytać.

- Tak.

- Prosiłam, żebyś poczekał. - Ze złością wdrapała się do środka, zatrzasnęła drzwi. - Czy to aż tak wiele?

Jakiś grymas przemknął po jego twarzy.

Wyglądał super. Prosto spod prysznic, włosy jeszcze wilgotne, potargane. Pachniał też pięknie. W wycięciu oliwkowego podkoszulka lśniły nieśmiertelniki, sprane dżinsy opinały uda. Po wczorajszej nocy nie chciała żadnego innego mężczyzny, to pewne.

Ciężko się z tym pogodzić, skoro on już ich skreślił. Jeszcze zanim od nowa zaczęli.

Nie odpowiedział, zamruczał coś pod nosem. To jeszcze bardziej ją rozeźliło. Zacisnęła zęby, uderzyła go pięścią w pierś.

- Przestań tak mrużyć - wycodziła. - Nie potrafisz normalnie mówić? Myślałam, że już z tego wyrosłeś. To kiedyś nie chciałeś ze mną rozmawiać.

- Może nie wiedziałem, co powiedzieć. To rodzaj obrony. Nie lubię, gdy ktoś mi rozkazuje.

- Gdybyś zachowywał się jak dorosły i nie uciekał od niewygodnych tematów, może byśmy się dogadali.

- Tak sądzisz? - Zaśmiał się niewesoło. - Nigdy nie mogliśmy się dogadać. I nie tylko ja powinienem dorosnąć - dodał.

- Przecież to ty mnie zostawiłeś. Ty nie chciałeś rozmawiać. Ograniczałeś się do pomruków. - Zagotowała się ze złości. - Na Boga, Mason, myślisz, że chciałam rozwodu? Nie mogłam się doczekać, kiedy wrócisz do domu, a gdy już się zjawiłeś i wciąż były jakieś problemy, nawet nie raczyłeś ze mną porozmawiać.

- Gadałaś za nas dwoje.

- Wiem, popełniłam sporo błędów - ciągnęła przepelniona żalem i goryczą - ale ty znów pojechałeś na misję. Wolałeś jechać do Afganistanu, niż być z żoną.

- Jak myślisz, dlaczego tam wróciłem?

Znieruchomiała zaskoczona. Miała złe przeczucia.

- Bo to było łatwiejsze niż rozmawianie ze mną.

- Cholernie ciężko było być twoim mężem.

Zaniemówiła. Nie od razu mogła wydobyć z siebie głos.

- Wiem, że za dużo od ciebie wymagałam.

- Nie to miałem na myśli.

- W takim razie co?

Zapatrzył się w okno. W milczeniu obserwowała jego profil. Może czasem przesadzała, ale robiła wszystko, żeby ich związek był udany. A on uważa, że to ona stwarzała problemy?

Odwrocił się, w jego oczach pojawiła się rezygnacja.

- Nie nadawałaś się do małżeństwa - powiedział. - Wyjechałem, bo praca w wojsku była łatwiejsza niż życie z tobą.

Wpatrywała się w niego z niedowierzającym zdumieniem.

- Rozbrajanie bomb było łatwiejsze niż życie ze mną?

- Tak. - Zaśmiał się gorzko. - Niestety.

Zamrugnęła, żeby powstrzymać łzy.

- Jako żołnierz byłem częścią zespołu, czułem się doceniany. Potrzebny innym.

- Mnie też byłeś potrzebny.

Przeszył ją spojrzeniem.

- Przy tobie czułem się nieważny.

W ciszy słyhać było tylko miarowe pykanie stygnącego silnika. W powietrzu niósł się słaby zapach oleju. Serce powoli podchodziło jej do gardła.

Mason leciutko potrząsnął głową.

- Twoi rodzice... - rzekł szorstko i urwał, jakby szukając słów.

Nie, teraz z pewnością się zagalopował. Myli się.

- Nie obwiniaj rodziców o nasze problemy.

- Problemem była twoja relacja z nimi. - Unikał jej wzroku. - Chciałaś, żeby traktowali cię jak rozpieszczoną księżniczkę, to cię uszczęśliwiało.

- Księżniczkę? - wykrztusiła.

Nienawidziła tego przezwiska.

- Daj spokój, Reese. - Wreszcie popatrzył na nią. Położył ramię na oparciu pasażera, drugą rękę zacisnął na kierownicy. - Gdy tylko coś się działo, natychmiast leciałaś do mamusi i tatusia. Nigdy do mnie. To ich prosiłaś o pomoc czy radę. Z miejsca rzucali kasę - machnął ręką w powietrzu - i proszę, załatwione.

- To nieprawda - zaprzeczyła, lecz zabrzmiało to nieprzekonująco.

Powracały wspomnienia sprzed dziesięciu lat. Jedno po drugim. Gdy popsuła się zmywarka, rodzice natychmiast zamówili im nową, z najwyższej półki. Zupełnie niepasującą do niewielkiej kuchni. Kiedy potrzebowali nowych opon do Bestii, zamiast rozmówić się z Masonem, zadzwoniła do rodziców. I od razu podstawili im nowiuteńką terenówkę ze wszystkimi bajerami.

Nigdy nie mogła pojąć, dlaczego Mason znienawidził lśniącą nowość samochód. Uznała go za niewdzięcznika, powiedziała mu to prosto w oczy. Uważała, że robi dobrze, że dzięki jej inicjatywie łatwiej im się żyje.

Nie przeszło jej przez myśl, że psuje ich związek. Że wyrzuca Masona na margines.

Przez nią czuł się gorszy, odstawiony na boczny tor.

- Szkoda, że mi tego nie powiedziałaś, zamiast do wszystkiego angażować rodziców. - Zacisnął palce jeszcze mocniej. Westchnął. - Nie mam ci za złe, że tak cię wychowali.

Rezygnacja i żal widoczne na jego twarzy poruszyły ją do głębi.

- Ale coraz bardziej jestem zły na siebie. Zamiast działać, tylko głupio burczałem.

- Rany, Mason. - Zamknęła oczy.

To jego wersja? Czy raczej brutalna prawda?

Wreszcie do niej przemówił, powiedział, co go dręczy. Nie spodziewała się, że to, co usłyszy, będzie takie bolesne. Żyła w przeświadczeniu, że to Mason ponosi winę za rozpad ich małżeństwa. Był mrukliwy i zdystansowany, przez co coraz mniej się rozumieli.

Jak typowa egoistka nie dostrzegała prawdziwych przyczyn.

- Byłeś mi potrzebny - powiedziała, zamykając oczy, żeby powstrzymać łzy. Była zła na siebie, na swoją głupotę. Zła na Masona, że dopiero teraz zdobył się na powiedzenie prawdy. I na to, że wciąż nie potrafili wyzwolić się z przeszłości.

Popatrzyła na Masona, jego zapach przywołał wspomnienia. Spojrzenie jego oczu paliło. Instynktownie złapała go za koszulkę, poczuła pod palcami metalowe nieśmiertelniki.

- Potrzebowałam cię - powtórzyła. Tylko to. Tylko ta jedna prawda.

Zacisnęła palce na blaszkach, przyciągnęła go do siebie.

- Potrzebowałam cię. - Miała nadzieję, że nie wątpi w jej szczerość. - I nadal potrzebuję.

Nakryła ustami jego wargi.

Nie mógł się jej oprzeć. Przez mgnienie chciał ją odepchnąć, nadal być na nią zły, zachować swą dumę. Jednak to było ponad jego siły. Upajająca bliskość, hipnotyczna, odurzająca słodycz pocałunków, krew rozświetlona w żyłach...

- Dlaczego wyjechałeś? - zapytała, na chwilę odrywając od niego usta.

Przygarnął ją mocniej.

- Już była na mnie pora. - To samo wcześniej powtarzał sobie.

Przesunęła usta na jego szyję.

- Myślałam, że zaczęliśmy od nowa - wymamrotała, delikatnie gryząc go w szyję.

Zacisnął palce na jej plecach, przyciągnął ją do piersi. Powinien się opamiętać, zwalczyć pokusę. Jak trudno się na to zdobyć!

- Zaczęliśmy? - Oddał pocałunek. - Przez całe małżeństwo sprawialiśmy sobie ból. Myślisz, że teraz się pokochamy i wszystko będzie dobrze?

Co za idiotyczne pytanie. Przecież czuje się lepiej niż dobrze.

Czuje się fantastycznie. Żyje.

W jej ramionach naprawdę znowu żyje. Jednak...

- Seks niczego nie załatwi - wymamrotał tuż przy jej ustach.

- Oczywiście.

Całował ją żarliwie, z desperacją. Zatapiając się w niej, w cudownej bliskości jej ust. Gładziła go po plecach, z czułą tkliwością. Jakby chciała go uzdrowić.

Czas nie zaleczył ich problemów. Przeciwnie, było gorzej. Przekonali się, że czasami pragnienie i miłość to za mało. On też nie był już taki jak kiedyś. Był cieniem dawnego Masona.

Jak na potwierdzenie tych gorzkich myśli, Reese przerzuciła nogę przez jego kolana, niechcący wyrzucając notes, który miał w kieszeni. Upadł na siedzenie, otwierając się na dzisiejszych zapiskach. Oto dowód, jak teraz wygląda jego życie. Jakie ma kłopoty.

Spochmurniał, rozluźnił palce. Reese odczytała to opacznie i ściągnęła bluzkę. Pochyliła się ku niemu, przycisnęła do niego biodrami, oczy jej pociemniały.

Nie mógł oderwać od niej rąk. Cierpiał, patrząc, jak zegnała się z Dylanem. Chciał ją dla siebie, a jednocześnie życzył jej szczęścia, którego sam nie potrafił jej dać.

Tyle ich dzieli.

Może Reese naprawdę się zmieniła, ale czy jest gotowa zmierzyć się z brutalną rzeczywistością? Na pozór wiele mu nie dolega, lecz prawda jest inna. Ona jeszcze tego nie wie. Nie zdobył się na odwagę, by powiedzieć jej o swych dolegliwościach.

- Powiedz mu, że popełniłaś błąd - odezwał się, dotykając osłoniętych koronką piersi, ujmując je w dłonie. Reese oddychała płytko, poddając się pieszczocie. - Powiedz mu, że wczorajsza noc to moja wina...

Uciszyła go pocałunkiem. Rozpiął jej stanik. Reese odrzuciła za siebie skrawek koronki.

- Nie będę oszukiwać. Ani siebie, ani nikogo innego.

Ujął ją za biodra, wpatrywał się w jej zaróżowioną twarz, splątane jasne włosy. Upajał się jej zapachem. Te piękne, kształtne piersi, tak blisko, tylko dotknąć...

Potrzeba mu tego jak powietrza.

Nie odrywając od niego oczu, zdjęła mu podkoszulek.

- Reese - próbował oponować, lecz zabrzmiało to zaskakująco słabo. - Już raz się nie udało. Będzie ci lepiej z D...

Znów uderzyła go pięścią w pierś. Spochmurniała.

- Czy to naprawdę tak dużo, jeśli chcę, żeby ktoś o mnie zawalczył? - Nie mógł odpowiedzieć, bo opadła na niego całym ciałem, jakby znużona dyskusją. Przesuwała palcami po jego nagiej piersi, ustami po twarzy.

- Chociaż raz?

Powinien powiedzieć o swoich obrażeniach.

Powinien wyznać jej prawdę.

Nie zdążył, bo całując, ugryzła go w szyję. Całowała, obejmując mocno. Przesunęła rękę niżej i oswobodziła jego nabrzmiaty członek. Mason jęknął, wtulił twarz w jej szyję, wdychając karmelowy zapach, płonąc z podniecenia.

- Mason - wyszeptała drżąc, niemal błagalnie.

Nie kazał się prosić. Chwila, i już był w niej, rozpalony i odurzony tym, co się dzieje. Wsunął palce w jej włosy, lekko odchylił jej głowę. Poruszając się, obsypywał pocałunkami szyję, pochylił usta do piersi. Przytrzymał ją teraz za biodra, przyciągając mocniej i mocniej, już nie zastanawiając się nad niczym, nie myśląc. Zamknął oczy, rozkoszując się chwilą. Westchnienia Reese podniecały go, doprowadzały do szaleństwa. Fala gorąca zagarniała go, pochłaniała. Zatracił się całkowicie.

Otworzyła oczy, zacisnęła palce na jego plecach, krzyk zamarł jej w gardle.

To mu wystarczyło. Orgazm wstrząsnął nim, pod powiekami wybuchł biały płomień, spalając go, pochłaniając każdą komórkę ciała, oślepiając.

Powoli wracał na ziemię. Przygarniał do siebie Reese, wdychając jej zapach, ciesząc się ciepłem jej ciała. Wczoraj kochali się po ciemku i niemal w ciszy; to było dziwnie nierzeczywiste, prawie jak sen.

Teraz był dzień, słońce przeświecało przez gałęzie drzew, oblewało ich jasnym blaskiem. To się działo naprawdę.

Do diabła, dokąd ich to doprowadzi?

- Powinnaś wracać, szykować przyjęcie.

Wtulając twarz w szyję Masona, objęła go jeszcze mocniej. Przeciągała palcami po jego plecach, jakby chciała pogłodzić każde piórko jego anielskich skrzydeł.

- Nie wyjeżdżaj - wyszeptała. - Zostań przynajmniej do jutra.

Zamknął oczy. Nie wyobrażał sobie udziału w tej imprezie. Nie dość, że w założeniu miał to być ślub Reese i Dylana, to jeszcze te jego kłopoty z pamięcią. Będzie tłum nieznanymi ludźmi. Przecież nie zapisze sobie ich imion.

Skrzywił się, poczuł kropelki potu na karku.

- Nie wydaje mi się, żeby twoja rodzina czy znajomi byli zachwyceni moją obecnością.

- Poczuję się pewniej, jeśli zostaniesz.

- Wiesz, że jestem kiepskim rozmówcą.

Zamrugnęła, odgarnęła mu z czoła wilgotne włosy, ucałowała bliznę na skroni.

- Trzeba trochę poćwiczyć.

Przy rozbrajaniu bomb świetnie obywatel się bez słów. Wiedział, co robić, znał się na tym. Postępował zgodnie z wytycznymi.

Reguły obowiązujące w tym świecie były mu obce.

Reese odchyliła się nieco, popatrzyła na niego.

- Po prostu użyj swojego czaru.

Skrzywił się, słysząc jej ton. Odgarnął kosmyk włosów z jej czoła.

- Dlaczego tak ci zależy na tym przyjęciu?

Rozchyliła nabrzmiałe od pocałunków usta, zaskoczona pytaniem. Widział, że zastanawia się nad odpowiedzią.

- Strasznie namieszałam.

Objął palcami jej talię.

- Chyba... - urwała. Szukała słów. - Muszę to zrobić, żeby wyjść z całej historii z twarzą.

Duma.

Mógł to zrozumieć. Gdy byli małżeństwem, jego ego wiele razy boleśnie ucierpiało. I choć wiedział, że Reese raniła go nieświadomie, nie zdając sobie sprawy z jego odczuć, mocno to przeżywał.

- Zostaniesz? Proszę cię.

Niebieskie oczy wpatrywały się w niego błagalnie. Co z tego, skoro wiedział, że jutrzejsze przyjęcie okaże się dla niego katastrofą.

Powoli wypuścił powietrze, podniósł powieki.

- Dobrze - rzekł. - Zostanę.

Jej pocałunek oszołomił go, znowu rozniecił w nim żar. Nie wypuszczając Reese z objęć, przekreślił się, aż znalazła się pod nim.

I choć czuł nieuchronność zbliżającej się jutro katastrofy, bez namysłu znów zatracił się w rozkosznym uniesieniu.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wnętrze limuzyny robiło wrażenie. Fotele z mięciutkiej czarnej skóry, doskonale nagłośnienie, świetnie zaopatrzone barek, kryształowe kieliszki. Tylko ta atmosfera... Reese w milczeniu patrzyła w okno, przysłuchując się przyjaciółkom.

- Jeszcze nigdy nie byłam na wieczorze panieńskim - mówiła Cassie.
- Nie jedziemy na wieczór panieński, tylko do spa - sprostowała Marnie.
- Myślałam, że zabawimy się na mieście - z rozczarowaniem w głosie powiedziała Gina.

Marnie od dawna planowała wyprawę do spa. Reese nie miała serca, żeby popsuć to wspólne wyjście, wyznać im, że znów jest pod urokiem byłego męża, że wszystko się zmieniło. Czuła się szczęśliwa, cała w skowronkach. Jednak drugi raz przyjaciółki chyba nie będą takie wyrozumiałe i powściągliwe.

Domyślała się, że z trudem się hamują, by nie zarzucić jej gradem pytań, zdumione jej nagłym pościgiem za Masonem. Co może im powiedzieć, skoro sama jest w kropce?

- Zamówiłam rozbudowany pakiet - ciągnęła Marnie. - Masaże, manikiur i pedikiur. A potem kolację w restauracji z widokiem na centrum Nowego Jorku.

- Mam nadzieję, że znajdzie się paru gorących przystojniaków - odezwała się Gina. Buszowała w barku, przeglądając butelki. - Zwłaszcza że Reese nie wychodzi za mąż, lecz właśnie się rozstała.

- Jedziemy do spa i restauracji, nie do klubu z męskim striptizem - ucięła Marnie.

Reese było coraz bardziej niedobrze.

- On odszedł z mojego powodu - powiedziała, patrząc w okno.

Dławiło ją w piersi. Bo wciąż miała w uszach gorzkie słowa Masona. Boleśnie prawdziwe.

- Chodzi o twój byłego męża, nie o narzeczonego? - ostrożnie spytała Gina.

Nie od razu przesunęła wzrok na przyjaciółki. Przyglądały się jej z troską. Jak dobrze, że je miała, że zawsze mogła na nie liczyć.

- Ponownie pojechał do Afganistanu, bo chciał uciec ode mnie - wydusiła. - Od swojej niedoroślej żony.

Elegancko ubrana Marnie objęła ją ramieniem.

- Nie mów tak, nie byłaś taka.

Wszystkie trzy patrzyły na nią dziwnie. Te ich miny wiele mówiły.

- Byłam taka, prawda?

- Jaka? - Gina unikała jej wzroku.

- Rozpuszczona.

Gina przesunęła spojrzeniem po koleżankach.

- Hm... mówiłyśmy na ciebie Księżniczka z Park Avenue nie tylko dlatego, że tam się wychowałeś.

- Dlaczego mi nie wytknęłyście, że jestem rozpuszczona jak dziadowski bicz?

- Nie byłaś taka - spokojnie rzekła Cassie. - Byłaś rozpieszczona, ale w pozytywnym sensie - dodała pośpiesznie.

- Akurat. - Popatrzyła na nie pytająco. - Też uważacie, że z każdym problemem leciałam do rodziców?

Zmieszane miny wystarczyły za odpowiedź. Rany. Czyli nie tylko Mason miał o niej takie zdanie.

- Nadal mamy być wściekle na twojego byłego? - zapytała Cassie, wyraźnie zbита z tropu.

- Którego byłego? - zaśmiała się Gina. - Wyciągnęła butelkę szampana, którą przezornie zabrała z Bellington, otworzyła ją. - Męża czy narzeczonego?

- Gina, szampan nie jest teraz najodpowiedniejszym trunkiem - powiedziała Marnie, wskazując głową na Reese.

Gina wyjęła z barku kryształowe kieliszki, zaczęła je napełniać. Podała jeden Marnie, drugi Reese.

- To dobry szampan, a w kuchni jest spory zapas. Dylanowi nie ubędzie, jeśli wypijemy kilka flaszek. Przynajmniej tyle może dla nas zrobić.

Reese zamknęła oczy.

- Dylan nie miał nic przeciwko, żeby się mną opiekować. Tylko dlatego chciał się ze mną ożenić.

Zbliżyła ich praca w fundacji. Podsunęta przez rodziców. Zrobili ją prezeską, Dylan we wszystko ją wciągał. Bez niego nie dałaby rady. Myślała, że stanęła na nogi, że zaczyna nowe życie, jednak tak wcale nie było. Wszystko działo się jakby poza nią. Zamiast rodziców, którzy nad nią czuwali, miała Dylana. Dopiero teraz to do niej dotarło.

- Nie chcę być żoną, którą trzeba się bez przerwy opiekować. - Patrzyła na bąbelki w szampanie, myśląc o Masonie. Przez lata go winiła, a sama też jest winna, może nawet bardziej niż on. - Ale taką, bez której nie można żyć.

Nagle spłynęło na nią olśnienie. Nadal kocha Masona. Nigdy nie przestała go kochać.

Zdumienie odebrało jej mowę. Patrzyła, jak Gina podaje kieliszek Cassie.

- Za co pijemy? - Cassie popatrzyła pytająco.

- Świątujemy powrót Wspaniałej Czwórki. - Gina uniosła kieliszek.

Reese uśmiechnęła się z wdzięcznością. Przez jej problemy nie było czasu na dawne resentymy, za dużo się działo. Znowu są razem, znowu są przy niej.

- Co będzie dalej? - Gina zwróciła wzrok na Reese. Kocha Masona.

Co teraz zrobi?

- Nie wiem - powiedziała.

- Jesteśmy z tobą, kochana. - Marnie położyła dłoń na barku Reese. - Niezależnie od sytuacji.

Zacisnęła palce na kieliszku, przepełniona ogromną wdzięcznością. Jutro przyjęcie, ich wsparcie bardzo jej się przyda.

Zachodzące słońcem ciepłym blaskiem oblewało rozstawione w ogrodzie namioty. Podwieszono pod sufitem wstęgi szafirowej tkaniny miękko zwieszały się aż do ziemi. W lodowych wazach zdobiących stoły pyszniły się białe orchidee. Prostota i elegancja. Na każdym nakryciu trufla w ciemnoniebieskim lśniącym celofanie. Naprawdę pięknie.

Dopiero gdy podeszła do stojącej przy barze Giny, serce zamarło jej na widok lampionów z listą drinków. Liternictwo dokładnie takie, jak na ślubnych zaproszeniach, na górze napis „Reese i Dylan”. Jak mogła tego nie dopilnować?

- Naprawdę muszę się napić - jęknęła.

- Taka impreza to niezły stres - pocieszająco rzekła Gina. - Sama przed chwilą musiałam pogonić didżeja, żeby usunął z listy niektóre utwory.

- Dzięki. Nie wiem, co bym bez was zrobiła.

Spostrzegła Masona rozmawiającego z Parkerem i Amber. Niesamowicie, jaka przemiana dokonała się w bracie. Zawsze trzymał się na dystans, a dziś nawet objął siostrę. Niezgrabnie, ale jednak. Jest nadzieja, że teraz zbliżą się do siebie, zasypią dzielącą ich przepaść. To miłość na niego tak podziałała. Widać oboje wdali się w matkę, która zakochiwała się w mgnieniu oka. Sprawka genów.

Tylko że ona...

Przeniosła wzrok na Masona. W wizytowych spodniach i bladoniebieskiej koszuli wyglądał bosko. Kocha go. Od dziesięciu lat nie dopuszczała do siebie tej myśli, teraz historia się powtarza.

Wtedy była młoda i głupia, sama zmarnowała szansę na szczęście.

- Musisz powiedzieć mu, co czujesz - usłyszała za sobą śpiewny głos Marnie.

Odwróciła się, popatrzyła na przyjaciółki. Milczała, lecz wciąż miała w uszach słowa Marnie. Wpadła w popłoch. To może skończyć się dla niej klęską. Jednak Marnie ma rację.

Ucieszył się, gdy ktoś z rodziny odciągnął zakochaną parę. Fatalnie się czuł, nie mogąc przypomnieć sobie imienia dziewczyny Parkera. Odetchnął, gdy został sam. Udział w przyjęciu był dla niego prawdziwym wyzwaniem.

- Dzięki, że tu jesteś.

Serce zabiło mu mocniej na dźwięk znajomego głosu. Reese. Najchętniej zabrałby ją teraz do terenówki, znów usłyszał jej zmysłowe westchnienia. Odwrócił się i oniemiał.

W świetle zachodu jej niebieskie oczy zdawały się rozmarzone i tęskne, przywoływały wspomnienia długich upojnych nocy. Brzoskwiniowa gorsetowa sukienki odsłaniała nogi. Jeszcze wczoraj obejmowała go...

Odsunął od siebie te myśli, wzruszył ramionami.

- Prosiłaś, żebym został, więc zostałem. - Przesunął po niej spojrzeniem. - Śliczna sukienka - dodał i uśmiechnął się psotnie na widok suwaka z boku. - Bez guziczków.

Jej uśmiech go oszołomił. Nadzieja, jaka przemknęła w jej oczach, przeraziła go.

- Zapisaleś mnie do swojej czarnej książeczki?

- Słucham?

Podeszła bliżej i sięgnęła mu do kieszeni koszuli. Owionął go jej słodki zapach. Zamachała mu przed nosem notesem, a potem zaczęła przerzucać kartki. Mason był rozdarty, chciał zabrać jej notes, z drugiej strony dobrze, że pozna prawdę.

Przechodzący kelner odwrócił uwagę Reese. Niósł półmisek z czerwonym kawiozem ułożonym w kształcie serca. Kilku innych roznosiło takie same. Reese zastygła.

Mason popatrzył na nią domyślnie.

- Nie cierpię kawioru, ale jeśli chcesz, wezmę łyżkę i w każdym sercu wyrąbię porządną rysę.

Przez moment patrzyła na niego jak w transie, naraz zaczęła się śmiać. Coraz głośniejsze. Musiała usiąść i chwycić się za brzuch, żeby się uspokoić.

Przypatrywał się jej z niepokojem. Chyba nadszedł moment załamania.

- Dobrze się czujesz?

- To tylko... - próbowała się uspokoić. - Przez ostatnie dni miałam tyle stresów...

Cierpliwie czekał.

- Dylan... Twój powrót...

Aż popłakała się ze śmiechu. Ocierała łzy. Bał się, że zaraz wybuchnie.

- Na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno.

Uderzył go wyraz jej oczu. Zdecydowanie. Spokój. Jednak nic nie przygotowało go na to, co usłyszał.

- Kocham cię - powiedziała.

Przeżył szok. Jak wtedy, gdy omal nie postradał życia. Co teraz?

- Reese - zaczął ostrożnie. Krew szumiała mu w żyłach. - Miałaś ciężki tydzień.

- Owszem. Ale wiem, co czuję.

- Za dużo się wydarzyło. Jesteś wytrącona z równowagi...

- Nie. - Podeszła do niego, położyła dłonie na jego piersi. - Teraz wszystko jest nadzwyczaj oczywiste.

Oddychał z coraz większym trudem. Patrzył na roześmianych gości, zdrowych, normalnie funkcjonujących. Cholera, jak jej powiedzieć?

Zamknął oczy. Nie może już dłużej zwlekać.

- Reese, ze mną nie jest dobrze.

- Co to znaczy?

Sekundy mijały. Wyjął z jej rąk notes, otworzył go i podał. Reese spojrzała pytająco zaskoczona.

Przyglądał się, jak powoli przekłada kartki, twarz jej pochmurnieje. Przy każdym dniu dokładne notatki, spis rzeczy do zrobienia, ludzie, z którymi miał kontakt.

- Nie rozumiem. - Popatrzyła na niego z konsternacją.

- Migreny to nie wszystko. - Słowa z trudem przechodziły mu przez gardło. - Mam problemy z pamięcią. Dlatego wszystko zapisuję.

Nadal wpatrywała się w niego z osłupieniem.

- Dlatego jestem taki skrupulatny. Mam dziury w pamięci.

Nie odrywała od niego oczu. Marzył o niej, o tym, żeby z nią być, lecz Reese zasługuje na coś lepszego.

- Nawet nie wiesz, ile racji było w twoim stwierdzeniu, gdy powiedziałaś, że masz dość patologii. Nie chciałabyś powtórki.

Z niepokojem czekał na jej odpowiedź. Bojąc się, że go odrzuci.

Bojąc się, że tego nie zrobi.

Choć właściwie jej reakcja niczego nie zmieni. To, co powiedział, gdy znowu ją ujrzał, nie straciło aktualności.

- Bądź szczęśliwa, Reese.

Odwrócił się i odszedł.

Po chwili zniknął w tłumie.

- Gdzie on poszedł? - Z tyłu dobiegł ją głos Marnie.

Z trudem się trzymała. Najchętniej zwinęłaby się w kłębek, poddała rozpacz. Jak wtedy, gdy Mason po raz pierwszy od niej odszedł.

Już nie jest tamtą niedojrzałą dziewczyną. Zmieniła się.

Może trochę za późno, ale lepiej późno niż wcale. Jej cierpienia nawet nie mogą się równać z tym, co każdego dnia przeżywa Mason. Nie wiedząc, kiedy dopadnie go migrena, nie mogąc usnąć. Nie skarżył się, starał się dostosować do nowych warunków. Nawet starał się być bardziej rozmowny.

Niektórych rzeczy wolałaby nie słyszeć, jednak musiały zostać powiedziane.

- Odszedł. - Wcześniej była zbyt dumna, żeby go zatrzymać. - Ale tym razem się nie poddam.

Popatrzyła na zatroskane przyjaciółki, odświętnie ubranych gości. Z pewnością uznają, że biedna Reese się załamała, dlatego wzięła nogi za pas. Jednak Mason jest ważniejszy niż jej duma.

- Zastąpcie mnie, dobrze? Dopilnujcie, żeby nie doszło do ekscesów.

Pośpiesznie ruszyła do rezydencji. Wąska sukienka ograniczała ruchy, wysokie obcasy przeszkadzały. Ściągnęła pantofle i wbiegła na schody. Złapała kluczyki i po chwili wskoczyła do samochodu. Oby tylko dogoniła Masona!

Za zakrętem dostrzegła tylne światła, jeszcze mocniej nacisnęła na gaz. Dopiero po sekundzie zorientowała się, że Bestia stoi na poboczu.

Dlaczego zjechał? Znowu ma migrenę?

Zawróciła, zatrzymała się po drugiej stronie drogi i pobiegła do terenówki Masona.

- Mason! - Starła się mówić cicho. - Boli cię głowa?

- Nie.

Odetchnęła, gdy na nią spojrział. Jak go przekonać, że nie jest taka jak kiedyś, że się zmieniła? Że już potrafi stawić czoła przeciwnościom losu?

- Mogę wejść do środka?

Zacisnął palce na kierownicy. Milczenie wzięła za dobrą monetę, zwłaszcza że Mason pochylił się i otworzył jej drzwi.

- Skoro nie chcesz nowego samochodu, to kup niższe opony, żeby łatwiej mi było wsiadać - zagaiła pogodnie, choć serce jej dudniło.

Zaśmiała się cicho, lecz nadal był spięty.

- Myślałam, że znów masz atak migreny.

- Na szczęście nie. - Popatrzył na nią z powagą. - Ale nie wiem, jak długo to potrwa.

Trudno przewidzieć przyszłość. Nie miała pojęcia o urazach głowy, nie wiedziała, czego się spodziewać. Będzie jak teraz? Lepiej? A może gorzej? Jednak nie to było najważniejsze. Przecież nie wie, czy on jeszcze ją kocha.

- Dlaczego zjechałeś z drogi?

Wbił wzrok w zapadający zmrok. Nad horyzontem wschodził księżyc w pełni.

- Siedziałem i powtarzałem sobie, że powinienem odejść. Zostawić cię, pozwolić ci dokonać najlepszych wyborów.

Serce zatrzepotało jej w piersi. Czy to znaczy, że nie chciał odjechać?

- Nie wiem, czy mój stan się poprawi, czy tak już pozostanie. - Urwał, mówił teraz ciszej: - Od szpitala żyję z dnia na dzień, staram się funkcjonować coraz lepiej. Ale nie mam pojęcia, jak będzie.

Zacisnęła palce na jego koszuli, poczuła pod opuszkami metalowe nieśmiertelniki.

- Nie obchodzi mnie, co będzie dalej - powiedziała z przejęciem. - Naprawdę. Jeśli tylko przetrwamy to razem.

Widziała, że Mason walczy ze sobą. Z drżeniem serca czekała na jego słowa.

- Za pierwszym razem wszystko przemawiało za nami. A jednak nic z tego nie wyszło. - Skrzywił się, jakby te wspomnienia sprawiały mu ból. - Teraz...

- Teraz wiemy, ile możemy stracić.

Przytrzymała jego spojrzenie. Gdy znów popatrzył w okno, powiedziała:

- Wiem jedno: wolę niepewność z tobą niż pewność z kimś innym.

- Reese... - Nerwowo przeciągnął palcami po włosach. - Powinnaś...

Położyła palce na jego ustach.

- Czy ty mnie kochasz?

Każda sekunda ciągnęła się jak wieczność.

- Od pierwszego dnia - powiedział wreszcie.

Zamrugła, czując łzy w oczach, przysunęła się do niego bliżej.

- Od pierwszej sekundy - dokończył.

Położyła dłoń na jego piersi.

- Nic więcej nam nie trzeba.

Mason wpatrywał się w nią przenikliwie. Może jednak ją odrzuci, mimo swego wyznania? Zdjął przez głowę nieśmiertelniki.

- Co robisz?

- Oddaję ci je. - Założył jej łańcuszek na szyję.

Ciche pobrząkiwanie było najpiękniejszym dźwiękiem, jaki w życiu słyszała.

Wstrzymała oddech, gdy Mason leciutko przesunął kciukiem po pulsie na jej szyi. Przepęłniło ją szczęście, obudziła się nadzieja.

- Mam je zatrzymać?

- Tak. Przechowałem je dla ciebie.

Pociągnęła nosem, otarła dłonią oczy. Wyciągnęła mu z kieszeni notes i ołówek.

- Co chcesz zrobić?

Oparła notes o jego pierś i zaczęła pisać, strona po stronie.

- Piszę „Kochać się z Reese" na początku każdego dnia.

Mason sapnął cicho.

Przygarnął ją do siebie, odszukał jej usta. Minęło kilka chwil, nim znów zaczerpnęła powietrza. Od pocałunków Mason miał uroczo zaróżowione usta. Wygiął je w uśmiechu.

- O tym nigdy nie zapomnę. Możesz mi wierzyć.

Nazwa pliku: AXimee CXarson - HXistoria pXewnej nXamiętności
Katalog: C:\Users\Iwona\Documents
Szablon: C:\Users\Iwona\AppData\Roaming\Microsoft\Szablony\Normal.dotm
Tytuł:
Temat:
Autor: Iwona
Słowa kluczowe:
Komentarze:
Data utworzenia: 2015-04-24 10:41:00
Numer edycji: 6
Ostatnio zapisany: 2015-04-27 06:27:00
Ostatnio zapisany przez: Smile Elona
Całkowity czas edycji: 57 minut
Ostatnio drukowany: 2015-04-27 06:27:00
Po ostatnim całkowitym wydruku
Liczba stron: 81
Liczba wyrazów: 26 268 (około)
Liczba znaków: 157 609 (około)

TLR